



**SANDRA PHILLIPSON**



**TYMCZASOWA  
POSADA**

## ROZDZIAŁ 1

Amelia Winthrop rzuciła pocztę na lśniące mahoniowe biurko i podbiegła do dzwoniącego uparcie telefonu.

- Halo? - odezwała się, ledwo dysząc.

- Panna Winthrop? - usłyszała szorstki męski głos.

- Tak.

- Mówi Joe z przewozu mebli. Nasi ludzie przyjadą jutro do pani, by spakować i załadować pani rzeczy. Ale dotąd nie wiemy, dokąd mamy je zawieźć. Czy może mi pani podać swój nowy adres, panno Winthrop?

Amelia przeczesła ręką krótkie, jasne włosy i westchnęła głęboko. - N-nie - wyznała i usiadła na wiklinowym fotelu przy telefonie. - Moje plany nie wypaliły. Czy byłaby możliwość przechowania moich mebli przez jakiś czas w waszym magazynie? Moja umowa najmu na to mieszkanie wygasa. Najpóźniej w przyszłym tygodniu muszę je uprzątnąć. Tak - dodała pewniejszym głosem - proszę przechować moje meble w waszym magazynie.

- Jak pani sobie życzy, panno Winthrop - odparł pracownik firmy przewozowej. Amelia podziękowała i odłożyła słuchawkę. Dokąd przewieźć meble, to tylko jeden z problemów. Dużo ważniejsze było to, że została bez pracy. Nie do uwierzenia, jeszcze dwa tygodnie temu wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Miała na widoku posadę nocnej pielęgniarki w Bostońskiej Klinice Uniwersyteckiej i z ufnością oczekiwała tej pracy. A potem jak grom z jasnego nieba nadeszła smutna wiadomość, że budżet szpitala został zmniejszony i z tego powodu nie będą zatrudniane nowe osoby. Najpierw Amelia sądziła, że chodzi tylko o chwilową zwłokę. Jednak szef kadr w klinice oświadczył jej, żeby nie liczyła na to, iż w możliwym do przewidzenia czasie coś się w tej sytuacji zmieni.

Ponieważ chciała przenieść się do hotelu pielęgniarskiego przy klinice, nie przedłużyła umowy najmu. I tak znalazła się teraz bez domu i bez pracy.

Rodzice Amelii, którzy od czasu przejścia na emeryturę mieszkali w Arizonie, zaproponowali córce, by na jakiś czas przeniosła się do nich. Jednak Amelia uprzejmie, lecz zdecydowanie odrzuciła tę ofertę. Nie chciała już zrezygnować ze swojej z trudem wywalczonej niezależności.

- Ależ, dziecko - zatroskała się matka podczas kolejnej cotygodniowej rozmowy telefonicznej - co więc chcesz zrobić?

- Jeszcze nie wiem, mamo. Coś się znajdzie. W końcu jestem wykwalifikowaną pielęgniarką.

- Wiem o tym, dziecko - ciągnęła dalej matka. - Ale czyż sytuacja na rynku pracy w Bostonie nie jest szczególnie trudna?

- To prawda - przyznała Amelia. - Mimo to nie chciałabym mieszkać nigdzie indziej. Boston jest moim domem.

- Mam poczucie winy, że sprzedaliśmy wtedy nasz dom i przenieśliśmy się tutaj - oświadczyła matka z westchnieniem. - Powinam być teraz przy tobie...

- Nie bądź śmieszna, mamo - w głosie Amelii zabrzmiała nutka uporów. Zaczepnęła powietrza, starając się zachować spokój. - Jestem dorosła i mam doświadczenie zawodowe. Sama dam sobie radę.

- A co z Loganem? - zapytała matka.

- Ach, Logan. - Amelia westchnęła. - Jest mi bardzo pomocny. Jeszcze raz ci powtarzam, mamo, że sama dam sobie radę. - Co powiedziałyby jej matka, gdyby wiedziała, że Logan Fairchild, mężczyzna, którego najbardziej ze wszystkich adoratorów córki mogła sobie wyobrazić jako zięcia, poprosił Amelię, by przeprowadziła się do niego? Naturalnie nie powie jej tego. Po co miałaby niepotrzebnie denerwować matkę.

- Muszę już kończyć, mamo - stwierdziła Amelia. - Pozdrów ode mnie ojca. Odezwę się w przyszłym tygodniu.

Po tej rozmowie przez chwilę zastanowiła się poważnie nad ofertą Logana. Jednak po nocy spędzonej na rozmyślaniach musiała przyznać, że nic z tego nie będzie. Nie kocha Logana. Ot i wszystko.

Jednak skoro kazała uprzątnąć meble z mieszkania, musi szybko coś wymyślić. Może pobyt w Arizonie wcale nie jest takim złym pomysłem, pomyślała, przeglądając druki reklamowe, które otrzymała w poczcie.

Był tylko jeden list. Amelia wpatrywała się w nieznany jej charakter pisma i odczytała adres nadawcy: Plantacja Clearlake, Savannah, Georgia. Któż mógł do niej stamtąd pisać? Pospiesznie rozerwała kopertę. List był napisany na wytwornym papierze i podpisany Ciocia Fiona. Teraz wszystko było jasne.

Fiona Winthrop Gwinnet była daleką kuzynką ojca Amelii. Wyszła za mężczyznę z Południa i wyjechała z nim do Georgii. Amelia nie widziała jej od wielu lat, ale wiedziała, że kontakt między Fiona a jej rodzicami nie został zerwany. Jakiż powód może mieć ciotka, by do niej pisać? Amelia czytała z zaciekawioną:

Droga Amelio!

Twoja matka zadzwoniła dzisiaj do mnie i opowiedziała mi, że jesteś chwilowo bez pracy. Jeśli zechcesz, a mam taką nadzieję, mogę temu zaradzić.

Prawie pięcioletnia cioteczna wnuczka mojego zmarłego męża mieszka ze mną od kilku miesięcy. Cierpi na astmę. Jej pielęgniarka opuściła nas nagle w ubiegłym tygodniu. Szukam pilnie zastępstwa. Wprawdzie mamy dość służby na plantacji Clearlake, ale ja jednak czuję się przeciążona odpowiedzialnością i troską o małą Rebeke.

A do tego wszystkiego w przyszłym tygodniu wyjeżdżam na sześć miesięcy. Nie miałabym spokoju, gdybym nie zapewniła Rebecce odpowiedniej opieki. Telefon Twojej matki zdał mi się ratunkiem w potrzebie i mam ogromną nadzieję, że przyjmiesz moją ofertę.

Jeśli tak, musisz jak najszybciej przyjechać do Georgii, najlepiej natychmiast. Zadzwoń do mnie, gdy tylko podejmiesz decyzję. Całuję,

Ciocia Fiona

Amelia musiała przeczytać list trzy razy, by przetrwać jego treść. A więc jej matka znowu maczała w tym palce. Jednak z drugiej strony ciotka Fiona zdawała się rzeczywiście pilnie potrzebować pielęgniarki do dziecka. Ta oferta pociągała Amelię.

Poza feriami wielkanocnymi na Florydzie podczas nauki w szkole nigdy jeszcze nie była na Południu. Plantacja Clearlake. To brzmi naprawdę romantycznie! I w końcu jest to jedyna oferta pracy, jaką dotąd dostałam, myślała Amelia, chodząc tam i z powrotem po pokoju. Porozmawiam o tym z Loganem. Ojej! Omal nie zapomniała, że jest z nim umówiona na kolację. Szybko pobiegła pod prysznic.

Kwadrans później wyszła z łazienki owinięta grubym białym ręcznikiem kąpielowym. Zatrzymała się przed lustrem w drzwiach szafy i odgarnęła dłonią proste, obcięte równo z brodą włosy. Przez chwilę przyglądała się swemu odbiciu: delikatnej twarzy, zielonym oczom i jasnym włosom. Nie wyglądała najlepiej. Kłopoty związane z pracą i mieszkaniem pozostawiły wyraźne ślady.

Amelia otworzyła szafę i wyjęła szarą wełnianą spódnicę. W komodzie znalazła pasujący do niej popielaty kaszmirowy sweterek. Ubrała się szybko i wskoczyła w ciepłe kozaczki. W tym roku w Massachusetts zima utrzymywała się wyjątkowo długo. Choć był już luty, nie zanosilo się na szybkie nadejście wiosny. Jak może być teraz w Savannah? Amelia wiedziała, że miasto leży nad morzem. Prawdopodobnie jest tam już pełnia wiosny.

Logan przyszedł punktualnie co do minuty. Zawsze był bardzo dokładny i niezawodny pod każdym względem. Prawnik w każdym calu, pomyślała Amelia. To naprawdę okropne, że nie potrafię się w nim zakochać.

- Cześć! - przywitał ją Logan. - Gotowa?

- Prawie. - Amelia uśmiechnęła się. - Wezmę tylko płaszcz. - Wyjęła z szafy ocieplaną kurtkę i wełniany szal. - Zimno na dworze? - zapytała, choć doskonale znała odpowiedź.

- Lodowato - odparł Logan.

Gdy wyszli na zewnątrz, owiał ich zimny wiatr. - Przynajmniej śnieg nie sypie. - Logan próbował znaleźć pocieszenie.

Podczas kolacji w pierwszorzędnej chińskiej restauracji Amelia opowiedziała mu o ofercie ciotki.

- Chyba nie myślisz o tym poważnie? - spytał Logan z obawą w głosie.

- Owszem.

- Amelio - powiedział z uśmiechem, biorąc ją za rękę. - Przecież nie mówisz tego serio. Dlaczego miałabyś zakopywać się gdzieś na końcu świata na Południu, by opiekować się dziewczynką, która na pewno okaże się nieznośnym rozwrzeszczanym bachorem? To wszystko wydaje mi się bardzo dziwne. Nie, na twoim miejscu nie przyjąłbym tej pracy.

- Ale ty nie jesteś na moim miejscu, Logan - odparła łagodnie Amelia, wysuwając dłoń z jego uścisku. Westchnęła, gdy kolejny raz uświadomiła sobie, że nic do niego nie czuje.

- Naturalnie uczynisz to, co uważasz za słuszne - stwierdził Logan. Jej uwaga najwidoczniej go zraniła. - Co właściwie wiesz o tej ciotce i o tym dziecku?

- Niewiele - przyznała Amelia i opowiedziała mu o ciotce Fionie takiej, jaką pamiętała z dzieciństwa. - Przyjeżdżała wtedy regularnie w odwiedziny do Bostonu, aby na Północy „łyknąć kultury”. Boston wydawał się jej wtedy centrum wszechświata, nie opuściła żadnego koncertu czy imprezy kulturalnej. Już wtedy wydawała mi się dość stara - opowiadała Amelia. - Tam, na Południu, wyszła za bardzo bogatego mężczyznę. Gdy umarł, zostawił jej ogromny majątek. To wygląda naprawdę kusząco - powiedziała z entuzjazmem. - Pomyśl tylko! Prawdziwa plantacja nad brzegiem rzeki, blisko morza! To przecież wyjątkowa okazja. Nie pozwolę, by mnie ominęła!

- Nie wygląda na to, żebyś dopuszczała jakąkolwiek myśl o przegapieniu tej okazji - stwierdził Logan z przekąsem.

- Nie - odparła Amelia z uśmiechem. - Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej jestem pewna, że po prostu muszę przyjąć tę ofertę. Jutro zabierają meble i nic już nie będzie mnie powstrzymywać. Georgia jest dla mnie w tej chwili najwłaściwszym miejscem.

- Myślałem, że nic nie może cię wyciągnąć z Bostonu - przypomniał jej Logan. Amelia uświadomiła sobie, że on próbuje ją odwieść od jej planów, mając nadzieję na trwały związek.

- Kocham Boston! I wrócę. W końcu to tylko praca. Wrócę tu, Logan. Obiecuję ci.

Loganowi nie pozostało nic innego niż udać, że jej wierzy. Jednak przez resztę wieczoru był milczący i zamyślony. Gdy odprowadził Amelię pod drzwi jej mieszkania, oboje uświadomili sobie, że będzie to pożegnanie na dłużej.

- Teraz chyba musimy sobie powiedzieć „żegnaj” - stwierdził Logan z westchnieniem.

- Na jakiś czas tak - odparła z uśmiechem, nadstawiając usta do pożegnającego pocałunku. Przebiegł ją dreszcz, gdy poczuła jego silne dłonie na swojej talii. Był to jednak dla niej tylko przyjacielski pocałunek, nic więcej. A wiedziała, że Logan chciałby znacznie więcej.

Następnego ranka Amelia połączyła się z plantacją Clearlake i spytała o Fionę Gwinnet. Szorstki, urzędowo brzmiący głos odparł: - Przy aparacie. Z kim rozmawiam?

- Ciociu Fiono, tu Amelia.

- Och, Amelio, moja kochana! - w głosie kobiety zabrzmiała radość.

- Tak się cieszę, że dzwonicz. Biedna Rebeka jest taka samotna. Mam nadzieję, że dzwonicz, by wyrazić zgodę.

- Tak, ciociu Fiono. Chętnie przyjmę twoją ofertę. Cieszę się, że będę mogła pomóc Rebecce.

- To wspaniale! Kiedy przyjeżdżasz?

- Pod koniec tygodnia.

- To zbyt piękne, by było prawdziwe! - zawołała Fiona z zachwytem.

- Teraz spokojnie będę mogła wybrać się w podróż.

- Ale - zaczęła ostrożnie Amelia - jest jeszcze kilka rzeczy do omówienia. Na przykład, co Rebeka sądzi o tym wszystkim.

- Na pewno cię polubi, moja droga. Tak bardzo potrzebuje kobiecej troski. Ja w moim wieku jestem dla niej raczej babcią niż zastępczą matką.

- Poza tym - ciągnęła niewzruszenie Amelia - pozostaje jeszcze kwestia czasu pracy i pensji...

- Moja droga Amelio, na pewno dojdziemy w tych sprawach do porozumienia. - Gdy określiła warunki, Amelii odebrało głos. Nigdy w życiu nie liczyła na tak dużo pieniędzy! I to przy tak niewielu godzinach pracy! .To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.



Amelia i ciotka Fiona porozumiały się jeszcze w kwestii przyjazdu. Fiona postanowiła przysłać jej bilet na samolot i zadbać o to, by odebrano ją z lotniska w Savannah.

Nadal zaszokowana zapierającą dech w piersiach ofertą, którą właśnie otrzymała, Amelia odłożyła słuchawkę. W tej samej chwili usłyszała dzwonek do drzwi. To byli pracownicy firmy przewozowej.

Przez resztę dnia Amelia miała pełne ręce roboty. Wieczorem była już tak zmęczona, że dosłownie padała z nóg.

Jej serdeczna przyjaciółka Susan, u której miała spędzić dni do wyjazdu, spojrzała tylko na nią i szybko przygotowała odprężającą kąpiel. Gdy Amelia wyszła z łazienki, czekała już na nią kolacja. Przy jedzeniu Amelia opowiedziała Susan o swoich planach. Przyjaciółka wpadła jej w słowo: - Savannah w Georgii! Byłam tam.

- Naprawdę? - zawołała Amelia zaskoczona. - Musisz mi wszystko dokładnie opowiedzieć.

Susan opowiadała o Savannah z takim zachwytem, że Amelia spytała: - Musiało ci się tam chyba bardzo podobać?

- Pytanie! Chętnie bym tam zamieszkała.

- Co cię powstrzymuje? - spytała Amelia i w tej samej chwili uświadomiła sobie, że jest to głupie pytanie. Susan pracowała jako redaktor w wydawnictwie podręczników szkolnych, które miało siedzibę w Bostonie.

- Kto wie, może pewnego dnia... - stwierdziła Susan.

Amelia miała niewiele czasu na zakupy i przygotowania do podróży. Jednak udało jej się kupić kilka nowych sukienek, spodnie i bikini. W ekskluzywnym sklepie z zabawkami kupiła ponadto piękną lalkę z długimi jasnymi włosami. Miała nadzieję, że udało jej się trafić w gust Rebeki.

Im bliższy był termin wyjazdu, tym więcej Amelia myślała o Rebecce. Praktycznie nie miała doświadczenia jako pielęgniarka dziecięca. Przeczytała wprawdzie w podręczniku wszystko na temat astmy, mimo to nie była pewna, czy sprosta odpowiedzialności, którą ma przyjąć. Prawie nie miała do czynienia z dziećmi i zadawała sobie pytanie, czy w ogóle będzie umiała obchodzić się z małą. Miała nadzieję, że będzie w stanie dać Rebecce wszystko, czego dziewczynka będzie potrzebować.

W dniu wyjazdu Amelia ubrała się bardzo starannie. Chciała sprawiać wrażenie rzeczowej i kompetentnej, dlatego zdecydowała się na szare spodnie z czystej wełny i jasną jedwabną bluzkę.

Z ciężkim sercem pożegnała się z Susan. Jeszcze trudniej było jej opuszczać miasto, które przez dwadzieścia trzy lata było jej domem. Gdy

jechała taksówką na lotnisko, ukradkiem ocierała łzy. Mimo srogiej zimy Boston był dla niej najpiękniejszym miastem na świecie.

Czy zrobiła błąd, przyjmując ofertę ciotki Fiony? Ogarniały ją coraz większe wątpliwości. Logan miał rację mówiąc, że zupełnie nie zna Fiony i Rebeki. Przecież zupełnie nic nie wiedziała o tej części rodziny.

Może powinnam traktować to wszystko jak przygodę, próbowała przemówić sobie do rozsądku. Jeśli będzie mi tam źle, wrócę do domu.

Ale wiedziała, że nie będzie mogła tak po prostu odejść. Ciotka Fiona wyraźnie zaznaczyła, że oczekuje od Amelii, iż ta pozostanie tak długo, aż ciotka wróci ze swej sześciomiesięcznej podróży. Jednak pół roku to przecież nie wieczność, uspokajała się Amelia.

Odprawa na lotnisku przebiegła bez problemów. Podobnie czterogodzinny lot do Atlanty. Tam Amelia musiała przesiąść się do innego samolotu, którym poleciała do Savannah. Dla Amelii trwało to wszystko zbyt krótko. Wolałaby mieć więcej czasu, by spokojnie przestawić się na nową sytuację. Ale zaraz sama zaśmiała się ze swych obaw. W końcu przyjmuje tylko nową posadę. Nie chodzi tu o decydujący zwrot w życiu. Już spokojna wysiadła z samolotu.

W przepelnionej sali odpraw zaczęła rozglądać się za ciotką Fioną. Chociaż nie widziała jej od wielu lat, była pewna, że od razu ją rozpozna. Już jak na bostońskie stosunki Fiona ubierała się zbyt ekstrawagancko i zawsze rzucała się w oczy. Jednak nikogo takiego nie było wśród oczekujących.

Amelia nie była tym zaniepokojona. Zakładała, że ciotka Fiona albo się spóźni, albo oczekuje na nią przy wydawaniu bagażu. Postanowiła więc najpierw odebrać swoje dwie walizki.

Czekając rozglądała się zatroskana. Jeśli ciotka Fiona przysłała kogoś innego, by ją odebrał z lotniska, jak ma go rozpoznać? W sali czekało już niewiele osób. Jakiś ponury typ opierał się o ścianę. Miał na sobie wymięte spodnie i zniszczoną niebieską kurtkę. Poza nim została tylko szykownie ubrana kobieta. Czekając na bagaż, Amelia nie spuszczała z niej wzroku. Była już pewna, że kobieta czeka na nią.

Wreszcie pojawiły się na taśmie jej walizki. Gdy je zdjęła i ponownie podniosła wzrok, zobaczyła, jak kobieta odchodzi z rodziną. Amelia westchnęła. Pozostał już tylko ten ponury typ.

Zdecydowanie podeszła do niego z podniesioną głową, starając się nie sprawiać wrażenia niepewnej. Mężczyzna nadal opierał się o ścianę i obserwował wszystko, co działo się w sali lotniska.

- Przepraszam - zagadnęła go Amelia. - Czy pan przypadkiem na kogoś czeka?



Oczy mężczyzny rozbłysły radośnie. Bez żenady zlustrował Amelię od stóp do głów. Potem zaśmiał się. - Szczerze mówiąc, nie - stwierdził - ale bez problemu można temu zaradzić.

- Och, jeśli tak, to przepraszam - wyjąkała Amelia, cofając się o krok.

- Powoli, serdeńko - stwierdził i błyskawicznie chwycił ją za ramię.

- Myślę, że mamy coś do omówienia.

- Niech pan mnie puści - rozkazała Amelia tak dumnie i nieprzystępnie, jak tylko mogła. - Bo zawołam policję.

Mężczyzna roześmiał się serdecznie. - Serdeńko - syknął - policja to ja.

- Och! - pisnęła Amelia, próbując uwolnić się z jego uchwytu. Jednak na próżno.

Nagle poczuła, że czyjeś ramię obejmuje ją w talii, na co ten łajdak momentalnie ją puścił. Amelia odwróciła się. Przed nią stał mężczyzna starszy od niej o około dziesięć lat.

- Kim pan jest? - spytała Amelia, odsuwając się od niego. Najchętniej wróciłaby następnym samolotem do Bostonu. Najwidoczniej na Południu panowały inne obyczaje niż w cywilizowanym Bostonie. Przeszła jej ochota na dalsze poznawanie obyczajów tej okolicy.

- Panna Winthrop? - spytał nieznajomy głębokim głosem, zdradzającym południowy akcent. - Panna Amelia Winthrop?

- Tak... - odparła z wahaniem i nieufnie spojrzała w jego szare oczy. Nie ufała mu ani odrobinę bardziej niż temu typowi, który znowu stał oparty o ścianę.

- Możemy iść? - Mężczyzna wziął jej walizki.

- Dokąd? - spytała Amelia ostrym tonem. - Kim pan jest właściwie?

- Robert Jennings, szanowna pani - odparł, nadal patrząc jej w oczy.

- Do pani usług.

- A więc, panie Jennings, dokąd chce mnie pan zabrać?

- Na plantację Clearlake, gdzieżby indziej?

Amelia westchnęła z ulgą i pozwoliła mężczyźnie wziąć walizki. Podążyła za nim do błyszczącego combi z napisem Plantacja Clearlake.

- Wie pan - odezwała się oburzona do Roberta Jenningsa - ten mężczyzna w poczekalni twierdził, że jest z policji.

- Bo jest - stwierdził Jennings, przytrzymując przed nią drzwi.

- To nie do uwierzenia! - wyrwało się Amelii. - Zachował się wobec mnie po prostu niemożliwie!

W szarych oczach Roberta Jenningsa na chwilę zabłysło rozbawienie. Potem spojrzał na Amelię tak, że zrobiło jej się jednocześnie zimno i gorąco.

Wydawało się, jakby swoim spojrzeniem przenikał ją na wylot i odczytywał wszystkie jej troskliwie strzeżone tajemnice.

- Niemożliwie? - spytał.

- Tak! Był grubiański i bezwstydy! Zachowywał się tak, jakbym była... Postawiłam mu niewinne pytanie, a on zareagował tak, jakbym popełniła niewybaczalne przestępstwo.

- Bo popełniła pani.

- Co takiego?! - Amelia z osłupieniem patrzyła w jego szare oczy. Nagle zauważyła, że jest bardzo przystojny, ze swoimi ciemnymi włosami połyskującymi w świetle.

Robert Jennings zaśmiał się. - Nie wiem, jak jest tam, skąd pani pochodzi - powiedział - ale tu, na Południu, kobieta zaczepia obcego mężczyznę tylko wtedy, gdy ma bardzo konkretne zamiary.

- Co?! - krzyknęła Amelia. - Czegoś tak zacofanego, staromodnego i śmiesznego jeszcze nigdy nie słyszałam. Żyjemy w środku lat dziewięćdziesiątych! Średniowiecze się skończyło, jeśli przypadkiem pan tego nie wie. To, co pan powiedział, nie może być prawdą!

Robert Jennings wzruszył ramionami. - Ależ najzupełniej. Wy, z Północy, przyjeżdżacie tutaj i wyobrażacie sobie, że możecie się zachowywać, jak wam się żywnie podoba. Przykro mi, panno Winthrop, ale jeśli nadal będzie się pani tak głupio zachowywać, napyta sobie pani znacznie większej biedy niż by pani chciała.

Amelia wpatrywała się w niego osłupiała, przełykając nerwowo ślinę. Nie potrafiła ocenić, kto był bardziej bezwstydy: policjant, który ją obraził, czy mężczyzna, który stał teraz obok niej. Otworzyła drzwi samochodu i zajęła miejsce na tylnym siedzeniu.

- Czy możemy jechać, panie Jennings? - spytała tak spokojnie, jak była w stanie. - Ciotka Fi ona na pewno już na mnie czeka. - Amelia zakładała, że ma przed sobą zarządcę plantacji, i uważała, że najlepiej zrobi, jeśli nie będzie zwracać uwagi na jego bezczelność. Siedziała sztywno, gdy on wsiadł i ruszył w drogę.

Ze zdenerwowania i wściekłości Amelia nie potrafiła skoncentrować uwagi na mijanym krajobrazie. Robert Jennings nie podejmował dalszych prób rozmowy, za co była mu wdzięczna. Przelotnie rejestrowała wzrokiem palmy, sosny i porośnięte mchem dęby. Skręcili na mniej uczęszczaną drogę, prowadzącą wzdłuż wybrzeża. Amelia poczuła zapach morza.

W końcu Jennings skręcił w drogę odchodzącą w głąb wybrzeża. Po kilku kilometrach znowu skręcił i wjechał przez drewnianą bramę, na której

siedziała mała dziewczynka z czarnymi warkoczami. Gdy zobaczyła auto, zsunęła się szybko z bramy i zawołała: - Tatuś, tatuś!

Robert Jennings zatrzymał samochód, otworzył drzwi i wziął małą na kolana. Gdy mała uściskała ojca, zapytała patrząc na siedzącą z tyłu Amelię: - Tatusiu, dlaczego ta pani siedzi z tyłu?

- Nie wiem, skarbie - zabrzmiała odpowiedź. - Sama możesz ją zapytać.

Ale najwidoczniej dziewczynka nie miała odwagi zagadnąć bezpośrednio Amelię. Usiadła obok ojca, poświęcając mu całą uwagę.

- Cześć - powiedziała Amelia, pochylając się w stronę małej, która miała tak bezczelnego i aroganckiego ojca. - Nazywam się Amelia. Będę tu pracować. Jak się nazywasz?

Dziewczynka patrzyła przed siebie zmieszana.

- No, skarbie - upomniał ją ojciec. - Powiedz panie Amelii Winthrop dzień dobry.

- Dzień dobry - powiedziała mała posłusznie, nie patrząc na Amelię.

- Masz chyba około pięciu lat - ciągnęła dalej Amelia. - Pewnie jesteś przyjaciółką Rebeki. To mała dziewczynka, którą będę się opiekować.

Dziewczynka zaczęła nagle chichotać.

Robert Jennings odwrócił głowę i spojrzał ze śmiechem na Amelię.

- Pozwoli pani, że przedstawię - powiedział, bawiąc się całą sytuacją

- moja córka, Rebeka Jennings.

## ROZDZIAŁ 2

Z przerażenia i zmieszania Amelia nawet nie zauważyła bujnej roślinności, wśród której przejeżdżali. Wyszła na kompletną idiotkę. Co za pech, że usiadła na tylnym siedzeniu i pozwoliła się wieźć panu Jenningsowi, jakby był wynajętym szoferem! Ze wstydu najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Rebeka Jennings paplała z ożywieniem, opowiadając ojcu o wszystkim, co się wydarzyło podczas jego nieobecności. Znalazła króliczka, jej piesek zbroił coś w domu. Opowiadała o huśtawce, o jakimś rowie, o sałacie, która kiełkowała w ogrodzie. Amelia słuchała jednym uchem, nie poświęcając paplaninie dziecka większej uwagi.

Jednak stopniowo uświadamiała sobie znaczenie tego, co słyszy. Jak na pięciolatkę Rebeka Jennings miała niezwykłą swobodę.

Nagle Rebeka odwróciła się do Amelii i spytała z promiennym uśmiechem: - Jesteś taka jak panna Grundstrom? - Zmarszczyła czoło. - Ona też przyleciała samolotem.

- Nie wiem - odparła Amelia. - A jak sądzisz? Jestem taka? - Czekwała na odpowiedź Rebeki.

Jednak zanim mała zdążyła odpowiedzieć, jej ojciec stwierdził spokojnie: - Mam nadzieję, że nie.

- Jak to? - chciała wiedzieć Amelia. - Co było w niej takiego złego?

- Śmiesznie mówiła. - Rebeka zachichotała. - Dokładnie tak, jak ty.

- Pochodziła też z Bostonu - ciągnął dalej pan Jennings, patrząc na Amelię w lusterku. - Miejmy nadzieję, że to jedyne podobieństwo.

- Jak to? - powtórzyła Amelia spokojnie. - Co za przestępstwo popełniła?

- Rebeko, skarbie, opowiedz pannie Winthrop o swoich zwierzątkach. To na pewno ją zainteresuje. W końcu - stwierdził, patrząc badawczo w zielone oczy Amelii - w końcu ona jest ekspertem w kwestii obchodzenia się z dziećmi.

Amelia poczuła, że znowu robi jej się gorąco. Wcale nie była ekspertem, jeśli chodzi o dzieci! Ale też nigdy się za eksperta nie podawała. Złościła ją bezczelność tego mężczyzny. Może to był błąd dowiadywać się w obecności dziecka o błędach i niedociągnięciach jej poprzedniczki, ale to jeszcze nie powód, żeby traktować ją tak, jak on to zrobił.

Rebeka zaczęła opowiadać o zwierzętach. Miała pieska, kotkę z sześcioma małymi i kucyka. Jednak Amelia prawie nie słuchała. Wyjrzała przez okno z nadzieją, że droga do domu wreszcie się skończy. Chciała możliwie szybko mieć tę nieprzyjemną sytuację za sobą. Na zewnątrz rosły dęby, małe palmy i

inne drzewa, których nazw nie znała. Wszystko to było bardzo interesujące. Ale najbardziej była ciekawa samej plantacji Clearlake.

W końcu dzikość przyrody ustąpiła miejsca bardziej wypielegnowanemu krajobrazowi. Widać tu było rękę ogrodnika.

Samochód skręcił ponownie i oczom Amelii ukazała się nagle plantacja. Widok wspaniałego domu w stylu kolonialnym niemal odebrał jej mowę.

Fundamenty i parter były zbudowane z wypalanej cegły, a górne piętra z białego stiuku. Weranda z kutego żelaza rozciągała się na całą szerokość domu. Artystycznie wykonana balustrada była porośnięta glicynią, pełną liliowych kwiatów, odcinających się od zielonych liści.

Przed domem rozciągał się ogród. Amelii zaparło dech, gdy zobaczyła cuda dokonane przez naturę i sztukę ogrodników. Rabaty kwiatowe wyglądały jak łąka, a kwitnące krzewy tworzyły czerwone, żółte i białe akcenty na olbrzymich trawnikach.

Główne wejście otworzyło się i wyszła służąca, a za nią starsza, elegancko ubrana dama. Amelia rozpoznała ciotkę Fionę i była zaskoczona, jak pasuje ona do tej plantacji. Obie były stare i eleganckie, wyglądały na pewne siebie i przekonane o swoim ważnym miejscu w historii.

Gdy tylko Robert zatrzymał samochód, Amelia wyskoczyła z westchnieniem ulgi, że wreszcie może pozbyć się tego mężczyzny. Było mnóstwo pytań, które chciała zadać ciotce: o niego i jego córkę. Jednak w tej chwili Amelia cieszyła się, że nie musi już znosić jego towarzystwa i tej magnetycznej siły, którą na nią wywierał.

Amelia była dość pewna, że Robert Jennings jest marnotrawnym nicponiem, biednym krewnym zmarłego męża ciotki Fiony, któremu jakoś udało się wkraść w łaski starszej i z pewnością uległej damy, by zdobyć miejsce dla siebie i swojej rodziny na plantacji Clearlake. To będzie z pewnością interesujące dowiedzieć się, jak Robert Jennings owinał sobie starą kobietę wokół palca. Jednak w tej chwili Amelia pragnęła jedynie zejść mu z oczu i przywitać się z jedyną znajomą jej osobą w Georgii: ciotką Fioną Winthrop Gwinnet.

- Moja droga! - zabrzmiało od drzwi. - Chodź, niech cię obejrzę! Amelia zauważyła, że Rebeka została z tyłu. Robert Jennings również nie spieszył się, by wyjść naprzeciw swojej chlebodawczyni. Amelia wbiegła szybko po schodach. Podbiegła do ciotki z nadzieją, że jej wahania nie są wypisane na twarzy.

Gdy ucałowała ciotkę, zobaczyła, że Robert Jennigs odszedł z córką. Może zmierzali do huśtawki, o której opowiadała Rebeka. Amelia patrzyła na nich z



mieszanymi uczuciami. Znowu zauważyła, jak lśnią w słońcu włosy Roberta Jenningsa.

- Amelio?

Amelia drgnęła. Nie słyszała, że ciotka Fiona coś do niej mówi. - Przepraszam - wyjąkała i zaczerwieniła się. - Jestem po prostu odurzona tym wspaniałym widokiem. - To było kłamstwo. To nie plantacja tak na nią działała, lecz Robert Jennings i jego córka.

- Wejdź do środka, moja droga. Pokażę ci dom - powiedziała ciotka Fiona. - Jest całkiem miły, ale - tu pochyliła się w stronę Amelii i szepnęła jej do ucha - w porównaniu z niektórymi wspaniałymi domami w Bostonie jest naturalnie niczym.

Amelia nie podzielała jej zdania. Dom był architektonicznym cackiem. To było widoczne już na pierwszy rzut oka. Królował na pagórku wznoszącym się nad ujściem rzeki i był otoczony wypielęgnowanymi ogrodami i rozciągającymi się szeroko trawnikami.

Już z zewnątrz dom był wspaniały, ale w środku Amelii aż dech zaparło. Ciotka Fiona prowadziła ją z jednego pokoju do drugiego. W każdym były kosztowne antyki i wartościowe obrazy. Na podłogach leżały prawdziwe orientalne dywany, na ścianach wisiały francuskie gobeliny. Tapety i zasłony były z różowego jedwabiu i aksamitu. Amelia miała wrażenie, że jest w muzeum, a nie w prywatnym domu.

- To niezwykle miejsce - szepnęła Amelia.

- Mam nadzieję, że będziesz się tu dobrze czuć - stwierdziła ciotka Fiona.

- Gdy jest się otoczonym takim pięknem - odparła Amelia - łatwo o dobre samopoczucie. - A jednak miała niedobre przeczucie, że nawet w takim rajskim zakątku dobre samopoczucie może zostać zniszczone, szczególnie jeśli w pobliżu jest taki mężczyzna jak Robert Jennings.

- Teraz pokażę ci twój pokój - oświadczyła ciotka Fiona, wchodząc po schodach. - Masz pokój obok Rebeki, jak się zapewne domyślasz. Mam nadzieję, że będzie odpowiadał twoim wymaganiom.

- Tego jestem pewna - mruknęła Amelia.

Jej pokój znajdował się w najbardziej słonecznej części domu i był jak marzenie. Duże okno w wykuszu wychodziło na ogrody i rzekę. Olbrzymie łóżko z wykonaną szydełkiem narzutą stało po drugiej stronie. Amelia nie wyobrażała sobie, jak można w nim spać. Takie łóżka znała dotąd jedynie z muzeów.



- Rupert na pewno przyniósł już twoje walizki - powiedziała ciotka Fiona, gdy Amelia rozglądała się zdumiona. - Pani Hagen wszystko później rozpakuje.

- O, nie - zaprotestowała Amelia, wracając do rzeczywistości. - Mogę to przecież zrobić sama.

- Nie bądź śmieszna, moja droga. I tak prawie nie mamy czasu, żeby porozmawiać. Odśwież się szybko i zjedź na dół. Chcę z tobą pogawędzić.

- Dobrze, ciociu Fiono - zgodziła się Amelia. - Ale co masz na myśli mówiąc, że i tak prawie nie mamy czasu?

- Moja droga, przykro mi, ale zmieniłam moje plany podróży. Przyjaciółka poprosiła mnie, bym ją odwiedziła w Nowym Orleanie - stamtąd odpływa mój statek - i zgodziłam się. Ruszam jutro rano. Dlatego zaraz muszę z tobą wszystko omówić. Bądź tak dobra i pospiesz się. Oczekuję cię za kilka minut na dole.

Gdy za ciotką zamknęły się drzwi, Amelia wyczerpana opadła na łóżko. Była zupełnie wytracona z równowagi. Co jeszcze może ją tu zaskoczyć?

Postanowiła jednak widzieć same dobre strony całej sytuacji. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że plantacja będzie taka piękna. Jej pokój też był bajeczny. Rebeka Jennings wydawała się być śmiałym, żywym dzieckiem, z którym na pewno nie ma żadnych problemów. Amelia nie mogła pojąć, dlaczego w ogóle ciotka Fiona potrzebuje pielęgniarki do dziecka. I dlaczego to Fiona, a nie ojciec dziecka, podejmuje decyzje dotyczące Rebeki?

Z mocnym postanowieniem uzyskania odpowiedzi na te pytania podczas rozmowy z Fioną, Amelia podniosła się z łóżka i podeszła do drzwi łazienki. Szybko uczesała się i umyła twarz zimną wodą. To niedobrze, że ciotka Fiona tak szybko wyjeżdża. To oznacza, że ona, Amelia, będzie od początku zdana na samą siebie w tym nieznanym otoczeniu. Ciotka Fiona przynajmniej tak jak ona urodziła się i dorastała w Nowej Anglii. W jej obecności Amelia nie czuła się tak obco. Nie wolno jej zapomnieć zapytać ciotkę o różnice w obyczajach między Południem a Północą. W końcu musi wiedzieć, co ją czeka.

Jednak schodząc po schodach myślała właściwie wyłącznie o Robercie Jenningsie. Jaką rolę odegra on w jej życiu na plantacji Clearlake?

## ROZDZIAŁ 3

Ciotka Fiona czekała już na werandzie. Siedziała w cieniu olbrzymich kolumn, które wspierały i zdobiły wspinały dom. Obok, na srebrnej tacy, stały dwie duże szklanki z mrożoną herbatą i półmisek ze słonymi paluszkami.

- Może wolałabyś kieliszek wina, moja droga? - spytała uprzejmie ciotka Fiona. - Tu, na Południu, pije się mrożoną herbatę. Ale jeśli wolałabyś wodę lub kieliszek wina, każę pani Hagen przynieść.

- Nie, dziękuję, ciociu Fiono - odparła Amelia, siadając w jednym z dużych plecionych foteli, które stały na werandzie. - Lubię mrożoną herbatę - stwierdziła z uśmiechem, sięgając po szklankę.

- Więc będziesz się tu dobrze czuć - ucieszyła się ciotka Fiona. - To barbarzyństwo, ale mrożona herbata jest jedynym napojem, który się tutaj pije. - Zaśmiała się rozbawiona.

- Pięknie tutaj - powiedziała Amelia. - Doskonale rozumiem, że po śmierci męża zostałeś tutaj, zamiast wrócić do Bostonu. Wypiła łyk herbaty i drgnęła. Napój był obrzydliwie słodki. Spojrzała na dno szklanki. Między kostkami lodu pływała świeża gałązka mięty pieprzowej. Gdy podniosła szklankę do światła, zobaczyła na dnie grubą warstwę cukru. Mimowolnie skrzywiła się.

- Za słodka? - spytała ciotka Fiona.

- Szczerze mówiąc, tak - odparła Amelia.

- To jedna z tych rzeczy, od których nie mogę odzwycząić służby! - stwierdziła ciotka Fiona. - Oni po prostu sądzą, że muszą słodzić herbatę przed podaniem! Ci ludzie tutaj mają czasem dziwne przyzwyczajenia. Weź trochę cytryny - zaproponowała, wskazując talerzyk z plasterkami cytryny. Amelia wzięła od razu dwa i wycisnęła je dokładnie do szklanki. Teraz napój miał trochę lepszy smak. Ale Amelii przeszła już ochota na mrożoną herbatę.

- Ciociu Fiono, chciałaś porozmawiać ze mną o mojej pracy?

- Ach, tak - odparła Fiona, prostując się w swoim fotelu. - Na pewno masz mnóstwo pytań.

- Tak, to prawda. Odkąd poznałam Rebeke, nie mogę zrozumieć, po co jej pielęgniarstwo. Sprawia wrażenie zupełnie zdrowej. Wydaje mi się żywą, pełną fantazji dziewczynką.

- O, tak - zaśmiała się Fiona. - Bardzo żywotne dziecko! Jej ostatnia opiekunka miała z nią niezły bal.

- Panna Grundstrom?

- Tak. - Ciotka Fiona podniosła wzrok z wyraźnym zaskoczeniem. - Skąd to wiesz?

- Rebeka i pan Jennings rozmawiali o niej podczas jazdy. Zdaje się, że były z nią jakieś kłopoty?

Dla ciotki Fiony ten temat był wyraźnie nieprzyjemny. - Nie nadawała się - stwierdziła krótko. - Nie była odpowiednim towarzystwem dla małej dziewczynki.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - drażyła dalej Amelia.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli - odparła ciotka.

- Zanedbywała swoje obowiązki? Nie wykonywała swojej pracy? Naprawdę nie rozumiem, ciociu Fiono!

Starsza pani z westchnieniem przewróciła oczami. Potem spojrzała ostro na Amelię. - Chodziło o mężczyznę - szepnęła ochryple. - Teraz rozumiesz?

Amelia nadal nie rozumiała, ale uznała, że najlepiej będzie nie drażyć dalej tego tematu. Ważniejsze było w tym momencie, by mogła się dowiedzieć, czego dokładnie się od niej oczekuje i jakie obowiązki ma przejąć.

Ciotka Fiona najwidoczniej przemyślała wszystkie szczegóły, bo krótko wyliczyła Amelii jej obowiązki. Rano ma spędzać z dzieckiem godzinę. Przy obiedzie ma uczyć dziewczynkę dobrych manier. A po południu w planie jest jeszcze jedna godzina wspólnych zajęć.

- I to wszystko? - spytała Amelia z niedowierzaniem.

- To i tak dosyć - zaśmiała się Fiona. - Rebeka Jennings potrafi wyprowadzić człowieka z równowagi. Możesz mi wierzyć!

- A co z kolacją? I kto kładzie dziecko do łóżka?

- Rebeka je na górze. Naturalnie oczekuje się po tobie, że pokażesz się u niej podczas kolacji. Jeśli nie będziesz miała żadnych innych zajęć. A o położenie małej spać troszczy się Priscilla.

- Ach, tak. - Amelia jęknęła. - Zobaczmy, czy się doliczę. Jest więc Rupert i pani Hagen, i Priscilla... Kto jeszcze tu pracuje?

- Jeszcze cztery inne osoby - odparła ciotka Fiona spokojnie, jakby najnaturalniejszą rzeczą na świecie było zatrudnianie co najmniej siedmiu służących. - Chyba że policzysz też siebie. Ale nie powinnaś. Ty nie jesteś służącą, w końcu należysz do rodziny!

- Jeśli chodzi o Rebekę - stwierdziła Amelia - to uważam, że powinnam wiedzieć o niej trochę więcej.

- Przecież poznałaś ją już - odparła Fiona z uśmiechem. - I opowiadałam ci o jej atakach astmy. Więcej właściwie nie musisz wiedzieć.

Amelia spojrzała na ciotkę badawczo. Czy ona mówi poważnie? Jeśli ma przejąć odpowiedzialność za zdrowie Rebeki, musi dowiedzieć się znacznie więcej. - A co z jej matką?

- Ach, Celia... - ciotka Fiona westchnęła. - Ona zniknęła z naszego pola widzenia.

- Umarła? Rozwiodła się? Ciociu Fiono, uważam, że powinnam wiedzieć o takich rzeczach. Nie pytam z czystej ciekawości.

- Wiem, wiem - odparła Fiona. - Sprawa wygląda tak, że matka Rebeki uciekła z innym mężczyzną wkrótce po urodzeniu dziecka.

- Och! - wyrwało się Amelii. Trudno jej było wyobrazić sobie, że jakaś kobieta dobrowolnie opuściła Roberta Jenningsa. Jednak najwidoczniej Celia Jennings tak właśnie postąpiła i zostawiła nie tylko męża, lecz także córeczkę.

- Czy Rebeka ma kontakt z matką?

- W żadnym wypadku! - oburzyła się ciotka Fiona. - Czego dziecko mogłoby się nauczyć od takiej kobiety?

- Nie wiem - odparła Amelia. W końcu każdy kij ma dwa końce, pomyślała w duchu. - A co z tą astmą? - spytała po chwili.

- Ach, tak. Doktor Turnbull jest zdania, że to psyche.. psyche.. - szukała w pamięci właściwego słowa.

- Psychosomatyczne? - pomogła jej Amelia.

- Tak. On uważa, że dziecko tylko wmawia sobie to wszystko. To naturalnie kompletna bzdura, jak zauważysz, gdy tylko Rebeka będzie miała atak i zacznie kasłać i dusić się.

- Tak - zgodziła się Amelia. - Wiem, jak ciężkie mogą być ataki astmy u dzieci. A teraz moje ostatnie pytanie - zaczęła, zbierając się na odwagę, by zapytać o ojca Rebeki, Roberta Jenningsa. Chciała w końcu wiedzieć, jaka jest jego rola w tym wszystkim.

Jednak zanim zdążyła zadać pytanie, jakie stanowisko zajmuje Robert Jennings na plantacji Clearlake, rozmowę przerwał im głośny tętent kopyt. Jakiś jeździec zbliżał się od strony podjazdu w galopującym tempie. Ciotka Fiona zerwała się z fotela i podbiegła do balustrady werandy.

Drogą pędziła jak błyskawica Rebeka Jennings na grzbiecie kucyka, trzymając się jego grzywy. Twarz dziewczynki wyrażała najwyższą radość. Wyraz twarzy ciotki Fiony był jednak zupełnie inny.

Amelia spojrzała na starą kobietę i zauważyła, że jej policzki zaczerwieniły się ze zdenerwowania i strachu, a oczy lśniły gniewem.

- To dziecko! - wykrztusiła ciotka Fiona, przerwał jej jednak tętent kopyt kolejnego konia. Amelia rozpoznała w jeźdźcu Roberta Jenningsa. Nie

zwrócił uwagi na kobiety na werandzie, tylko pogalopował za kucykiem. Amelia patrzyła za nimi z przerażeniem, aż zniknęli za domem, gdzie zapewne znajdowały się stajnie.

Cała scena rozegrała się w ciągu kilku sekund. - Co tu się właściwie... - zaczęła Amelia, ale przerwał jej rozpaczliwy jęk Fiony.

- To dziecko! Ten przekłety, dziki pomiot szatana! Co z niej wyrośnie? Dzięki Bogu niedługo będę mogła przestać łamać sobie tym głowę. Inni będą borykać się z tym problemem.

- Ciociu Fiono - zaczęła Amelia uspokajająco. - Źle się czujesz?

- Moja droga Amelio! - Ciotka Fiona westchnęła. - Tak się cieszę, że tu jesteś! Jestem już za stara, żeby dać sobie radę z tym dzieckiem.

- Chyba powinnaś się teraz trochę położyć - powiedziała Amelia. Obawiała się, że ciotka może z tych nerwów dostać ataku serca. - Nie wyglądasz najlepiej.

- Co w tym dziwnego? Ale masz rację. Odpocznę trochę przed kolacją. Wybacz mi, moja droga. Jemy kolację o ósmej. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, zwróć się do pani Hagen.

- W porządku. - Amelia miała nadzieję, że jeszcze zdąży spytać ciotkę o Roberta Jenningsa. Sama właściwie nie wiedziała, dlaczego jest to dla niej takie ważne.

Postanowiła pójść na spacer. Zeszła po białych schodach na trawnik. Jej spodnium było o wiele za ciepłe. Uświadomiła sobie, że w Georgii wiosna zagościła już na dobre.

Amelia przeszła w stronę rosnących w oddali kwitnących drzew owocowych. Przypuszczała, że są to brzoskwinie, z których słynęła Georgia. Ku swemu zaskoczeniu Amelia stwierdziła, że ogrody plantacji Clearlake są ogrodzone płotami. Zastanawiała się, czy płot służy do tego, by powstrzymać intruzów, czy też by uwięzić mieszkańców. Teraz jesteś naprawdę śmieszna, upomniała samą siebie. Naczytała się zbyt wiele powieści, których akcja rozgrywała się na Południu i w których stare, tajemnicze domy kryły w swych murach ponure sekrety. Ale plantacji Clearlake nie można było nazwać ponurą. Amelia odwróciła się i spojrzała na dom, który wyglądał jak baśniowy zamek. Uznała ten widok za niezwykle romantyczny.

Teren łagodnie opadał i wkrótce nie było już widać domu. Za płotem ćwierkały ptaki i brzęczały owady, czasem dochodziło też kumkanie żab. Chętnie zobaczyłaby to wszystko z bliska, jednak wszędzie rozciągał się gruby płot. Idąc dalej, wypatrzyła jednak dziurę w ogrodzeniu. Przeciskając się przez nią, postanowiła zwrócić uwagę panu Jenningsowi. Przy tak



żywotnym dziecku, jak Rebeka, zbyt duże było niebezpieczeństwo, że dziewczynka wyjdzie przez dziurę i zrobi sobie przy tym krzywdę.

Amelia nie zauważyła nawet, że wilgotna ziemia mokradła niszczy jej skórzane buty. Zatrzymywała się co chwila, by obejrzeć z bliska nieznane rośliny. Zwracała jednak uwagę na to, by nie stracić z oczu płotu. Nie chciała zgubić się pierwszego dnia na plantacji. W końcu i tak nie wywarła zbyt dobrego pierwszego wrażenia. Zauroczyła ją ta piękna, egzotyczna okolica. Nie zauważyła, że z każdym krokiem zapada się coraz głębiej w bagnisty grunt. Ziemia była coraz bardziej wilgotna.

Nagle usłyszała stukanie dzięcioła. Podniosła głowę, wypatrując ptaka w koronie drzewa. Gdy tak stała, jej stopy coraz bardziej grzęzły w mokradle.

Dopiero gdy poczuła na kostkach zimną, wilgotną maź, zauważyła, co się stało. Spojrzała w dół i stwierdziła, że jej stopy zapadają się coraz głębiej. Rozpaczliwie próbowała uwolnić się. Jednak gdy tylko udało jej się wyciągnąć jedną nogę, grzęzła z powrotem, gdy próbowała stanąć na niej, by uwolnić drugą.

Ogarnął ją paniczny strach. Otworzyła usta, by zawołać o pomoc, gdy usłyszała zbliżające się kroki konia. Podniosła wzrok i kamień spadł jej z serca. W jej stronę jechał na koniu Robert Jennings.

- Panie Jennings! - zawołała. - Pomocy!

Widział ją już od dawna i skierował konia w jej stronę. Patrzył na nią kpiąco.

Amelia wpatrywała się w niego, zapadając się coraz głębiej w grząskim gruncie. Mokradło wciągnęło ją już po łydki. - Panie Jennings - wykrztusiła z wysiłkiem. - Nie ma pan zamiaru pomóc mi?

- No, no - powiedział z kpiącym uśmiechem. - Jeszcze nie minął dzień, odkąd pani tu przyjechała, a już tkwi pani w bagnie?

- Co to ma do rzeczy, jak długo tu jestem? - odparła niechętnie Amelia.

- Potrzebuję pomocy.

- Nie trzeba zbyt wielkiej wyobraźni, by to stwierdzić - odparł. - Nie jest pani odpowiednio ubrana na łapanie żab. A może chciała pani rozkoszować się pięknem natury?

- Stoję tu i tonę powoli w mokradle - krzyknęła Amelia ze złością.

- Ma pan zamiar pomóc mi czy nie? - Z przerażeniem poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Jeśli się teraz rozplacze, wyjdzie na jeszcze większą idiotkę. Ale musiała przyznać w duchu, że boi się coraz bardziej.



Robert Jennings przyglądał się jej z rozbawieniem. - Mam wrażenie, że to jeden z nielicznych momentów, kiedy musi pani przyznać, że nie wie pani wszystkiego. Wygląda na to, że jest pani całkowicie zdana na moją pomoc.

- Tak - zgodziła się Amelia, patrząc jak jej nogi znikają powoli w czarnej mazi. Nie potrafiła już dłużej wstrzymać łez. Pływały po jej policzkach i spadały na jedwabną bluzkę. Błagalnie spojrzała na Roberta Jenningsa.

Ześliznął się z konia i przeskoczył przez płot. Stąpił ostrożnie, szukając twardego gruntu. Amelia zauważyła, że stawał tylko tam, gdzie ziemia porośnięta była gęstą trawą. Omijał wszystkie wilgotne miejsca. Amelia obiecała sobie solennie, że w przyszłości będzie bardziej uważać. Z czystej lekkomyślności znalazła się w tej nieszczęsnej sytuacji.

Z lekkomyślności, połączonej z wrodzoną jej ciekawością i żądzą wiedzy. Powinna pamiętać o tym, jak często te cechy stawiały ją w nieprzyjemnej sytuacji.

Robert Jennings zbliżał się do Amelii powoli i ostrożnie. Wreszcie zatrzymał się o metr od niej. Amelia, która miała już nadzieję na szybką pomoc, spojrzała na niego nerwowo.

- Niech pani dobrze posłucha - krzyknął do niej rozkazująco - i robi dokładnie to, co powiem, wtedy nic się pani nie stanie. Zaraz panią wyciągnę.

- Dobrze - odparła cicho. Była gotowa na wszystko, jeśli tylko on uwolni ją z tego położenia.

Wyciągnął w jej stronę grubą gałąź, którą podniósł po drodze z ziemi.

- Niech pani chwyci ją i trzyma się mocno. Wyciągnę panią. Amelia zrobiła, jak jej kazał. - W porządku - zawołała, starając się nie zdradzać strachu, chociaż po jej twarzy nadal płynęły łzy. Musiała wyglądać okropnie. Jednak teraz mało ją to obchodziło. W tej chwili interesowało ją tylko jedno: poczuć znowu stały grunt pod nogami. Robert spojrzał na nią kpiąco, a potem skoncentrował się na gałęzi.

- Szarpnę mocno - poinformował Amelię. - Niech pani będzie na to przygotowana.

- Jestem gotowa - krzyknęła, mimo to zaskoczyło ją potężne szarpnięcie. Miała uczucie, że wyrwał jej rękę. Jednak kurczowo trzymała koniec gałęzi. Paznokcie wbiły się w miękkie drewno i połamały. Jednak nie czuła bólu. Opanowana była tylko jedną myślą: wyrwać się z tego podstępnego mokradła.

Wreszcie bagno wypuściło ją z pluskiem. Amelia straciła równowagę i wylądowała twarzą w błocie. Leżała przez chwilę, ciesząc się, że uszła z życiem. Potem przypomniała sobie, że bagno zaraz może ją ponownie wchłonąć, i zerwała się szybko.

Robert Jennings nadal stał na twardym gruncie i obserwował ją z dziwną miną. Jakoś udało jej się podnieść i stanąć. Robert, po tym jak ją wyciągnął, nie kiwnął palcem, by jej pomóc. Spojrzała na siebie. Zabłocone ubranie nadawało się wyłącznie do wyrzucenia. Drogie skórzane buty zostały w bagnie. Amelia starła błoto z twarzy. Ze złością popatrzyła na Roberta Jenningsa. - Mam wrażenie, że to przedstawienie bardzo pana ubawiło! - naskoczyła na niego.

- To prawda - przyznał. Odwrócił się, by ukryć śmiech. Gdy ponownie na nią spojrzał, wyraz twarzy miał już poważny. - Wszystko w porządku? Pięknie pani upadła.

- Wiem o tym! - syknęła. - I nie zamierzam za to dziękować!

- No, no - powiedział kpiąco. - Nie chce mi pani podziękować? Przecież właśnie uratowałem pani życie.

Amelia zadrzała. Nadal była wściekła. Jednak musiała przyznać, że miała rację. Bardzo niegrzecznie byłoby nie podziękować mu. Nawet jeśli nie zachował się jak dżentelmen. - Dziękuję - syknęła przez zęby.

- Dziękuję, że uratował mi pan życie.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno Winthrop - odparł.

- Gdybym prowadził księgę, powiedziałbym teraz, że jest mi pani coś winna.

Amelia obserwowała go spod przymkniętych powiek. Czy on mówi serio? Czy to ma być groźba?

Szczękając z zimna zębami, rzuciła: - Więc pewnie powinnam się cieszyć, że pan tego nie robi? Może mi pan jednak wierzyć, panie Jennings, jestem bardzo wdzięczna za to, że przejeżdżał pan tędy we właściwym momencie. Miałam szczęście. To był niewybaczalny błąd, spacerować po nieznanym terenie. Czuję się tak pewnie, bo stale miałam w zasięgu wzroku płot, jednak...

Robert Jennings słuchał jej potrząsając głową. Takim wzrokiem patrzył pewnie także na Rebeke, gdy mówiła jakieś głupstwa. - I nie pomyślała pani o bagnie czy węzach? Albo o tym, żeby poinformować kogoś o swoim spacerze?

- W końcu jestem dorosła, panie Jennings! Nie jestem przecież dzieckiem!

- Nie przeczę - stwierdził ze śmiechem. Jego spojrzenie prześliznęło się po jej ciele, zatrzymując się tam, gdzie mokre ubranie ciasno oblepiało jej figurę i uwidaczało pełne kształty.

Amelia zaczerwieniła się. Co za diabeł przed nią stoi? W końcu doszła do wniosku, że przecież od dawna zna odpowiedź. Był jedynie bezwstydnym

ubogim krewnym zmarłego męża ciotki Fiony, żerującym na jej dobroci. Jednak co skłoniło ciotkę do tego, by zatrudnić pielęgniarkę dla córki tego człowieka? Na to pytanie musi szybko uzyskać odpowiedź.

- Czy możemy iść? - spytał, przerywając jej rozmyślenia. - Przed kolacją będzie pani jeszcze potrzebować kąpieli. - Amelia ze złością zagryzła wargi. Wcale nie uważała tego za dowcipne, że on bawi się jej kosztem.

- Nie musi się pan już o mnie troszczyć, panie Jennings - stwierdziła krótko. - Teraz już sama dam sobie radę.

- Rzeczywiście, panno Winthrop? Mam pewne wątpliwości.

- Może pan mieć wątpliwości, jakie pan chce - syknęła Amelia. - Może pan w ogóle robić, co chce!

- Owszem, robię to - odparł ze śmiechem. - Zawsze.

Amelia znowu spojrzała na niego ze złością. W oczach nadal paliły ją łzy. W końcu odwróciła się, podnosząc dumnie głowę, i skierowała się w stronę płotu. Tym razem jednak bardzo uważała, gdzie stąpa. Zwracała też uwagę, czy nie ma gdzieś węży. Tego rodzaju niebezpieczeństw rzeczywiście nie brała pod uwagę! Robert Jennings miał rację.

Dzielnie oparła się pokusie, by się rozejrzeć. Wcale nie chciała wiedzieć, czy on za nią idzie. Po prostu szła dalej. Jednak posuwanie się naprzód nie było łatwe. Mokradło kryło w sobie mnóstwo korzeni i kamieni, które stawały się prawdziwymi pułapkami. Amelia musiała bardzo uważać, by znowu nie wylądować w błocie. W końcu dotarła do dziury w płocie i wyszła na drogę. Jej bose stopy były coraz zimniejsze, czuła też, że są poranione. Co za koszmary początek na plantacji Clearlake! Amelia czuła się koszmarynie. To, że tak lekkomyślnie wybrała się na moczary, było już dostatecznie okropne. Jednak jeszcze gorsze było to, że świadkiem jej nieszczęsnego położenia był tak arogancki mężczyzna jak Robert Jennings, a ona znalazła się w sytuacji, gdy była zdana wyłącznie na niego. Najchętniej wsiadłaby teraz w powrotny samolot do Bostonu.

Wypielegnowany przez armię ogrodników trawnik plantacji Clearlake był jak balsam dla jej poranionych stóp. Amelia szła naprzód ze spuszczoną głową. Świadomie unikała rozglądania się za swoim rycerzem. Szła dalej, marząco tym, by mieć przynajmniej buty na nogach.

Nagle poczuła, że ziemia pod jej stopami wibruje. To mogło oznaczać tylko tyle, że Robert galopuje za nią na swoim ogierze. Amelia dumnie podniosła głowę. Nie miała wątpliwości, że minie ją w tym samym tempie. Może mrugnie do niej niedbale lub zaśmieje się, ale nic ponadto.

Jednak ku swemu wielkiemu zaskoczeniu usłyszała, że Robert Jennings powstrzymuje konia.

Amelia pragnęła tylko, by przejechał koło niej i nie napawał się już tą poniżającą dla niej sytuacją.

Robert Jennings faktycznie jechał dalej. Jednak gdy znalazł się koło niej, pochylił się, podniósł ją bez trudu i posadził przed sobą na grzbiecie konia. Cały czas trzymał ją mocno obiema rękami.

Uderzył konia ostrogami i zawołał: - Do domu, Star.

Mimo podwójnego obciążenia koń pogalopował bez wysiłku w stronę stajni.

Serce Amelii biło dziko z podniecenia spowodowanego bliskością Roberta Jenningsa, choć sama przed sobą nie chciała się do tego przyznać. Dotyk jego silnego ciała zupełnie wytrącił Amelię z równowagi. Modliła się tylko, by nie dać tego po sobie poznać.

RS

## ROZDZIAŁ 4

Amelia nadal była oszołomiona, gdy skradała się tylnymi schodami, by - nie zauważona przez nikogo - dostać się do swojego pokoju. Robert zostawił ją w drodze do stajni i polecił jej ze śmiechem, by skorzystać z tylnych schodów. Ostrzegł ją, że ciotka Fiona nie ścierpiałyby błota na swoich kosztownych dywanach.

Amelia zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Czy musiał przypominać jej pożałowania godny wygląd?

- Pomogę pani - powiedział Robert. Poczwała, jak mocno objął ją w tali i zsadził z konia.

Gdy poczuła ziemię pod nogami, odwróciła się do niego i spojrzała mu w oczy. Patrzył na nią z wyrazem rozbawienia na twarzy.

Amelia zdawała sobie aż za dobrze sprawę ze swojego wyglądu, mruknęła więc ledwie dosłyszalnie „dziękuję” i zniknęła za drzwiami domu. Była uradowana, że wreszcie pozbyła się Roberta Jenningsa, i miała nadzieję, że nieprędko go znowu zobaczy.

Zafundowała sobie długą, gorącą kąpiel pod prysznicem i wrócił jej dobry nastrój. Zaczęła zastanawiać się, czy ciotka Fiona przykłada wagę do eleganckiego stroju przy kolacji. Po dotychczasowym kontakcie z nią miała jednak wrażenie, że tak jest. Nie chciała w żadnym razie wystąpić na dole nieodpowiednio ubrana, zwłaszcza gdyby Robert miał jeść z nimi kolację. Zdecydowała się więc na elegancką, czarną jedwabną suknię.

Gdy w chwilę później, idąc do salonu, przechodziła koło otwartych drzwi jadalni, zobaczyła, że stół jest nakryty na trzy osoby. Rzuciła okiem do środka aż przystanęła pod wrażeniem eleganckiego wystroju. Zauważyła lśniące srebra stołowe i ozdobioną świeżymi kwiatami zastawę na środku olbrzymiego stołu z drewna orzechowego. Przy takim stole zmieściłyby się co najmniej dwa tuziny osób.

Ciotka Fiona czekała już na Amelię w salonie. W rękę trzymała kryształową szklaneczkę z sherry i zapytała: - Napijesz się sherry, moja droga? - Jej wzrok spoczął z uznaniem na sukni Amelii. Ciotka miała na sobie jedwabną suknię z szeroką, rozkloszowaną spódnicą i wieloma falbankami.

Amelia nie miała okazji, by wypytać ciotkę o Roberta Jenningsa. Jeszcze zanim Fiona podała jej coś do picia, Robert wszedł do pokoju. Obdarzył Amelię uśmiechem i uprzejmie pozdrowił ciotkę Fionę.

- Robert, kochanie, usiądź - powiedziała ciotka.



Robert usiadł na krześle, które wydawało się zbyt kruche na jego atletyczną postać. Amelia nie mogła się oprzeć wrażeniu, że zrobił to specjalnie. Zwłaszcza gdy zobaczyła zatroskany wyraz twarzy ciotki.

- Czy Rebeka już leży w łóżku? - zapytała Fiona. - To takie zachwycające dziecko... - zwróciła się do Amelii. Amelia zdziwiła się niezmiernie. Jeśli Rebeka była taka zachwycająca, dlaczego ciotce tak pilno wyjechać? Na to pytanie musi dostać odpowiedź. I to szybko.

- Prawdziwy mały aniołek - stwierdził Robert ze śmiechem. Potem znowu spojrzął na Amelię i nieprzeniknionym wzrokiem prześliznął się po wszystkich zaokrągleniach jej ciała. Amelia nie była przyzwyczajona, by mężczyźni przypatrywali się jej tak bez żenady; czuła, że ogarnia ją złość na bezczelność Roberta.

Oczekiwała, że po kolacji Robert wymyśli jakieś usprawiedliwienie i zostawi je same. Jednak to Fiona oświadczyła, że jest potwornie zmęczona i potrzebuje odpoczynku przed jutrzejszą męczącą podróżą.

- Ależ, ciociu Fiono! - zaprotestowała Amelia. - Przecież mamy jeszcze tyle do omówienia. Sądziłam...

- Moja droga - odparła Fiona z westchnieniem. - Jeśli chcesz coś wiedzieć, możesz spokojnie zapytać Roberta. On jest o wszystkim poinformowany. W końcu to on jest ojcem Rebeki. A ze mną możesz pożegnać się jutro rano. - Pocałowała Amelię w policzek na dobranoc i wyszła.

Amelia patrzyła za ciotką, której suknia szeleściła przy każdym kroku. Gdy się odwróciła, Robert Jennings stał oparty o kolumnę i wpatrywał się w nią arogancko. Amelia poczuła, że przez jej ciało przebiegł dreszcz.

Robert był bardzo męski i wyglądał fantastycznie. Jego rozchylone w lekkim uśmiechu wargi sprawiały wrażenie bardzo zmysłowych. Amelia uświadomiła sobie, że nie uszło jego uwagi, jak niechętnie została z nim sam na sam. I była pewna, że w pełni wykorzysta tę nieprzyjemną dla niej sytuację.

- Ja też chyba powinnam pójść na górę - wyjąkała. - To był bardzo wyczerpujący dzień.

- Niech pani zostanie - rozkazał.

Amelia stanęła jak wryta, zaskoczona tonem jego głosu.

- Chciałem powiedzieć - stwierdził Robert z szarmanckim uśmiechem - że byłoby mi miło, gdybym mógł w pani towarzystwie wypić kieliszek brandy i filiżankę kawy na werandzie. Lubię siedzieć o tej porze na zewnątrz, a pani nie?

- Nie sędzę - odparła Amelia. - Lepiej innym razem.



- Nie - mruknął znowu rozkazująco. I znowu Amelia zatrzymała się i spojrzała na niego. Jego szare oczy wydawały jej się teraz większe i ciemniejsze. - Czyż nie mówiła pani, że ma kilka pytań? Na pewno mogę na nie odpowiedzieć.

- Och - wyjąkała Amelia. Co on by sobie pomyślał, gdyby spytała go wprost o to, co ją najbardziej interesowało, czyli - jaką rolę odgrywa na plantacji Clearlake. Ale naturalnie nie mogła go o to zapytać.

- A więc? - spytał. - Pójdziemy na werandę?

- Tak - zgodziła się z wahaniem - niech będzie. Spojrzała na drogą tkaninę jego bluzy. Jeśli faktycznie był zarządcą na plantacji Clearlake, musiał dostawać olbrzymie wynagrodzenie, skoro mógł sobie pozwolić na tak kosztowne ubrania.

W milczeniu przeszli do dużych, podwójnych drzwi prowadzących na werandę. Amelia poczuła, że przedtem wcale nie kłamała. Rzeczywiście była zmęczona. Miała za sobą ciężki dzień.

Na zewnątrz było dość duszno. Chyba zbierało się na burzę. Mimo to Amelia poczuła chłód i żałowała, że nie ma szala, by przykryć nagie ramiona.

- Zimno pani? - spytał Robert. Gdy skinęła, stwierdził: - Myślałem, że wy, kobiety z Nowej Anglii, jesteście przyzwyczajone do zimna.

- Zaśmiał się znowu.

Amelia znowu poczuła złość. - Jeśli pan pozwoli - powiedziała ostro - przyniosę sobie z góry szal.

- Ależ oczywiście - odparł z uśmiechem. - Niech pani idzie. Ale niech pani nie zapomni przyjść z powrotem na dół, panno Winthrop. Będę na panią czekał.

Amelia zaczerwieniła się. Czy on potrafi czytać w jej myślach? Rzeczywiście przyszło jej na myśl, by pójść po szal wykorzystać jako pretekst i nie wracać do Roberta. Teraz było to niemożliwe. Musi wrócić na dół i stawić mu czoło.

W pokoju nerwowo przeszukiwała swoje rzeczy w poszukiwaniu szala. Jedwabna chusta była dobra na oświetloną księżycem werandę, chociaż niezbyt ją grzała. W każdym razie pasowała do romantycznego obrazu. Wyjdzie na werandę w jedwabnej chuście i spojrzy Robertowi Jenningsowi głęboko w oczy. Scarlett i Rett.

Z cichym śmiechem owinęła ramiona szalem i zbiegła na dół. Roberta nie było w tym miejscu, gdzie go zostawiła. Zrobiła parę kroków, rozglądając się za nim. Jej obcasy stukały głośno w kamienną podłogę.

Serce Amelii biło jak szalone. Miała wrażenie, że każdy to słyszy nawet z dużej odległości. Sama nie wiedziała, dlaczego jest taka zdenerwowana i czego się właściwie boi. Jej dotychczasowe spotkania z Robertem Jenningsem były dla niej nieprzyjemne. Ale nie było najmniejszego powodu, by się obawiać. Dlaczego więc miała taki szybki puls i dlaczego czuła palący rumieniec na policzkach, szukając go w ciemności?

W końcu żarzący się papieros wskazał jej drogę. Amelia skierowała się pewnie w tamtym kierunku. Rozmowę z Robertem Jenningsem chciała mieć jak najszybciej za sobą. Marzyła o tym, by schronić się w swoim pokoju. Musi koniecznie znaleźć czas, by uporządkować te wszystkie myśli, które krążyły jej po głowie.

- Tu jestem - powiedział Jennings cicho i zupełnie niepotrzebnie. Amelia zatrzymała się w bezpiecznej odległości od niego. Stał oparty o balustradę i patrzył w dół na rzekę Savannah.

- Kocham ten widok - powiedział Robert cicho. Znowu zdawał się czytać w jej myślach. - To jest jedyne miejsce na werandzie, skąd dobrze widać rzekę.

Amelia owinęła się dokładniej szalem. - Wygląda przepięknie - zgodziła się z nim ze szczerym przekonaniem - jak srebrna nić na purpurowym aksamicie.

- Czy oprócz wszystkich swoich zalet ma pani jeszcze talent poetycki, panno Winthrop? Czy też był to ukradziony cytat?

- Wcale nie! - rozzłościła się Amelia. Powinna była trzymać język za zębami. Dlaczego ten facet musi ją ciągle złościć? Dlaczego uparcie buduje między nimi barierę wrogości? Przy najlepszych chęciach nie mogła znaleźć na to odpowiedzi.

- Papierosa? - zaproponował uprzejmie, podsuwając jej pudełko.

- Nie, dziękuję - odparła Amelia. - Nie palę.

- Ach, naturalnie - powiedział ze śmiechem. - Doskonała mała bostońska debiutantka oczywiście nie ma żadnych złych nawyków, prawda?

Amelia odetchnęła głęboko. Znowu wsadził jej szpilę. Przez chwilę oddychała spokojnie, a potem odparła nagle: - Jestem taką samą małą debiutantką, jak pan doskonałym dżentelmenem z Południa.

- Brawo! - zawołał ze śmiechem. - Ma pani poczucie humoru, panno Winthrop. To dobrze. Rupert przyniósł brandy. Stoi na stole, jeśli ma pani ochotę.

- Dziękuję - odparła Amelia spokojnie. Cieszyło ją, że go rozśmieszyła. Wzięła kieliszek brandy i przez chwilę obracała go w dłoni. To nie był jej

ulubiony trunek. Ale zawsze lepsze to niż przesłodzona mrożona herbata. Podniosła więc kieliszek do ust i upiła mały łyk.

Robert Jennings nie spuszczał z niej wzroku. Nadal opierał się o balustradę i wyglądał na całkowicie odprężonego. Amelia postanowiła, że nie ulegnie jego urokowi. Jego ciemne włosy lśniły w świetle księżyca, wydawały się tak gęste, że miała ochotę zanurzyć w nich dłonie. Odwróciła się, by przerwać te absurdalne myśli.

- Jak się pani tu podoba? - spytał Robert. - Spełniły się pani oczekiwania, czy też jest pani rozczarowana?

- Tu jest pięknie - odparła Amelia. - Dom i jego otoczenie są po prostu wspaniałe. Nie miałam pojęcia, że ciotka Fiona tak mieszka.

- Ach, nie miała pani pojęcia? - powtórzył.

- Nie - ciągnęła niewzruszenie Amelia. - Gdy była u nas w Bostonie z wizytą, kiedy ja jeszcze byłam dzieckiem, zawsze tak się cieszyła, że znowu jest na Północy, zakładałam więc, że tu żyje w mniej... mniej sprzyjających warunkach. - Amelia zamilkła, zastanawiając się, czy nie za dużo opowiada o ciotce Fionie.

- Fiona - odparł Robert sucho - nigdy nie robiła sobie zbyt wiele z plantacji Clearlake. Nie ma do niej serca... ale potrafi docenić to, co jej to miejsce oferuje.

- A jak to wygląda z panem, panie Jennings? - spytała szybko Amelia, wiedząc, że druga taka okazja nieprędko się zdarzy. - Co ma panu do zaoferowania plantacja Clearlake?

Jego oczy zwięziły się w szparki. Amelii wydawało się, że dostrzegła w nich jakąś twardość. Długo zwlekał z odpowiedzią i w końcu powiedział: - Kocham to miejsce. Odkąd pamiętam.

- Wyrósł pan tutaj?

- Nie. Dorastałem u rodziców w Savannah. Moja matka była siostrą Jareda Gwinnetta. Fiona jest więc moją ciotką. Bywałem tu bardzo często. Nie ominałem żadnej okazji. Od śmierci Jareda jestem tu kimś w rodzaju opiekuna. Robię co mogę, by prowadzić za Fionę plantację.

- Rozumiem - mruknęła Amelia. Miała więc rację w swoich przypuszczeniach. Był rzeczywiście zarządcą plantacji. Jak się z tym czuł? Z pewnością nie odczuwał szczególnej sympatii dla ciotki Fiony, która nie pozwalała odebrać sobie całkowicie prowadzenia interesów. Dysponowała, jak się zdawało, nawet małą Rebeką.

- Wątpię w to - powiedział, patrząc na rzekę. - Nie mam w tym żadnego interesu.

- Wcale nie zakładałam, że jest inaczej! - odparła Amelia. - Próbuję jedynie wyrobić sobie pojęcie o panujących tu stosunkach. Uważam to za warunek mojej pracy z Rebeką.

- Rebeka... - Przez chwilę Amelii wydawało się, że dostrzegła cień bólu na jego twarzy. - Mała jest w porządku. Nie brakuje jej niczego. Fiona robi za dużo zamieszania wokół jej astmy. Gdyby nie ten teatr, pewnie dawno by jej przeszło.

- A czy nie sądzi pan, że jej dolegliwości są spowodowane tym, że Rebeka czuje się zaniedbana?

Robert Jennings znowu długo zwlekał z odpowiedzią. I tym razem nie było wątpliwości, że jest wściekły. Diabelnie wściekły. Amelia nie miała mu tego za złe. Gdyby mogła, chętnie cofnęłaby nieprzemyślane słowa.

Rzeczywiście posunęła się za daleko, zarzucając tak kochającemu ojcu, jakim najwidoczniej był pan Jennings, że zaniedbuje swoje dziecko.

- Jest pani dyplomowaną pielęgniarką, panno Winthrop - rzucił w końcu ostro. - Niech pani spokojnie postawi swoją diagnozę.

- Przykro mi - powiedziała Amelia cicho, podchodząc z kieliszkiem w rękę bliżej balustrady. - Przepraszam pana za moje słowa. Nie miałam prawa czegoś takiego mówić.

Spojrzał na nią przenikliwie. Amelii trudno było wytrzymać to spojrzenie.

- Dobrze. Ale nie musiała pani przepraszać - stwierdził po chwili.

- Myli się pan - sprzeciwiła się Amelia. - Poznaliśmy się w niekorzystnych okolicznościach, panie Jennings. Bardzo tego żałuję. Nie mam odwagi wyobrazić sobie, co by się ze mną stało, gdyby nie pospieszył mi pan dziś po południu z pomocą. Jestem panu nieskończenie wdzięczna.

- Już dobrze - odparł krótko. Wydawało się, że jest mu nieprzyjemnie słuchać jej przeprosin i podziękowań.

- Nie - zaprotestowała Amelia i położyła mu rękę na ramieniu. - Mówię poważnie.

Przez ułamek sekundy patrzył na jej dłoń, spoczywającą całkiem niewinnie na jego ramieniu. Nagle Amelia poczuła się tak, jakby jej rękę ogarnął płomień. Chętnie cofnęłaby ją natychmiast i schowała za siebie, ale wiedziała doskonale, jak to by wyglądało. Zebrała więc całą swoją odwagę i nie ruszała ręki z miejsca.

Robert ruszył się pierwszy, przerywając w ten sposób narastające stopniowo magnetyczne napięcie, które się między nimi wytworzyło.

Amelia stała jak słup soli. Serce waliło jej dziko. Ze strachem zastanawiała się, czy tylko z nią dzieje się coś dziwnego. A może on też czuł to, co ona? Co

się stało? Przecież tylko położyła rękę na jego ramieniu. Dlaczego czuła taką dziwną słabość?

Robert uśmiechnął się do niej łagodnie. Poczowała nagły ból w sercu. Potem wyjął jej z ręki kieliszek, który nadal trzymała pograżona w myślach.

Nie mówiąc ani słowa, odstawił kieliszek na podłogę werandy. Amelia usłyszała cichy brzęk kryształu na kamiennej płycie. Dźwięk dobiegał do niej jakby z oddali.

Potem Robert wyprostował się i pogładził dłońmi jej nagie ramiona. Niepotrzebny już szal zsunął się na podłogę. Amelia poczuła dziwną miękkość w folanach. Wydawała się sobie tak bezsilna, jak sarna oślepiona reflektorami samochodu. Stała i patrzyła na Roberta Jenningsa, a jej oddech stawał się coraz szybszy. Serce biło jej tak, że chyba on też to słyszał.

Jego dłonie prześliznęły się po czarnym, jedwabnym materiale jej sukni. Jedwab zaszeleścił pod dotknięciem jego palców, które powoli powędrowały do jej szyi. Spojrzał jej w oczy. Amelia miała uczucie, że tonie w jego spojrzeniu, zatracą się w jego bezgranicznej głębi.

Powoli oderwał wzrok od jej twarzy i pochylił się trochę, by dotknąć ustami jej szyi. Amelia jęknęła, gdy poczuła na skórze te miękkie zmysłowe wargi. Mimowolnie oplotła rękami jego ramiona. Pod swymi dłońmi poczuła niezwykłą siłę. Jego usta przesuwają się po jej szyi w górę, do brody. Wargi Amelii drżały oczekująco.

Robert znowu podniósł głowę i ponownie spojrzął jej w oczy, zamglone teraz przerażeniem i pożądaniem. Amelia spuściła wzrok. Jej długie, czarne rzęsy zatrzepotały. Nie mogła pojąć tego, że ona, Amelia Winthrop, tak bezwstydnie zachowuje się z mężczyzną, którego prawie wcale nie zna.

Robert podniósł jej brodę do góry, zmuszając w ten sposób, by na niego spojrzała. Amelia patrzyła na niego z obawą. Na ułamek sekundy ich spojrzenia spotkały się. Wydawało się, że coś ważnego rozgrywa się między nimi w pełnym napięcia milczeniu.

Potem Robert zamknął ją w ramionach, przyciskając tak mocno do siebie, że przez cienki materiał sukni czuła jego mocne ciało. Władczo przycisnął usta do jej warg. Amelia rozchyliła ochoczo usta i z taką samą namiętnością odwzajemniła jego pocałunek. Wplotła dłoń w jego gęste, lśniące włosy, upajając się uczuciem, jakie w niej wzbudzał. Wtulila się w niego jeszcze mocniej.

Wszystko, co robiła Amelia, rozpałało coraz większy ogień w Robercie. Całowali się długo i namiętnie. Jednak potem Robert puścił ją nagle i odsunął na odległość ramienia. Lustrował przy tym dokładnie każdy centymetr jej



rozgrzanej, pałającej twarzy. Znowu nie była zdolna się poruszyć. Jego badawcze spojrzenie wywierało na nią niemal hipnotyczny wpływ.

- To nie było potrzebne - stwierdził chłodno, wbijając paznokcie w jej rękę.  
- Nie musiała pani w ten sposób udowadniać mi swojej wdzięczności.

- Och! - wyrwało się Amelii. W końcu udało jej się wrócić do rzeczywistości. - Wcale tego nie robiłam! - Uwolniła się z jego uchwytu i, połykając napływające łzy, pobiegła w stronę podwójnych drzwi, prowadzących do domu.

- Więc dlaczego? - usłyszała jeszcze za sobą wołanie Roberta, jednak Amelia nie odwróciła się. Nie udzieliła mu też żadnej odpowiedzi. Bo żadnej nie było.

RS



## ROZDZIAŁ 5

Trzy tygodnie później Robert Jennings nadal był dla Amelii zagadką. Ciotka Fiona wyjechała, a Amelia nie miała już okazji do poufnej z nią rozmowy. Sama więc musiała wyrobić sobie opinię o tym przystojnym mężczyźnie, najwyraźniej mocno zakorzenionym na plantacji Clearlake.

Amelia przyzwyczaiła się do życia we wspaniałej willi nad rzeką Savannah. Spokojne tempo życia na Południu było całkiem w jej guście. Rano wstawała wcześnie, jadła śniadanie z Rebeką i spędzała z nią godzinę. Potem jadły razem obiad i spędzały razem jeszcze jedną godzinę, przeważnie w parku.

Dziewczynka bardzo przypadła Amelii do serca. Była rozbudzonym, żywym dzieckiem, które potrafiło owinać sobie wszystkich wokół palca. Priscilla spędzała z nią większość czasu. Dobrze dawała sobie radę z Rebeką, rozumiały się doskonale. Amelia miała uczucie, że także ją Rebeka akceptuje coraz bardziej. Czuła z tego powodu ogromną radość. Próbowwała sobie wmawiać, że nie ma to nic wspólnego z ojcem Rebeki, Robertem Jenningsem, który nagle stał się jakiś dziwny.

Po wyjeździe ciotki Fiony Amelia nie widziała go ponad tydzień. A potem pojawił się nagle pewnego wieczoru na kolacji, nie wyjaśniając swojej długiej nieobecności. Był bardzo miły, bawił Amelię rozmową, jednak w jego zachowaniu wobec niej widoczny był pewien dystans. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Powoli zaczynała wątpić w to, czy scena na werandzie w ogóle miała miejsce.

Następnego dnia po swoim niespodziewanym powrocie Robert znowu zniknął.

- Czy twój tatuś mieszka gdzie indziej? - spytała kiedyś niewinnym tonem Rebekę.

- Tatuś? - zdziwiła się Rebeka. Była właśnie zajęta budowaniem szałasu pod wysokim drzewem. - Tatuś mieszka tutaj.

- Ale przecież cały czas go tu nie ma - odparła Amelia, podając Rebecę następną gałąź.

Rebeka wzięła od niej gałąź i lśniącoymi oczami spojrzała na Amelię.

- Nie ma go tu - stwierdziła wzruszając ramionami, jakby to było wystarczające wyjaśnienie.

Amelia zrezygnowała zypytywania. Najwidoczniej dziecko nie było poinformowane o terminarzu ojca. Służba też nie mogła bądź nie chciała jej pomóc. Wszyscy grzecznie się wykręcali, gdy Amelia chciała się czegoś od

nich dowiedzieć. Odpowiedzi były albo monosylabowe, albo: - O to już musi pani sama zapytać pana Jenningsa, panno Winthrop. Żałuję, ale to przekracza moją wiedzę. - Te odpowiedzi doprowadzały Amelię niemal do rozpacz.

W końcu zaprzestała prób dowiedzenia się czegoś więcej o tym mężczyźnie, który wywarł na niej większe wrażenie, niż sama chciała przyznać. Postanowiła nie myśleć o nim więcej. Daremnie. Jego pocałunek, jego objęcia zapisały się głęboko w jej pamięci.

Amelia i Rebeka wędrowały często godzinami po parku. Amelia zauważyła, że jej stosunek do tego dziecka jest z każdym dniem lepszy. Z zadowoleniem stwierdziła, że - jak dotąd - Rebeka nie wykazywała żadnych objawów astmy. Czasem Amelii trudno było zrozumieć, po co na plantacji Clearlake została zatrudniona dyplomowana pielęgniarka. Zdawało się, że oczekiwano od niej tylko tego, by przez kilka godzin dziennie pobawiła się z Rebeką, co jej samej sprawiało ogromną frajdę.

Ponieważ nikt nie przychodził w odwiedziny, a kontakty Amelii z ludźmi ograniczały się do Rebeki i raczej milczących pracowników, pozostawało jej dość czasu na rozmyślania. I najczęściej jej myśli krążyły wokół Roberta Jenningsa. We wspomnieniach przeżywała ciągle na nowo ten wieczór z nim na werandzie. Te krótkie wspólne chwile wydawały jej się snem z innej epoki, z innego życia. Ta kobieta, którą całował Robert i która tak namiętnie odwzajemniła jego pocałunek, to nie mogła być ona! To do niej wcale nie pasowało! Logan Fairchild nie uwierzyłby, że ona w ogóle jest zdolna do takiego impulsywnego i nieprzemyślanego zachowania.

A jednak tak się stało. Amelia przypominała sobie wszystkie szczegóły. Także to, co czuła podczas pocałunku z Robertem. Czy chciała tego, czy nie, musiała przyznać, że Robert Jennings obudził w niej uczucia, których nigdy przedtem nie przeżywała.

Nie miała pojęcia, co będzie się działo dalej. Kto wie, może Robert wcale nie wróci na plantację. Samo to wyobrażenie napełniało ją smutkiem. Ponieważ wiedział, że jego córka jest pod opieką pielęgniarki, być może nie uważał już za konieczne, by być w pobliżu Rebeki. Mijały tygodnie, a on się nie pojawiał. Amelia zastanawiała się, jak długo to będzie trwało, aż go w końcu zapomni.

Po pierwszych trzech tygodniach na plantacji Clearlake Amelia pogodziła się z tym, że pozostanie tu obca. Jeśli są tu jakieś tajemnice, ona na pewno się o nich nie dowie.

Pewnego dnia Amelia i Rebeka postanowiły zaplanować piknik, szczególnie piknik. Na długo przedtem wyszukały miejsce. Rebeka

zdecydowała się na kąpielisko nad Savannah, które Amelia już dawno знаła ze spacerów. Zamierzały wziąć ze sobą masło orzechowe, chleb z marmoladą i owoce.

Następny dzień już od rana zapowiadał się na najgorętszy tej wiosny. Amelia stanęła przy oknie i wdychała głęboko zdrowe, świeże powietrze. Poczowała zapach soli, który musiał pochodzić z oddalonego o kilka kilometrów morza. Rabaty kwiatowe, które widziała ze swego okna, znajdowały się w pełni kwitnienia.

Rebeka wśliznęła się na paluszkach do pokoju Amelii i zaskoczyła ją stojącą przy oknie. Dziewczynka wyglądała słodko w długiej do kostek koszuli nocnej. Odgarnęła włosy z czoła i patrzyła na Amelię szarymi oczami, które tak bardzo przypominały jej ojca.

- Czy to już wreszcie dzisiaj? - spytała z podnieceniem w głosie. Było jasne, o czym mówi. Amelia doskonale wiedziała, jak bardzo Rebeka cieszy się na zaplanowaną wycieczkę.

- Tak, to już dzisiaj! - odparła Amelia.

- Już teraz? Możemy zaraz iść?

W koszuli nocnej? - zaśmiała się Amelia. - Najpierw powinniśmy się ubrać. I musimy też zjeść śniadanie. Ale zaraz potem weźmiemy prowiant i ruszamy. W porządku?

Rebeka ledwie mogła usiedzieć przy śniadaniu. Miała na sobie sprane dżinsy i śmieszny podkoszulek z rysunkiem jabłka z robakiem z przodu. Niecierpliwie łykała jajko i grzanekę.

Amelia uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Ze zniecierpliwienia dziecko straciło zwykły apetyt. Amelia za to spokojnie zjadła śniadanie. W końcu ustąpiła pod niecierpliwym spojrzeniem małej i pospiesznie przełknęła ostatnie kęsy.

- Wiesz co, Rebeko?

- Co?

- Myślę, że dzisiaj będzie tak ładnie, że możemy popływać. Co ty na to?

- Naprawdę? - krzyknęła Rebeka z zachwytem i rzuciła się Amelii na szyję.

Na górze Priscilla była zajęta słaniem łóżek i ścieraniem kurzu. Gdy zobaczyła Rebeke, stwierdziła ze śmiechem: - Ależ ty dzisiaj łobuzersko wyglądasz, panno Becky! - I ze śmiechem dodała: - Gdyby twoja ciotka to widziała...

- Wybieramy się na piknik, Priscillo - przypomniała jej Amelia. - Więc dzisiaj Rebeka nie musi wyglądać jak dama, prawda? Poza tym chcemy pójść popływać. Wie pani, gdzie jest kostium kąpielowy Rebeki?

Priscilla podeszła do komody stojącej w kącie pokoju Rebeki i zaczęła szukać kostiumu dziewczynki. - Dokąd się wybieracie? - spytała Amelię, przewracając wszystko w szufladach komody do góry nogami.

Amelia opowiedziała jej o miejscu nad rzeką, które wybrały na wycieczkę.

- O, tak - odparła Priscilla z dwuznacznym uśmiechem. - To piękne miejsce.

Uwagi Amelii nie uszedł jej dziwny ton. Spojrzała na nią zaskoczona i spytała: - Co pani chce przez to powiedzieć? - Może wreszcie uda jej się czegoś dowiedzieć w tym pogrążonym w milczeniu domu!

- Nic, panienko - brzmiała zwięzła odpowiedź Priscilli. Właśnie oglądała granatowy, jednoczęściowy kostium Rebeki, żeby sprawdzić, czy nie jest już na nią za mały.

- Nic? - Amelia nie zamierzała tak łatwo ustąpić.

- Tylko tyle, że pani poprzedniczka bardzo często tam chodziła. Nic więcej.

- Panna Grundstrom? Robiła z Rebeką wycieczki nad rzekę? Priscilla zaczęła chichotać i szybko zakryła dłonią usta. - Nie! Dziecka naturalnie z sobą nie zabierała.

- Och! - wyrwało się Amelii. Powoli zaczynała rozumieć. - Aha. A więc chodziła tam z kimś innym. Z jakimś mężczyzną?

Priscilla obrzuciła Amelię badawczym spojrzeniem, jakby zastanawiała się, ile Amelia już się dowiedziała o życiu uczuciowym nieszczęsnej panny Grundstrom. Naturalnie Amelia wiedziała tyle, co nic. Jednak podejrzewała, że jej poprzedniczka miała romans z samym Robertem Jenningsem.

- Przypuszczam, że ciotce Fionie niezbyt się to podobało, iż panna Grundstrom spotykała się z jakimś mężczyzną? - powiedziała lekko Amelia, obserwując bardzo uważnie Priscillę, by zobaczyć jej reakcję.

- Nie - odparła dziewczyna z uśmiechem, pomagając Rebecce zdjąć dzinsy, by mogła przymierzyć kostium. - Uważała to za bardzo nie na miejscu.

Przy słowach „bardzo nie na miejscu” Priscilla doskonale przedrzeźniła ciotkę Fionę. Amelia musiała stłumić uśmiech.

- Ciotka Fiona ma chyba bardzo przesadzone, staromodne wyobrażenia, co? - spytała.

Jednak Priscilla nie zamierzała dać się wciągnąć w rozmowę o wadach swojej chlebodawczyni.

Rebeka zaczęła już tracić cierpliwość. - Idziemy wreszcie? - dopytywała się.

- Tak - odparła Amelia ze śmiechem. Swoj kostium w kolorze morskim włożyła już wcześniej. Nawet jeśli będzie za zimno na pływanie, może się przynajmniej trochę poopalać.

Priscilla na pożegnanie przytuliła Rebeke i powiedziała: - Może przyjdę potem do was i przyprowadzę cię na poobiednią drzemkę, skarbie.

- Nie chcę żadnej poobiedniej drzemki! - zaprotestowała energicznie Rebecka.

\_ Może potem będziesz innego zdania - uśmiechnęła się Amelia. - Ale ja ją przyprowadzę z powrotem, Priscillo. Nie musi pani się fatygować tak daleko.

- To żadna fatyga - oświadczyła Priscilla.

Amelia poczuła, że dziewczyna ma wyrzuty sumienia. Rebecka spędzała tyle czasu z Amelią, że Priscilla miała więcej wolnego czasu niż kiedykolwiek.

Droga nad rzekę była dość długa. Amelia zauważyła po drodze, że dziura w płocie nadal nie została załatwana. Szybko odwróciła wzrok. Wspomnienie pierwszego popołudnia na plantacji Clearlake było zbyt nieprzyjemne. Koniecznie musi zwrócić pani Hagen uwagę na dziurę w płocie. To po prostu zbyt niebezpieczne.

Dzień był wspaniały. Na niebie nie pojawiła się ani jedna chmurka. Powietrze było przesycone upałem, gdy Rebecka i Amelia szły w kierunku sosnowego lasu widniejącego w oddali. Rebecka co chwila wybiegała do przodu, zatrzymywała się i zrywała kwiatki rosnące przy płocie.

Łagodny powiew poruszał gałęzie sosen, rozsiewając w powietrzu ich cudowny zapach. Amelia odetchnęła głęboko. Ten przepiękny poranek tu, w Georgii, wprawiał ją w iście letni nastrój.

Szły chwilę przez las i już wkrótce ukazał się przed nimi brzeg rzeki.

Rebecka nie zwracała uwagi na żadne upomnienia i podniecona zbiegła na plażę. Amelia, która niosła kosz z jedzeniem, koc i książkę, szła wolniej. Gdy dotarła na dół do Rebecki, mała była już zajęta grzebaniem w piasku patykiem, który znalazła po drodze. Amelia rozłożyła koc i usiadła w pobliżu dziewczynki.

Nagle ciszę przerwał warkot silników samolotu. Rebecka natychmiast zapomniała o zabawie i patrzyła w niebo. Z lśniącymi oczami wyciągnęła do góry ubrudzoną piaskiem rączkę i zawołała ze śmiechem: - Tatuś!

Po chwili samolot zniknął za horyzontem.

- Nie sądzę, żeby tam był twój tatuś - powiedziała Amelia.

Z uśmiechem spojrzała na dziecko, słuchając niktącego w oddali szumu silników. Dlaczego Rebecka właśnie teraz musiała zawołać ojca? To zepsuło

Amelii nastrój. Nie chciała pamiętać o Robercie Jenningsie. Chciała po prostu rozkoszować się tym pięknym dniem razem z jego córką, która była coraz bliższa jej sercu.

RS



## ROZDZIAŁ 6

Amelia i Rebeka były zgodne: taki piknik był wspaniałym sposobem uczczenia początku lata. Aż trudno było uwierzyć, że do kalendarzowego lata jeszcze tak daleko. Błękitne niebo i promienne słońce przypominały Amelii piękny dzień sierpniowy w Bostonie. Nie było tu jednak typowego dla wielkiego miasta duszącego upału.

Biały piasek plaży na brzegu Savannah był wspaniałym miejscem na piknik. Amelia przyglądała się Rebecce przy jedzeniu. Mała wsuwała masło orzechowe i chleb z marmoladą z miną smakosza, który zajada się kaczką w maladze. Nie marudziła przy jedzeniu i nie zostawiła nawet okruszynki.

Po jedzeniu trochę odpoczęły i Amelia poszła z Rebeką do wody, która okazała się jednak potwornie zimna. Przy każdym kroku Amelia wciągała oddech z zimna. Jednak mała nic sobie z tego nie robiła. Pluskała się w wodzie, biegała i śmiała się.

Amelia pomyślała o jaszczurkach, węzach i innych podobnych stworzeniach, które mogły ukrywać się w mulistej wodzie. Ucieszyła się, gdy zobaczyła, że wargi dziewczynki sinieją z zimna. Dzięki temu mogła zmusić ją do wyjścia z wody i ogrzania się na słońcu. Rebeka dobrowolnie owinęła się grubym ręcznikiem i położyła się na kocu. Zaczęła rysować patykiem wzory na piasku.

Wzrok Amelii z czułością spoczął na dziecku. Rebeka była taką ładną i inteligentną dziewczynką. Naprawdę trudno było zrozumieć, jak ojciec może ją z lekkim sercem zostawiać na całe dnie, a nawet tygodnie samą.

Rebeka podniosła głowę, gdy usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu. Amelia też się podniosła i zobaczyła Priscillę, która kierowała się w ich stronę.

- Hej! - zawołała Amelia. - Chce nam pani dotrzymać towarzystwa?

- Wygląda to kusząco - stwierdziła Priscilla, siadając na kocu. - Ale nasze słońeczko potrzebuje poobiedniej drzemki.

Rebeka potrząsnęła głową, by zaprotestować. Jednak była zbyt wyczerpana, by za bardzo się opierać. Słońce i ruch odniosły widoczny skutek. Nie było wątpliwości, że mała zaśnie, gdy tylko przyłoży głowę do poduszki.

Priscilla wzięła małą na rękę, a Rebeka oparła głowę na jej ramieniu. - Wraca pani z nami? - zwróciła się do Amelii Priscilla.

- Zostanę jeszcze trochę - odparła Amelia. Gdy Rebeka spała, ona i tak nie miała w domu nic do roboty.

- Dobrze - stwierdziła Priscilla. - A więc do zobaczenia później. Z senną dziewczynką na rękach skierowała się w drogę powrotną. Rebeka na chwilę podniosła głowę i pomachała Amelii na pożegnanie.

Gdy weszły do lasu i zniknęły jej z pola widzenia, Amelia odwróciła się i spojrzała na smętne resztki pikniku. Koc był zmięty i pełen piasku. Obok leżał mokry ręcznik Rebeki. Pusty kosz był przewrócony. Jedyne gałązka po kiści winogron świadczyła o tym, że miał tu miejsce piknik. Amelia z uśmiechem złożyła ręcznik.

Spojrzała na rzekę i zobaczyła tratwę kołyszącą się łagodnie na falach. Wiedziała, że bez trudu potrafi tam dopłynąć. A jednak zawahała się przez chwilę, bo ciągle brzmiało jej w uszach ostrzeżenie, by nigdzie nie wypływała sama. Jednak w końcu wytłumaczyła sobie, że jej wahania są śmieszne. Poza tym to było kuszące wyzwanie. Trochę treningu dobrze jej zrobi.

Zacisnęła więc zęby i zrobiła kilka kroków do zimnej wody. Jej jasne włosy lśniły w promieniach słońca, obejmując twarz jak złoty wieniec. Dość skąpe bikini morskiego koloru umożliwiało jej opalanie się bez szpecących pasków. Amelia nabrała głęboko powietrza i zanurzyła się w zimnej wodzie Savannah. Silnymi ruchami popłynęła w stronę tratwy. Odcinek nie był zbyt długi. A jednak nie mogła złapać tchu, gdy dopłynęła. Już dawno nie uprawiała sportu. Najwyższy czas, żeby to zmienić! Może powinna zapytać, czy mogłaby pojeździć na którymś z koni plantacji Clearlake. Trochę poprawiłaby sobie w ten sposób kondycję. Takie myśli krążyły jej po głowie, gdy wspinała się na starą tratwę z surowych desek.

Położyła się na plecach i wpatrywała się w nieskończenie błękitne niebo, na którym nie pokazała się ani jedna chmurka. Słońce stało dokładnie nad nią i prażyło jej mokre ciało. Z dala słychać było krzyk mew... Powieki Amelii stawały się coraz cięższe. W końcu zaniknęła oczy i zasnęła.

W pierwszej chwili nie wiedziała, co ją obudziło. Nagle poczuła jakiś dziwny niepokój, niemal strach. Pospiesznie otworzyła oczy i próbowała rozpoznać dźwięk, podobny do pluskania. Coś płynęło pod wodą. W pierwszej chwili Amelia pomyślała o aligatorach, zaraz potem o węzach. Jęknęła ze strachu i pospiesznie przesunęła się z brzegu tratwy na wydający się jej bezpieczniejszym środek.

Zaczęła rozglądać się za tym, co płynęło w jej stronę. W wodzie odkryła zarys ludzkiego ciała.

Nie trwało długo, aż z bijącym sercem rozpoznała, że to nikt inny, tylko Robert Jennings. Zmierzał wyraźnie w kierunku tratwy, na której schroniła się Amelia.

Wychylił się z wody, strząsnął krople z ciemnych włosów i oparł się łokciami na deskach. Krople wody migotały jak diamenty na jego silnych, muskularnych ramionach i piersi. Uśmiechnął się do niej.

- Co się stało? - spytał, lustrując bikini oraz te części ciała Amelii, których ono nie zakrywało. - Wygląda pani tak, jakby spodziewała się pani ludojada!

Amelia zaczerwieniła się. Dlaczego nie włożyła granatowego jednoczęściowego kostiumu? W tej chwili zdecydowanie wolałaby mieć na sobie coś więcej! - Przestraszył mnie pan - stwierdziła z wyrzutem.

- Zasnęła pani przy pracy, co? - zaśmiał się.

- Nie! Rebeka jest w domu. Ja chciałam tylko trochę... odpocząć. - Amelia zupełnie nie rozumiała, dlaczego tak się usprawiedliwia, jakby zrobiła coś strasznego. A jednak czuła się niejako przyłapana przez Roberta Jenningsa, który tak niespodziewanie się pojawił. Nie wiedziała tylko, na czym niby miałby ją przyłapać.

- Odpocząć? - powtórzył. - Wygląda pani jak nimfa, która wynurzyła się ze swego podwodnego królestwa.

Amelia poczuła się mile zaskoczona komplementem i odparła z uśmiechem: - Jeśli dobrze wiem, nimfy nie żyją w rzekach.

- Zgadza się - przyznał - w pani wypadku chodzi o marzenia o słonej wodzie. - Uśmiech w jego oczach sprawił, że wydawał się łagodniejszy. Jednak mimo uśmiechu robił wrażenie zmęczonego, a nawet napiętego, zauważyła nagle Amelia. Najchętniej wzięłaby go w ramiona, ukołysała do snu i trzymała tak długo, aż całkiem znikłyby ciemne cienie pod jego oczami.

- Co pan tu w ogóle robi? - spytała szybko, by stłumić narastające ciepłe i czułe uczucia do niego. Tego jej tylko brakowało, by zakochać się w tym mężczyźnie, w mężczyźnie, który już raz ją namiętnie całował, a potem zniknął na całe tygodnie.

Robert, którego uwagi nie uszła nagła zmiana nastroju Amelii, spojrzął na nią z rozbawieniem. Nie uważał za konieczne odpowiadać na jej raczej niegrzeczne pytanie. Zamiast tego oparł się dłońmi o śliski brzeg tratwy i wskoczył bez trudu na górę. Usiadł koło Amelii.

Amelia odsunęła się od niego tak daleko, jak tylko się dało, i przycupnęła na brzegu tratwy. Miała tylko tyle miejsca, by nie spaść nagle do wody.

Ten naiwny manewr naturalnie zauważył Robert Jennings. - Boi się mnie pani? - spytał wyzywająco.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła z oburzeniem. - Dlaczego miałabym się bać?

- Tego ja też nie wiem - odparł. - Zwłaszcza że okazuje się pani mało bojaźliwa nawet wtedy, gdy miałyby pani do tego wystarczające powody.

- O czym pan mówi? - chciała wiedzieć Amelia. Złościł ją jego pouczający ton.

- Czy nie nauczono pani, że nie można samotnie pływać w nieznannej wodzie? To zbyt niebezpieczne. Przecież pani zupełnie nie ma rozeznania. Tu są bardzo zdradzieckie prądy. Bardzo łatwo zostać wciągniętym, zaplątać się w korzeniach jakiejś podwodnej rośliny i można więcej nie wypłynąć na powierzchnię! Niech pani tu nigdy więcej nie pływa bez obstawy, panno Winthrop. Słyszysz pani?!

- Słyszę - odparła. - Ale jestem zdania, że nie ma pan prawa dawać mi jakichkolwiek rozkazów, panie Jennings. Nie pan mnie zatrudnił! - Amelia nie chciała przyznać, że w zasadzie miał całkowitą słuszność.

Robert nic nie odpowiedział. Zamiast tego obrzucił ją spojrzeniem, którego Amelia nie umiała sobie wyjaśnić. Musiały być jakieś inne powody tego zimnego błysku w jego oczach niż to, że sama pływała w rzece. Poczuli się niepewnie.

Jednak jej zmieszanie nie było wywołane jedynie jego gniewnym spojrzeniem. Już sama jego fizyczna bliskość wyprowadzała ją z równowagi. Tratwa wznosiła się i opadała łagodnie na falach rzeki, w rytmie, który działał dziwnie uspokajająco. Robert siedział z wyciągniętymi nogami, podparty na łokciach, i patrzył na Amelię przenikliwie. Jednak tym razem nie wykazywał wielkiego zainteresowania jej skąpym bikini, patrzył jej raczej w oczy, jakby mógł z nich wyczytać coś ważnego.

Amelia chrząknęła nerwowo. Jak ma uwolnić się z tej sytuacji, nie narażając się na śmieszność?

- Czy mogę zadać pani jedno pytanie, panno Winthrop? - spytał Robert uprzejmie.

- Oczywiście - odparła Amelia i odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała, że jego głos nie brzmi już tak zimno i gniewnie.

- Jakie obietnice dała pani Fiona, że wydały się pani na tyle kuszące, by przyjąć tę pracę tutaj?

Amelia próbowała domyślić się, o co mu chodzi. - No - odparła w końcu - nie robiła mi w ogóle żadnych obietnic poza bardzo wysoką pensją oraz mieszkaniem i jedzeniem za darmo. Czy o to panu chodzi?

- Nic więcej? - spytał ostro.

- A cóż jeszcze miałyby mi obiecać, panie Jennings? Naprawdę nie wiem, do czego pan zmierza.

- Dla pani własnego dobra chciałbym w to wierzyć - stwierdził oschle. - Bo jeśli przyjechała tu pani z innymi zamiarami, panno Winthrop, to ostrzegam panią. To nie doprowadzi do niczego. A teraz, skoro to pani wyjaśniłem, nie będziemy o tym więcej mówić. - Chyba zauważył, że na twarzy Amelii pojawił się wyraz zdziwienia, bo jego rysy złagodniały.

- Chwileczkę, panie Jennings - zaprotestowała Amelia. - Sądzę, że jest mi pan winien wyjaśnienie!

- Co tu jest do wyjaśniania? - spytał ze śmiechem. - Jeśli to prawda, co pani mówi, jeśli przyjechała tu pani tylko po to, by zatrudnić się jako pielęgniarka, to nie ma żadnego powodu cokolwiek wyjaśniać. Jeśli jednak nie powiedziała mi pani prawdy, to doskonale mnie pani rozumie. Więc po co o tym jeszcze rozmawiać?

- Ależ ja nie rozumiem ani słowa! Czy to miała być groźba?

- W żadnym wypadku. Jeśli faktycznie jest pani tą, za jaką się pani podaje, panno Winthrop - powtórzył - to nie ma żadnego powodu łamać sobie czymkolwiek głowę. Możemy zaraz zmienić temat. - Położył się na deskach, zamknął oczy i wydawał się koncentrować wyłącznie na opalaniu.

Amelia zaniemówiła ze złości. Zrozumiała tylko, że zarzucał jej jakiś podstępny plan. Nie wiedziała jednak, o co mogłoby chodzić, to przekraczało jej wyobraźnię. Cóż za obietnice miałyby jej robić ciotka Fiona? Amelia zastanowiła się przez chwilę, czy powinna mu opowiedzieć, w jakim rozpaczliwym położeniu była w Bostonie, zanim oferta ciotki uwolniła ją od wszystkich kłopotów. Jednak to go zupełnie nie obchodzi - zdecydowała i była coraz bardziej wściekła. Już nie miała zamiaru opowiadać mu czegokolwiek o sobie.

- Jak spokojnie tutaj. - Robert westchnął i przeciągnął się. - Czuję, jak każdy mój mięsień z osobna się rozluźnia.

- Być może - stwierdziła lodowato Amelia - byłoby jeszcze spokojniej, gdyby był pan tu sam.

- Niech pani nie będzie śmieszna - odparł niedbale, nie otwierając oczu. - Pani towarzystwo sprawia mi ogromną przyjemność, panno Winthrop, teraz, gdy wyjaśniliśmy niektóre rzeczy.

- Niczego nie wyjaśniliśmy, panie Jennings, a dla mnie nie ma tu miejsca - odparła Amelia. - Przecież właśnie wyraźnie mi pan to dał do zrozumienia!

- Jak najbardziej tu jest pani miejsce - odparł spokojnie. - W końcu jest tu pani już miesiąc.

- Dopiero trzy tygodnie - poprawiła go. To śmieszne, ale zabolęła ją, że on nawet nie wie, jak długo ona zajmuje się jego córką.



Otworzył oczy i uśmiechnął się do niej. - Dopiero trzy tygodnie? Tak dokładnie to pani notuje? Tak się pani dłużej dni tutaj?

- Nie - wyjąkała. - Moja praca sprawia mi ogromną przyjemność. Rebeka jest... zachwycająca i... właściwie wydaje mi się, jakby to były wakacje, a nie praca! Nie liczę dni! - Zamilkła, gdy uświadomiła sobie, że swoimi słowami jeszcze wzmocniła jego negatywną opinię o niej. O jakież to mroczne zamiary ją podejrzewał? Miała nadzieję, że po tym, co właśnie powiedziała, nie doszedł do wniosku, że zaniedbuje swoje obowiązki.

- Na szczęście - dodała szybko - stan zdrowia Rebeki jest doskonały. Od mojego przyjazdu tutaj nie miała jeszcze ataku astmy. Jeśli to pana w ogóle interesuje - dodała, nie mogąc się powstrzymać od złośliwości.

- Jeśli mnie to interesuje? - powtórzył Robert Jennings. Usiadł i spojrzał na nią swoimi szarymi oczami. - Naturalnie, że mnie to interesuje!

- Naprawdę? - Amelia rozkoszowała się tym, że chwilowo ma przewagę w tej wymianie obraźliwych uwag.

- Tak - odparł krótko. - Naprawdę.

- Cóż, panie Jennings - powiedziała Amelia, świadomie cedząc słowa

- to mnie bardzo dziwi, skoro z drugiej strony znika pan tak po prostu na trzy tygodnie nikt nie wie dokąd. Pańska córka nie ma od pana najmniejszego znaku życia. A gdy wreszcie wraca pan do domu, nawet nie pomyśli pan o tym, by do niej pójść. Biedne dziecko nawet nie wie, że pan wrócił!

- Rebeka wie o tym doskonale - odparł. - Natknąłem się na nią i Priscillę. Od nich dopiero dowiedziałem się, że znajdę panią tu na dole. Rebeka ma teraz poobiednią drzemkę, panno Winthrop. A tego potrzebuje. Będzie spać jeszcze co najmniej godzinę.

- Zdziwiający, jak dobrze jest pan obeznany ze zwyczajami Rebeki!

- Jest w końcu moją córką!

- Zgadza się. A pan jest jej ojcem. Dość obojętnym ojcem, jak sądzę.

- Serce Amelii waliło gwałtownie. Do diabła, dlaczego posunęła się tak daleko! Oczy Roberta błyszczały wściekłością, dłonie zacisnął w pięści, aż zbieleły kostki palców.

- Jak pani doszła do takiego przekonania? - spytał z wymuszonym spokojem. - Ponieważ nie martwię się o każdy drobiazg, który dotyczy dziecka? Mam przedsiębiorstwo do prowadzenia, panno Winthrop. Nie mógłbym tego robić, gdyby pięciolatka ciągle trzymała się mojego rękawa.

Amelia była zszokowana. Czy to miało oznaczać, że przedsiębiorstwo było dla niego ważniejsze niż dziecko? I o jakim przedsiębiorstwie on właściwie



mówi? Czy ma na myśli kierowanie plantacją? Czy nie może tego załatwić stąd? Naturalnie nie miała prawa, by zwrócić mu na to uwagę.

- Rebeka potrzebuje kogoś, kto by się o nią troszczył - zauważyła jednak.

- Czyż to nie jest pani zadanie, panno Winthrop? - spytał przeciągając się. Amelia, zafascynowana, obserwowała grę jego mięśni pod skórą, jednak natychmiast odwróciła wzrok, gdy tylko uświadomiła sobie, co robi. W efekcie tego spojrzała Robertowi w oczy i zrobiło się jej gorąco. Wydawał się przenikać ją wzrokiem jak nikt dotąd. - Czyż to nie jest pani zadanie, panno Winthrop? - powtórzył. - Czy nie powinna pani dawać mojej córce wrażenia, że zawsze ktoś się o nią troszczy?

Jego słowa wyrwały Amelię z rozmarzenia. - Nie może pan po prostu wynająć kogoś, aby dał pańskiej córce miłość, której potrzebuje!

- Sam wiem o tym - odparł, a w jego głosie zabrzmiała gorycz. - Bardzo dobrze wiem, że miłości nie można sobie kupić.

W jego słowach wyczuwało się smutek. I pomimo wściekłości Amelia poczuła nagle współczucie dla niego. W tym mężczyźnie kryło się znacznie więcej, niż można było sądzić po pierwszym wrażeniu.

- Rebeka potrzebuje pana - powiedziała Amelia cicho, kładąc mu dłoń na ramieniu. W tej samej chwili pożałowała tego spontanicznego gestu. Znowu zbyt mocno reagowała na bezpośredni kontakt z jego skórą. Cofnęła się, jakby dotknęła rozżarzonych węgli.

Robert zauważył, co się z nią dzieje, i uśmiechnął się. Jednak odpowiedział jej spokojnym, poważnym głosem: - Ja też jej potrzebuję. Bardzo kocham moją córeczkę. Nie wiem, czy pani to może zrozumieć, Amelio. Ale czasem mam też potrzebę, by mieć czas dla siebie. Rebeka jest dla mnie źródłem radości, ale także bólu. - Popatrzył na nią poważnie, jakby chciał się upewnić, że dobrze go rozumiała.

Amelia była całkiem zmieszana. Robert po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu! Serce podskoczyło jej z radości. A jednak jego słowa dowodziły, że nosił w sobie jakąś troskę. Smutek ten z pewnością spowodowała jakaś kobieta, może matka Rebeki? Na pewno nadal kochał tę kobietę, która dała mu córkę.

- Sądzę, że rozumiem, co pan ma na myśli - powiedziała Amelia po chwili bardzo cicho. - Miłość może czasem sprawiać ogromny ból.

Jego spojrzenie stało się łagodne i tęskne. Spojrzał na nią, a potem szybko popatrzył w bok.

- Może rzeczywiście pani to rozumie - powiedział powoli. - Na to przynajmniej wygląda. Może jednak Fiona przynajmniej raz zrobiła coś właściwego!

- Co ma z tym wspólnego ciotka Fiona? - spytała Amelia zaskoczona.

- Nic - odparł z uśmiechem. - Ale ona nie przepuści żadnej okazji, żeby wtrącić swoje trzy grosze. Przynajmniej dopóki nie ma tego dosyć. Wtedy natychmiast się wycofuje. Fiona nigdy nie mogła znieść presji. Co za szczęście dla niej, że mój wuj był bardzo ustępliwym mężczyzną, który nigdy nie stawiał jej szczególnych wymagań.

- Ale pan nie wdał się w swojego wuja, prawda? - spytała Amelia.

- Ani trochę - odparł z serdecznym śmiechem. - Między nami rzeczywiście nie ma najmniejszego podobieństwa.

Nagle ustąpiło napięcie między nimi i zapanowała przyjemna, luźna atmosfera. Amelia zanurzyła palce w chłodnej wodzie. Obiema dłońmi zaczerpnęła trochę wody i ochłodziła rozpaloną twarz.

- Porażenie słoneczne? - spytał Robert.

- Mam nadzieję, że nie - stwierdziła Amelia, ciesząc się, że on zdaje się nie mieć pojęcia, dlaczego od dłuższej chwili policzki palą ją jak ogniem.

- Powinna pani być ostrożniejsza. Słońce o tej porze jest bardzo silne, a pani ma jasną cerę. Powinna się pani przyzwyczajać powoli do słońca.

- Jestem tu już trzy tygodnie, panie Jennings! - przypomniała mu Amelia. - Miałam więc już mnóstwo czasu, by się przyzwyczaić!

- Panie Jennings? - powtórzył wyzywająco. - Myślałem, że ten etap mamy już za sobą, Amelio.

Gdy znowu usłyszała z jego ust swoje imię, ogarnęła ją radość. Odparła z uśmiechem: - A więc dobrze, Robercie. Ale uważam, że to dość niezwykle, by pracownica zwracała się tak poufale do swego pracodawcy.

- Czyż istnieje między nami stosunek pracodawca-pracobiorca? - Przy tym pytaniu w jego oczach błysnęła niechęć. - Nie przypominam sobie, byśmy przy naszym ostatnim spotkaniu odnosili się do siebie zbyt formalnie.

Amelia zaczerwieniła się. -Przypadek sprawił, że kilka razy pomógł mi pan wyjść z tarapatów - powiedziała. Świadomie unikała aluzji do wieczoru na werandzie.

- Nie to miałem na myśli - odparł Robert cicho.

Amelia uznała, że najlepiej będzie przerwać rozmowę, zanim wypłynie na niebezpieczne wody. Zerwała się i z uśmiechem rzuciła mu wyzwanie:

- Płyniemy na wyścigi do plaży?

Spojrzał na nią spod uniesionych ze zdziwienia brwi. - Chce się pani ze mną ścigać?

- Tak! - potwierdziła Amelia.

Stała w pełnym słońcu i patrzyła na niego z góry. Słońce rozświetlało jej włosy i uwydatniało świeżą, zdrową cerę. Wyglądała tak fantastycznie, że Robert nie mógł oderwać od niej wzroku. Dopiero po dłuższej chwili zmusił się, by myśleć o jej wyzwaniu, a nie o innych rzeczach.

- W porządku - zgodził się. - Wstał i stanął koło niej. - Ale sądzę, że będzie pani bardzo przykro!

- Mnie? Nigdy nie jest mi przykro, panie Jennings. Jeszcze nigdy nie zrobiłam nic, czego bym później żałowała.

- Ach, tak? - spytał. - Jeszcze zobaczymy. Ale, Amelio - mówił dalej, biorąc ją pod brodę - myślałem, że damy sobie spokój z tym formalnym zwracaniem się do siebie?

- Och... zgadza się... - wyjąkała. Czując jego dłoń pod brodą, stawała się coraz bardziej nerwowa.

- A więc, jak mi na imię? - spytał rozkazującym tonem.

Amelia szybko spuściła wzrok. Niebezpiecznie było patrzeć mu w oczy z tak bliskiej odległości. - Robert - szepnęła i zmusiła się, by jednak na niego spojrzeć. - Zadowolony? - spytała wesoło. Starła się przywołać z powrotem nastrój odprężenia.

Jednak zanim uświadomiła sobie, co się dzieje, już poczuła na ustach jego ciepłe, zmysłowe wargi. Po tym szybkim pocałunku spojrział na nią z błyskiem obietnicy w oczach.

- Jestem zadowolony - odparł. - Przynajmniej na razie.

Amelia starała się odzyskać równowagę. - Gotowy do wyścigu?

- Stanęła na brzegu tratwy i próbowała ocenić odległość do plaży.

- Gotowy - potwierdził, zajmując miejsce koło niej. - Start! Amelia pochyliła się, by wskoczyć do wody, i na ułamek sekundy przed zanurzeniem zobaczyła koło siebie atletyczną sylwetkę Roberta na tle błękitnego nieba. Pochylił głowę i odepchnął się mocno od tratwy. Prawie nie rozchlapując wody, elegancko wskoczył do rzeki. Potem Amelię ogarnęła chłodna woda; myślała już tylko o tym, by wyteńczyć siły i jak najszybciej dopłynąć do plaży. Chciała pokazać Robertowi Jenningsowi, co potrafi. Przekona się, kto tu jest lepszym pływakiem.

Jak wszyscy dobrzy pływacy, Amelia miała przed oczami jedynie cel, nic więcej. Skoncentrowała się na oddychaniu i równomiernych ruchach. Starła

się jak najlepiej zgrać oddech z pociągnięciami rąk. Koniecznie chciała wygrać z Robertem. Pokazać mu, że potrafi.

Jednak gdy dotarła na płytką wodę i wstała, Robert Jennings stał już dawno na plaży i nie było widać po nim najmniejszego zmęczenia. Amelii udało się uśmiechnąć przyjaźnie do zwycięzcy. Starła się oddychać możliwie spokojnie i równo, by nie zobaczył, ile wysiłku kosztował ją ten wyścig.

- Gratulacje - powiedziała z uśmiechem, podając mu rękę.

- Dziękuję - odparł, przyciągając ją do siebie. Nie mogła nic na to poradzić. Robert objął ją ramieniem w talii. Poczowała jego silne, mokre ciało tuż przy swoim. Odsunął jej mokre włosy z twarzy i pokrył jej szyję gorącymi pocałunkami.

Amelia zapomniała o całym świecie. Zapłonęło w niej nieznane przedtem uczucie namiętności. Mimowolnie oplótła Roberta ramionami i gładziła go po muskularnych plecach. Potem jednak, przestraszona własną reakcją, odsunęła się trochę od niego i chciała właśnie mruknąć słowa protestu, ale Robert potrafił temu zapobiec. Jego usta opadły na jej wargi, tłumiąc tym samym wszelki protest. Przyciągnął ją jeszcze bardziej do siebie i całował z taką namiętnością, że Amelii aż dech zaparło.

Puścił ją równie nagle, jak przedtem porwał w ramiona. Objął jej twarz dłońmi.

- Zwycięzcy należy się nagroda - stwierdził ochrypłym głosem, w którym brzmiała nuta rozbawienia. Puścił ją i w milczeniu skierowali się w stronę domu.

## ROZDZIAŁ 7

Amelia wiedziała, że to śmieszne, a jednak serce biło jej jak szalone, gdy zeszła na kolację, a Robert czekał na nią w salonie.

- Cześć, Amelio - przywitał ją. W jego wzroku widać było nieskrywany podziw. Amelia po kąpieli pod prysznicem włożyła granatową jedwabną suknię. Jeszcze lekko wilgotne włosy okalały jej twarz. Wyglądała bardzo krucho i pięknie.

- Dobry wieczór - mruknęła i rozejrzała się nerwowo. Czy on zostaje? A może ma inne zamiary?

- Co powiesz na drinka?

- O, nie. Dziękuję... nie będę nic piła. A może jednak tak. - Amelia była zła na siebie, że zachowuje się jak wystraszona pensjonarka.

- Sherry? A może kieliszek wina?

- Może być sherry. Tak, chętnie napiję się sherry. - Amelia podeszła do barku, na którym stały butelki i szkło. Wydawało jej się, że zachowuje się strasznie głupio.

Robert nalał jej sherry i wręczył szklanekę. Potem wziął swoją whisky i podszedł do drzwi werandy. Odsunął ciężką kotarę i otworzył drzwi. Do pokoju wpadło przyjemne, chłodne powietrze. Wiatr rozwiały włosy Roberta. Ten widok bardzo poruszył Amelię. Robert nagle zaczął sprawiać wrażenie przybitego.

- Piękny wieczór - powiedział.

- Tak. To samo właśnie pomyślałam, Robercie... - Podeszła do niego z zamiarem zapytania, co go dręczy. Może mogłaby coś zrobić, by poprawić mu nastrój. Tym razem już nie położyła mu ręki na ramieniu. Zdarzyło się jej to mimowolnie dwa razy. Teraz wiedziała dokładnie, jakie to ma następstwa. Gdy go dotykała, natychmiast przeskakiwały iskry.

- Tak? - Robert odwrócił się nagle i Amelia znalazła się naprzeciw niego. Nie była w stanie zebrać myśli. Patrzyła tylko na niego, czuła jego bliskość i pragnęła, by wziął ją w ramiona.

Otworzyła usta, rozpaczliwie szukając odpowiednich słów. Musi coś powiedzieć, cokolwiek, żeby nie zauważył jej zmieszania. Spojrzał na nią, a w kącikach jego ust igrał uśmiech rozbawienia.

- Ja... ja... - zaczęła Amelia, jękając się. Jego bliskość zupełnie wytrąciła ją z równowagi. - Ach, nic - szepnęła w końcu. - Już dobrze.

- No dalej, Amelio - nie ustępował. - Co chciałaś powiedzieć?

- Już nie pamiętam - odparła. - Wyleciało mi z głowy.



- Jak to? - spytał, biorąc ją pod brodę. - Co się dzieje, Amelio? Amelia przełknęła ślinę. On chyba nie zamierza jej zmusić, by zdradziła mu swoje myśli. Odwrócili się na jakiś szmer przy drzwiach salonu. Amelii kamień spadł z serca.

W drzwiach stała nachmurzona Rebeka, a tuż za nią Priscilla, wyglądająca na bardzo zmęczoną i wyczerpaną. Dziewczynkę ledwie można było rozpoznać w różowej sukience z falbankami i dużym koronkowym kołnierzem. Amelia widywała Rebeke prawie wyłącznie w praktycznych, wytartych dżinsach. W tym niezwykłym stroju mała wyglądała grzecznie i elegancko, całkiem jak dziewczynka z ubiegłego stulecia.

- Becky! - zawołał radośnie jej ojciec, a dziecko podbiegło do niego. Amelia patrzyła poruszona, jak Robert przyklęknął i wyciągnął ramiona do córki.

Rebeka rzuciła się ojcu w ramiona i zawołała głośno: - Tatus! Tatus! Wiedziałam, że tu jesteś!

- Dobrze spałaś, Becky? - zapytał Robert.

- Nie! Nigdy nie śpię dobrze!

Amelia zaśmiała się cicho. Cała Rebeka! Każdego popołudnia broniła się rękami i nogami przed pójściem spać. A potem zawsze spała kilka godzin jak aniołek w łóżku, w swoim urządzonym na biało pokoju.

Rebeka uwolniła się z ramion ojca i obdarzyła Amelię promiennym uśmiechem. - Zjemy dzisiaj wszyscy razem kolację, Amelio? - spytała.

- Nie wiem... - odparła Amelia i spojrzała pytająco na Roberta. Nie wiedziała, czy będzie mile widziana przy wspólnym stole z tą małą rodziną.

Robert, który dostrzegł niepewność w jej wzroku, stwierdził: - Mam nadzieję, że Amelia zaszczyca nas swoją obecnością przy kolacji. Tak?

Ich spojrzenia spotkały się i Amelia uświadomiła sobie, że nie potrafiłaby niczego odmówić temu mężczyźnie.

- Chętnie - odparła z uśmiechem.

Kolacja przebiegła w luźnej, odprężonej atmosferze. Był to dla Amelii najmiłszy wieczór, jaki dotąd spędziła na plantacji Clearlake. Robert roztoczył cały swój urok. A miał go mnóstwo. Amelia kilkakrotnie w ciągu tego wieczoru miała uczucie, że obie z Rebeką są równie zauroczone tym mężczyzną. A sam Robert sprawiał wrażenie, że bawi się co najmniej tak samo dobrze, jak one.

- A więc ty i Amelia przez cały czas, gdy mnie nie było, nie opuszczałyście posiadłości? - spytał córkę, gładząc ją przy tym po lśniących włosach.

- Nie, tatusiu. Ale bawiłyśmy się tu doskonale, prawda, Amelio? Amelia przytaknęła.

- Wierzę ci, Becky. Ale może Amelia chciałaby też zobaczyć coś innego. Poznałaś już Savannah, Amelio?

- Nie - odparła. - Nie byłam jeszcze nigdzie.

- Musimy coś na to poradzić, co o tym sądzisz, Becky? - spytał córkę. - Może jutro? Macie ochotę na małą wycieczkę do jednego z najpiękniejszych miast Południa? Moim zdaniem jest to nawet najpiękniejsze ze wszystkich miast.

- Chętnie - odparła Amelia. - Ale czy nie musisz pracować?

- Sam jestem swoim szefem - odpowiedział krótko. - Nie musisz więc mieć skrupułów.

- Nie mam żadnych skrupułów - odpowiedziała szybko Amelia. Na szczęście Rebeka uratowała sytuację swoją ożywioną paplaniną. Dlaczego Robert Jennings zawsze reaguje tak wrażliwie, gdy tylko jest o nim mowa? Dlaczego się tak zamyka? Dlaczego tak uparcie nie pozwala wejrzeć choćby odrobinę w swoje życie prywatne czy zawodowe?

Po kolacji Robert poszedł z córką na górę, by położyć ją do łóżka. Z nadzieją, że dołączy później do niej, Amelia wybrała się na spacer.

Ponad godzinę później wróciła do domu, ale Roberta nigdzie nie było widać. Gdy spytała jedną ze służących o pana Jenningsa, dowiedziała się, że wyszedł.

Amelia poszła do swego pokoju, obiecując sobie, że od razu położy się do łóżka. Czuła się zraniona i rozczarowana. Jednak czego innego miałyby oczekiwać? W końcu powinna cieszyć się na jutrzejszy dzień, powiedziała sobie. Robert obiecał, że pokaże jej i Rebecę Savannah.

Gdy Amelia następnego ranka przyszła do Rebeki, w pokoju małej była Priscilla. Właśnie wyjęła z szafy ładną sukienkę w czerwonej kratę z szeroką szarą. Rebeka najwidoczniej nie zgadzała się z tym wyborem.

- Ale przecież tatuś jedzie dzisiaj z tobą do miasta - stwierdziła Priscilla. - Musisz się ładnie ubrać.

- Wszystko mi jedno! - odparła Rebeka, tupiąc gniewnie nogą. - Nie znoszę tej sukienki.

- Ale to taka ładna sukienka - powiedziała Amelia, chcąc przyjść Priscilli z pomocą. - Czy tatuś ci ją kupił?

Niewinne pytanie spowodowało niezręczną ciszę. Amelia bezradnie patrzyła to na jedną, to na drugą. W końcu Priscilla pochyliła się do niej i szepnęła: - Matka przysłała jej tę sukienkę. Z Paryża.

- Och - wyrwał się Amelii okrzyk zdziwienia. - Czy pani Jennings mieszka w Paryżu?

- Ona jest teraz panią Loftin. I nie wiem, gdzie mieszka. - Priscilla nie chciała zdradzić więcej. Prawdopodobnie czuła, że i tak powiedziała już zbyt wiele, bo mocno zacisnęła usta. Amelia skwitowała te informacje wzruszeniem ramion i dołączyła ten nowy kawałek mozaiki do nadal bardzo niepełnego obrazu.

Na dole czekał już Robert. Rozpromienił się, gdy ją zobaczył. Przysunął jej krzesło, gdy siadała za długim stołem z drewna orzechowego. Poczwała aromat świeżo parzonej kawy. Podający do stołu Rupert uśmiechnął się do niej uprzejmie, a ona pozdrowiła go, życząc mu miłego dnia.

Robert, który z dziwnym wyrazem twarzy obserwował tę wymianę grzeczności, zwrócił się krótko do Ruperta: - To wszystko, Rupercie. Obsłużymy się sami.

- Jak pan sobie tyczy, panie Jennings - odparł Rupert i wyszedł. Amelia zapytała: - Czy on z tobą podróżuje? Zauważyłam, że przez cały czas, gdy byłeś poza domem, jego też nigdzie nie było widać.

- Zauważyłaś, tak? - spytał Robert. - Rupert wprawdzie nie był mi wielką pomocą, ale zabrałem go ze sobą do Nowego Jorku. Uważałem, że tak będzie lepiej.

- Och, byłeś w Nowym Jorku ~ zawołała Amelia zafascynowana. Bardzo ciekawa była nowości z Północy. - Czy tam jest już wiosna?

- Jeszcze nie - odparł, nakładając jajecznicę na talerz Rebeki. - Ale już niedługo.

Amelia poszybowała myślami w dal. Wiedziała, że w tym czasie w Bostonie nie może być jeszcze mowy o wiosnie. Najwyżej mogły się pojawić pierwsze słabe oznaki ocieplenia. Może śnieg już powoli zaczyna się topić. Ale ziemia jest jeszcze na pewno zmarznięta. Nadal wydawało jej się to snem, że tu, w Georgii, można już było pływać w rzece.

Robert był najwidoczniej w dobrym nastroju. I jego dobry humor był zaraźliwy. Rebeka też była bardzo ożywiona i cieszyła się na zaplanowaną wycieczkę.

Gdy później w trójkę siedzieli w samochodzie, Amelia nie mogła zapomnieć o tym, że już kiedyś siedziała z Robertem w tym aucie. I że przy tej okazji kompletnie się zbłąźniła. Miała nadzieję, że on już o tym zapomniał. Na szczęście Rebeka paplała z ożywieniem, więc Amelia miała dość czasu, by wziąć się w garść.

Dzień był słoneczny i ciepły. Robert pewnie prowadził samochód w kierunku Savannah. Po drodze zwracał jej od czasu do czasu uwagę na różne osobliwości i opowiadał sporo o historii Savannah. Amelia była zauroczona pięknem i szczególną atmosferą miasta. I mogła zrozumieć, że Robert jest do niego tak bardzo przywiązany.

Zrobili sobie przerwę w zwiedzaniu i weszli do małej restauracji. Amelia miała większą możliwość zaobserwowania, jak dobra komitywa łączyła ojca i córkę. Robert cierpliwie przeczytał Rebecę jadłospis i w końcu zamówił jej hot doga.

Po obiedzie pojechali na plażę Savannah i spacerowali po drobnym białym piasku.

- Powinniśmy byli wziąć kostiumy kąpielowe - stwierdził Robert. Przyglądał się Amelii, stojąc z rękami w kieszeniach bluzy. - Nie miałbym nic przeciw temu, by znowu zobaczyć cię w twoim zielonym bikini.

Amelia zaczerwieniła się. Czowała, jak palą ją policzki. Kiedy wreszcie przestaną się ciągle czerwienić jak pensjonarka, pomyślała rozzłoszczona. Odwróciła się, by Robert nie mógł widzieć jej zmieszania, i powiedziała: - To i tak dziwne, myśleć o tej porze roku o pływaniu. W Bostonie...

- Do diabła z Bostonem! - naskoczył na nią ze złością Robert. - Nie masz nic innego w głowie niż to okropne miasto?

- Słucham? - spytała Amelia z niedowierzaniem. Co znowu takiego strasznego powiedziała, że tak na nią napadł?

- Przepraszam - mruknął. - Ale wy, Jankesi, jesteście wszyscy tacy sami. Fiona działa mi na nerwy tym swoim ciągłym gadaniem o Bostonie i Północy. Nie mogę już tego słuchać. A teraz jeszcze i ty zaczynasz. Czy nie widzisz, że to tutaj-pokazał ręką na morze i białą plażę - jest o wiele lepsze niż wasze zanieczyszczone miasta?

- Nie miałam zamiaru cię urazić - odparła Amelia - ale Boston jest moim rodzinnym miastem. - Zostawiła go i poszła do Rebeki, która zaczynała budować nad wodą zamek z piasku.

Robert poszedł za nią. Jeszcze nie chciał zostawić w spokoju tego tematu. - Jesteś dokładnie taka, jak Fiona, prawda? - spytał prowokacyjnie. - Stale porównujesz Południe z Północą i zawsze coś ci się tu nie podoba?

Amelia odwróciła się ze złością. - Nie jestem taka, jak inni! - odparła gniewnie. - Jestem sobą. Jestem Amelią Winthrop i drugiej takiej nie ma!

Robert patrzył na nią zaskoczony. Lśniące, złote włosy okalały jej twarz, jej zielone oczy błyszczały wściekłością, a policzki były lekko

zaczerwienione. Oparła ręce na biodrach i wyglądała, jakby szykowała się do walki,

- Faktycznie drugiej takiej nie ma - potwierdził, przyglądając się z uznaniem jej figurze. - Całkowicie przyznaję ci rację.

- Dobrze - odparła Amelia trochę spokojniej.

- Wiesz, jak wyglądasz, kiedy jesteś wściekła, Amelio? - spytał Robert. Wyciągnął rękę i dotknął pasma jej włosów. - Wyglądasz jak grecka bogini, która sposobi się na wojnę.

- Bogini? No, boginią na pewno nie jestem - odparła Amelia i zaśmiała się zmieszana. Cofnęła się o krok.

- Boisz się mnie? - spytał Robert. Nie uszło jego uwagi, jak pospiesznie i niepewnie odsunęła się na bok, by umknąć z jego zasięgu.

- Nie, nie boję się ciebie - odparła śmiało Amelia. - Dlaczego miałabym się bać? - Naturalnie za nic by mu się nie przyznała, że w rzeczywistości bała się siebie samej i swoich reakcji, gdy znalazła się w jego towarzystwie.

Po spacerze weszli do małej herbaciarni. Rebeka zamówiła sobie ogromną porcję lodów, a Robert i Amelia zadowolili się herbatą. Można by nas łatwo wziąć za rodzinę, pomyślała Amelia tęsknie. Ale przecież nie byli rodziną. I Amelia wiedziała bardzo dobrze, że to była głupia myśl, która nigdy nie stanie się rzeczywistością.

W drodze powrotnej Rebeka była szczęśliwa, ale także bardzo zmęczona. Wtuliła się w ramiona ojca, a Robert objął ją. Mała próbowała walczyć ze zmęczeniem. Otwierała oczy, ale za chwilę powieki jej opadały. Robert prowadził samochód jedną ręką.

Gdy wjechali już na teren plantacji Clearlake, Amelia znowu zauważyła dziurę w płocie. - To niebezpieczne - powiedziała. - Ktoś mógłby zrobić sobie krzywdę.

- Czy mówisz o tej dziurze, przez którą przesłaś pierwszego dnia twojego pobytu tutaj? - spytał Robert zaskoczony. - Masz na myśli tę dziurę, która prowadzi na mokradła?

- Właśnie o niej mówię - skinęła Amelia.

- Jeszcze przed naszym wyjazdem do Nowego Jorku powiedziałem Rupertowi, że ma się tym zająć - stwierdził Robert. - Ale jak zwykle on zdaje się być za bardzo zajęty własnymi sprawami. Porozmawiam z nim, gdy będziemy w domu.

Amelia była niezadowolona, że swoją uwagę wpędziła Ruperta w kłopoty. Gdyby mogła się tego spodziewać, to wołałaby milczeć. Ale z drugiej strony denerwowało ją, jak na nią patrzył. Ten przystojny mężczyzna był bez



wątpienia w typie wielu kobiet. Jednak jeśli sądził, że Amelia złapie się na jego urok, to bardzo się pomylił.

Gdy tylko weszli do domu, Robert skierował się do swojego gabinetu. Amelia pobiegła z Rebeką na górę. Było już późne popołudnie, a tym samym zbyt późno na poobiednią drzemkę dziecka. Gdy weszły, Priscilla siedziała przed telewizorem w pokoju Rebeki. Natychmiast zerwała się, by przywitać się ze swoją podopieczną.

Amelia była wdzięczna, że może wycofać się do swojego pokoju. Chciała jeszcze trochę odpocząć przed kolacją.

Robert Jennings nadal był dla niej zagadką. Ciągle musiała o nim rozmyślać. Szybko zdjęła lniany kostium, włożyła szlafrok i położyła się na łóżku. Jednak gdy tylko zamknęła oczy, zobaczyła w myślach Roberta. Stał na plaży i dotykał jej włosów. Amelia otworzyła oczy.

Dlaczego on to zrobił? Dlaczego zawsze tak łatwo się irtował i zaczynał z nią kłótnię? I dlaczego po chwili nagle łagodniał i próbował naprawić wszystko miłym słowem lub czułym gestem? Zdawał się żywić do niej jakąś urazę.

Czy kiedykolwiek otrzyma odpowiedzi na swoje pytania? A może szkoda czasu, by łamać sobie tym głowę? Odkąd Robert pocałował ją na werandzie, opanował myśli Amelii o wiele bardziej, niż jej to odpowiadało i niż sama się przed sobą przyznawała. Miała nawet niemiłe uczucie, że jest na najlepszej drodze, by się w nim zakochać. A taka miłość byłaby przecież beznadziejna. Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. Musi się strzec Roberta Jenningsa. Nie może pozwolić, by ją oczarował, gdy czasem odkryje czułość w jego oczach. To zdarza się przede wszystkim wtedy, gdy jest ze swoją córką, Rebeką. Amelia musi się w przyszłości zmusić do tego, by ani przez chwilę nie zapominać, że nie jest w tym domu nikim więcej niż pracownicą, a Robert jest szefem plantacji Clearlake. Czy panna Grundstrom też tego doświadczyła? Ta myśl sprawiła, że Amelia nie miała co marzyć o śnie. Wstała i zaczęła szykować się do kolacji.

W salonie natknęła się na pogrążonego w myślach Roberta. Trzymał w ręku szklaneczkę whisky i podniósł wzrok, gdy weszła. - To co zwykle? - zapytał.

- To co zwykle? - Amelia ze śmiechem powtórzyła jego pytanie.
- Nawet nie wiedziałam, że mam coś takiego.
- Sherry?

- Ach, tak. Dziękuję. Chętnie. - Wzięła szklanekę z jego ręki i podeszła do otwartych drzwi werandy. Na dworze powoli się ściemniało, w powietrzu czuć było zapach kwiatów.

- Wyglądasz uroczo - mruknął Robert cicho, przyglądając się jej.

- Dziękuję - odparła Amelia z uśmiechem. - Przeżyłam dzisiaj piękny dzień. Pewnie to po mnie widać. Chciałabym ci podziękować za tę wycieczkę.

- Uwierz mi - powiedział na to Robert poważnym głosem - cała przyjemność po mojej stronie.

Z Amelii powoli opadało wszelkie napięcie i zaczęła znowu czuć się dobrze w towarzystwie Roberta. Ale on nie był w szczególnie dobrym nastroju, można to było poznać po tym, że mówił znacznie mniej niż zwykle. Wydawał się dziwnie zamknięty w sobie.

- Dobrze się czujesz? - spytała w końcu Amelia tylko po to, by coś powiedzieć i przerwać nieprzyjemną ciszę.

- Tak, dziękuję - odparł krótko. - Rozmawiałem z Rupertem - mówił dalej.

- I zwolniłem go. To już długo wisiało w powietrzu. Dziura w płocie była tylko ostatnią kroplą, która przepełniła czarę.

- Och! Przykro mi! - Amelia była poruszona. Czuła się winna w całej tej sprawie. W żadnym wypadku nie chciała, by przez uwagę, którą zrobiła, ktoś stracił posadę! - Co on teraz robi?

- O Ruperta nie musisz się martwić. Sam da sobie radę. Prawdopodobnie pojedzie na Północ i rozejrzy się tam za odpowiednią posadą. Tam i tak ma swoje sprawy. Może przeniesie się do Bostonu, Mekki wschodniego wybrzeża. - Te ostatnie słowa powiedział ostrym tonem.

- Robercie... - mruknęła Amelia zmieszana. Zadawała sobie pytanie, co tym razem mogło go zdenerwować.

- Przepraszam - usprawiedliwił się. Obdarzył ją promiennym uśmiechem, który zlikwidował także posępny nastrój, bijący z jego oczu. - Ani słowa więcej o Rupercie, dobrze? Myślę, że zaraz podadzą kolację. Idziemy do jadalni?

- Gdzie jest Rebeka?

- Nie miała już siły na jedzenie. Priscilla mówiła mi, że dosłownie zasnęła nad kolacją. Myślę, że miała za dużo wrażeń jak na jeden dzień.

Amelia poszła za Robertem do jadalni. To absurdalne, jak uszczęśliwiła ją okazja, że będzie z nim jeść kolację sam na sam. Uważała to za niezwykle romantyczne, siedzieć we dwoje przy tym starym stole z orzechowego drewna, jeść z kosztownej porcelanowej zastawy i używać ciężkich srebrnych sztućców. Dwa srebrne świeczniki po obu stronach stołu dawały bardzo

romantyczne światło. Amelia uznała, że musi bardzo uważać, by nie dać się oczarować temu nastrojowi.

Podczas kolacji bardzo dobrze jej się rozmawiało z Robertem. Odprężyła się zupełnie i cieszyła się jego towarzystwem. Dowiedziała się, że w interesach zjeździł spory kawałek świata, choć jego firma miała główną siedzibę w Savannah. Gdy Amelia w końcu odważyła się zapytać go o jego zawód, powiedział jej, że jest prezesem rodzinnego przedsiębiorstwa. Amelia dowiedziała się, że kieruje dużym koncernem, który obejmuje różne typowe dla Georgii gałęzie przemysłu, przede wszystkim przemysł bawełniany i rybny.

- Obecnie - opowiadał jej - negocjuję w sprawie sprzedaży niektórych powierzchni leśnych na północnym wschodzie stanu. Dlatego tak dużo podróżuję.

Wzruszył ramionami, a Amelia skinęła głową.

Co by pomyślał, gdyby się dowiedział, że początkowo uważała go za człowieka, który próbuje się wkupić w łaski Fiony, by zostać zarządcą plantacji? Bardziej już nie mogła się pomylić! Robert Jennings był najwidoczniej potężnym, odnoszącym sukcesy biznesmenem. To, że nie od razu było to dla niej jasne, nie świadczyło najlepiej o jej znajomości ludzi!

Po deserze Robert zaproponował spacer. Amelia nie słuchała ostrzegawczego głosu wewnętrznego. Próbowwała po prostu wmówić sobie, że w każdym razie pozostanie panią sytuacji, obojętne, co by się działo.

Gdy wyszli na werandę, ogarnęło ich chłodne nocne powietrze. Amelii zaparło dech na romantyczny widok lśniących srebrzyście w świetle księżyca gałęzi dębów.

Robert wziął Amelię za rękę i poprowadził ją w dół schodów. Podążyła za nim chętnie, oddychając głęboko świeżym powietrzem. - Widziałas już ogród różany? - spytał ją Robert.

- W nocy jeszcze nie - odparła. Była już kiedyś w ogrodzie z Rebeką. W promieniach słońca widok kwitnących róż był przytłaczający. Zapach kwiatów był tak silny, że czuła go jeszcze długo po wyjściu z ogrodu.

- Nocą jest najpiękniejszy - wyjaśnił Robert. Poszła za nim przez miękkie jak aksamit trawnik.

- Wiosną róże pachną najmocniej - powiedział Robert. - Jakby chciały wyprzedzić swój czas.

Zapach kwiatów nocą zdawał się Amelii delikatniejszy niż w dzień. Pochyliła głowę, przechodząc przez zwieńczoną niskim łukiem furtkę. Robert musiał się mocno pochylić.

Potem stanęli obok siebie w ogrodzie. Robert opowiadał jej, że jego praprababka zaprojektowała tę część. - Kochała kwiaty ponad wszystko - powiedział. Potem objął Amelię ramionami. Mocno przycisnął jej szczupłą postać do swojej silnej piersi. Amelia, przerażona, wstrzymała oddech i spojrzała na niego. Wzrok miał zamglony, a jego usta zbliżyły się do jej warg.

Jego pocałunek był najpierw łagodny i czuły. Potem jednak nagle przyciągnął ją mocniej i całował długo i namiętnie. Amelia zareagowała podobnie jak poprzednio. Rozchyliła wargi i z pełną namiętnością odwzajemniła jego pocałunek.

Zapachy róż i Roberta zmieszały się ze sobą. Nic nigdy nie było tak upajające, tak nieodparcie kuszące, by dała się ponieść uczuciom i nie zwracała uwagi na wszystkie niebezpieczeństwa, przed którymi ostrzegał ją rozsądek.

Za zasłoną murów ogrodu osunęli się z Robertem na ziemię, by odnaleźć się znowu na posłaniu z miękkiego mchu, nagrzanym po całym słonecznym dniu. A może to ich rozgrzane ciała pozwoliły im zapomnieć, że noce o tej porze roku są jeszcze dość chłodne?

Amelia nie zastanawiała się nad tym. Wiedziała jednak, że w tej chwili nie chce być nigdzie indziej niż tu i teraz w ramionach Roberta.

Zamknęła oczy i całkowicie oddała się uczuciom, które budził w niej Robert swoimi dłońmi i ustami.

- Twoja skóra - szepnął Robert - jest taka miękka. Przede wszystkim tutaj. - Dotknął ustami jej szyi i Amelia zadrżała.

- Zimno ci? - spytał i spojrzał na nią. W jego spojrzeniu widoczna była czułość i troska.

Amelia otworzyła oczy i potrząsnęła głową. - Nie, jest mi ciepło... bardzo ciepło.

- Naprawdę? - Robert zaśmiał się cicho. - Tak ciepło, że musimy jakoś temu zaradzić?

Spojrzała na niego pytająco, jednak gdy wyjął jej bluzkę zza paska spódnicy, zrozumiała, co miał na myśli. Przełknęła ślinę. Wyobrażenie, że pod gołym niebem pozwoli Robertowi, by ją rozebrał, było przerażające, a jednocześnie kuszące. Co by było, gdyby ktoś zobaczył to, co nieuchronnie by się stało, gdyby przytulili się do siebie bez przeszkadzających ubrań? A co by było, gdyby nic się nie wydarzyło?

Ta ostatnia myśl była nie do zniesienia. Kocha Roberta, nagle była tego całkowicie pewna, i pragnie go jak żadnego mężczyzny dotąd. Przez tę jedną,

noc chciała do niego należeć. Obojętne, co się stanie potem, nikt już nie będzie mógł jej zabrać wspomnienia tej chwili szczęścia.

Pomogła Robertowi, gdy zdejmował jej bluzkę i biustonosz, a potem zsunął spódnicę, oczekując w napięciu chwili, gdy dotknie jej nagiego ciała.

Gdy jego palce niemal z czcią pogładziły jej brzuch, zadrżała ponownie.

- Jesteś taka piękna - szepnął Robert - tak cudownie piękna. - Pochylił się nad nią, a jego usta podążyły drogą odkrytą uprzednio przez palce. Łagodnie objął jej pierś, dotknął kciukiem twardego czubka.

Amelia pragnęła poczuć pod palcami jego nagą skórę, więc Robert przerwał pieszczoty, by zsunąć koszulę. Potem zajął się znowu piersiami Amelii, pieszcząc je i całując namiętnie.

Jego czułe dłonie i wargi powędrowały powoli do jej brzucha, pępka i niżej.

Amelia wstrzymała oddech, gdy zdejmował z niej ostatnią część garderoby. Pieszczoty., którymi ją potem obsypał, sprawiły, że zrobiło jej się słabo z pożądania.

- Proszę, Robert - szepnęła.

- Tak? - spytał, nie podnosząc wzroku.

- Proszę, kochaj się ze mną. Tu i teraz.

Spojrzał na nią, odkrył w jej oczach zdecydowanie i odetchnął głęboko. Wielkie nieba, nie zamierzał posuwać się tak daleko, ale nie miał też siły, by próbować wyperswadować Amelii coś, czego sam pragnął bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

Objął dłońmi jej twarz i całował ją długo, zanim odsunął się od niej, by zdjąć spodnie.

Potem pochylił się znowu nad Amelią, a ona uśmiechnęła się, gdy w nią wszedł. Objęła go miękko i dopasowała się do jego ruchów. Było im razem tak dobrze, jakby byli dla siebie stworzeni.

Porwał ich przyływ pożądania i dali się ponieść uczuciom, aż wspólnie osiągnęli szczyt rozkoszy.

Jeszcze długo potem leżeli ciasno objęci, czekając, aż uciszy się gwałtowne bicie ich serc.

Amelia uśmiechnęła się. Pierwszy raz kochała się pod gołym niebem. Gdyby wiedziała, jakie to cudowne, spróbowałaby tego wcześniej. Jej uśmiech nagle zamarł. Robert już tego wcześniej próbował... z jej poprzedniczką, panną Grundstrom. Czy ograniczali swoje randki do spotkań nad brzegiem rzeki, czy też czasami szukali schronienia także tu, za



porośniętym różami murem? Amelii zrobiło się zimno. Bez słowa uwolniła się z ramion Roberta i zaczęła się ubierać.

- Hej, czy ty wiesz, co robisz? - spytał Robert. - Pozbawiasz mnie niezwykle kuszącego widoku.

- Mylisz się - odparła. - Pozbawiam cię okazji do popełnienia tego błędu jeszcze raz, i siebie też.

Jej słowa zaboląły go jak cios w żołądek. - Błędu? Mówisz poważnie?

- Tak - odparła, nie patrząc na niego.

Robert zacisnął usta, odwrócił się i zebrał swoje rzeczy, by się ubrać.

- Chciałbym cię zrozumieć, Amelio - powiedział. - Jakimi celami się właściwie kierujesz?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała ze złością. - O czym ty w ogóle mówisz?

- No, wszystko składa się bardzo korzystnie, nieprawdaż? Ty pojawiaasz się tutaj, twoja ciotka przygotowuje pole, a ty ochoczo godzisz się na wszystko.

- Och! - jęknęła Amelia z wysiłkiem. Zaniemówiła z wściekłości. Musiała zupełnie oszaleć! Jak mogła w ogóle zaufać temu mężczyźnie? - Godzę się na wszystko, tak? Możesz myśleć, co chcesz, ale na nic więcej nie zgodzę się dobrowolnie. Popełniłam błąd, zgadza się, ale wyciągnę z niego wnioski. Nie jestem taka, jak panna Grundstrom. I ze mną nie możesz się tak obchodzić, jak z nią! — Amelia przerwała, by zaczerpnąć tchu. Na jej twarzy pojawił się rumieniec gniewu. Jednak zanim zaczęła mówić dalej, Robert chwycił ją gwałtownie za ramię.

- Przecież chyba nie sądzisz, że miałem coś wspólnego z panną Grundstrom - powiedział i roześmiał się na całe gardło, gdy po jej minie poznał, że rzeczywiście tak uważała. - A więc myślisz tak! - powiedział, nie przestając się śmiać.

- Jak możesz! - wyrwało się Amelii. Stała się całkiem blada. W całym swoim życiu nigdy jeszcze nie czuła takiej wściekłości. - Jak możesz się tak ze mnie śmiać! Jesteś łotrem bez serca! - Z tymi słowami odwróciła się i pobiegła do domu. Widziała jeszcze, jak Robert ze śmiechem oparł się o mur i patrzył za nią.

## ROZDZIAŁ 8

Robert nie przyszedł za nią do domu. Amelia spędziła bezsenną noc. Co Robert uważał za takie śmieszne? I do czego zmierzał, gdy powiedział, że w jej obecności na plantacji Clearlake wszystko się korzystnie składa? Co za koszarne określenie!

Jednak bardziej niż tymi pytaniami Amelia łamała sobie głowę tym, jak wyjaśnić swoją reakcję na jego pocałunek. Nie było sensu czegokolwiek sobie wmawiać. Oboje po prostu ulegli nieodpartemu, czysto fizycznemu pociągowi. A jednak mimo wszystkich wątpliwości Amelia wiedziała, że najchętniej zostałaby na zawsze w ramionach Roberta Jenningsa, że chciałaby czuć jego usta na swoich wargach i że zapomniałaby wtedy o wszystkich troskach i wahaniach.

- Jestem na najlepszej drodze, by się w nim zakochać - powiedziała głośno do siebie. - Mój Boże, zacznam kochać całkiem niemożliwego mężczyznę.

Następnego ranka pojawiła się na śniadaniu blada i z cieniami pod oczyma. Robert siedział już przy stole z Rebeką i wyglądał na bezwstydnie świeżego i tryskającego energią. Miał na sobie dżinsy i białą koszulę rozpiętą pod szyją i odsłaniającą muskularną pierś,

- Dzień dobry, Amelio - przywitał ją z promiennym uśmiechem.

- Dzień dobry - odparła spokojnie i usiadła koło Rebeki, która niechętnie grzebała łyżką w talerzu z owsianką.

- Cześć, Amelio - przywitała ją mała. - Czy ja naprawdę muszę jeść owsiankę? Wcale mi nie smakuje.

Zanim Amelia miała okazję udzielić dziecku odpowiedzi, Robert powiedział ostrym głosem: - Becky, dobrze wiesz, że musisz ją zjeść. Przestań więc jęczeć i jedz dalej. W końcu chcesz chyba wybrać się potem ze mną na konną przejażdżkę, co?

- Tak, tatusiu - odparła grzecznie Rebeka. W jej oczach błyszczało oczekiwanie. Mała naprawdę rozkwita w obecności ojca, pomyślała Amelia.

Gdy Rebeka wreszcie zjadła zupę, zerwała się od stołu i pobiegła na górę, by przebrać się w strój do konnej jazdy.

- Tak, Amelio - odezwał się Robert. Oparł łokcie na stole i patrzył na nią chłodno swoimi szarymi oczami. - Uciekłaś wczoraj wieczorem, zanim dokończyliśmy naszą rozmowę.

- Nie uciekłam! - oburzyła się Amelia. - I jeśli o mnie chodzi, to dla mnie ta rozmowa była skończona. - Spuściła wzrok i wpatrywała się w swój talerz. Czuła się ogromnie nieszczęśliwa.

- Posłuchaj, Amelio - powiedział Robert. - Dzisiaj wieczorem muszę znowu wyjechać. Nie będzie mnie około tygodnia. Dlatego przedtem chciałbym wyjaśnić między nami jeszcze kilka rzeczy.

- Co za rzeczy?

- Nie chcę rozmawiać w domu. Skończyłaś jeść? Obiecałem Rebecce konną przejażdżkę. Ale mamy jeszcze tyle czasu, żeby porozmawiać o paru sprawach. Wyjdźmy na zewnątrz.

- Nie ma nic, co bym ci miała do powiedzenia - odparła Amelia. Unikała jego wzroku.

- Ale ja mam ci kilka rzeczy do powiedzenia - odparł sucho. - Więc wyjdźmy. - Wstał i odsunął jej krzesło, nie czekając na odpowiedź. Potem chwycił ją za ramię. Amelia miała wrażenie, że opór na nic się nie zda. Robert Jennings nie należał do mężczyzn, którym można czegoś odmówić.

Musiała się starać, by dotrzymać mu kroku. Gdy dotknął mosiężnej klamki, odwrócił się do Amelii i uśmiechnął się. Potem otworzył drzwi i wyszedł, ciągnąc za sobą Amelię.

- To - powiedział ze śmiechem - jest podwórko do suszenia bielizny. Słońce praży, nigdzie nie ma nawet jednej pachnącej róży ani romantycznego światła księżycy. Więc spokojnie możemy tu porozmawiać, jak sądzisz?

Amelia starała się nadal udawać wściekłą i nie dać ujścia śmiechowi, który w niej wzbierał. Podwórce było nasłonecznionym, ciepłym miejscem. Na sznurach były rozwieszane do suszenia ręczniki i koszule. Prześcieradła i poszewki łopotały na wietrze. W powietrzu czuć było zapach mydła.

- Tak, tu rzeczywiście możemy porozmawiać - przyznała mu w końcu rację. Usiadła na przewróconym koszu na bieliznę. Robert nadał stał.

- Jeśli chodzi o pannę Grundstrom... - zaczął.

- Proszę przerwała mu natychmiast Amelia. - Nie musisz mi tego wyjaśniać. Nie ma powodu. ,

- Wiem o tym doskonale - odparł z uśmiechem. - Ale chcę złożyć pewne oświadczenie. Panna Grundstrom była bardzo atrakcyjną kobietą. Gdy plantacja Clearlake straciła dla niej urok nowości, zaczęła się tu nudzić...

- A ty trochę rozpędziłeś tę nudę! - wpadła mu w słowo Amelia. - Ciotka Fiona dała mi do zrozumienia, że panna Grundstrom została zwolniona z powodu pewnego mężczyzny. Ale ja jednak zakładałam, że masz na tyle rozsądku, by... - Przerwała w środku zdania. Co ona chciała wypalić? Że posądzała go o tyle rozsądku, by nauczył się czegoś na swoich błędach i nie popełniał drugi raz tego głupstwa, by pakować się w romans z pielęgniarzką swojej córki!

- Ja nie byłem tym mężczyzną - odparł krótko.

- Nie ty?

- Nie. Jesteś dobrze poinformowana. Panna Grundstrom faktycznie została zwolniona, bo przedłożyła swoje życie prywatne nad zawodowe obowiązki. Pewnej nocy Rebeka miała atak astmy, podczas gdy panna Grundstrom oddaliła się ze swojego pokoju, by... spotkać się ze swoim przyjacielem.

- Priscilla opowiadała mi, że ona zawsze chodziła w to miejsce nad rzeką, gdzie ty i ja... Naprawdę sądziłam, że to byłeś ty.

- I tu właśnie się pomyliłaś.

- Przykro mi - mruknęła Amelia.

- Chciałem to wyjaśnić, bo... - Na nieszczęście w tej samej chwili Rebeka wpadła przez otwarte drzwi i zaczęła wołać ojca.

- Jestem gotowa, tatusiu - oświadczyła, promieniejąc radością. Robert spojrzał na Amelię rozczarowany. - Później jeszcze porozmawiamy - powiedział, kładąc jej rękę na ramieniu. - Może okazja będzie dopiero, jak wrócę z delegacji. Ale w każdym razie jeszcze o tym porozmawiamy, Amelio. Słyszysz?

- Tak - skinęła. Potem patrzyła na ojca i córkę. Robert pochylił się do Rebeki i wziął ją na ręce. Odwrócił się jeszcze do Amelii i uśmiechnął się.

To dziwne, pomyślała wracając do domu, jak piękny mi się nagle wydaje ten dzień. Poczowała też apetyt na pozostawione w jadalni śniadanie. Wyjaśnienia Roberta uwolniły ją od ogromnego ciężaru. Od budzącej się na nowo nadziei zakręciło jej się w głowie. Była zakochana, zakochana w Robercie!

Przez cały dzień Amelia myślała wyłącznie o nim, niezależnie od tego, czym się w danej chwili zajmowała. Stale miała przed oczyma jego twarz, jego męski profil, ciemne włosy i szczupłą, muskularną sylwetkę. Tonęła we wspomnieniach jego pocałunków. Jaką namiętność budziły w niej jego zmysłowe usta.'

A przy tym nie miała żadnego powodu, by tak bujać w obłokach, ostudziła samą siebie. Robert nie mówił o nich i o tym, co się między nimi wydarzyło, tylko po prostu wyjaśnił nieporozumienie. To było wszystko! Ale to i tak było coś! To, że uważał te wyjaśnienia za konieczne, musiało mieć jakieś znaczenie. I obiecał jej, że później dokończą rozmowę. Czego mogła chcieć więcej?

Amelia była w bawialni, gdy nagle otworzyły się drzwi. Było tuż przed piątą i Amelia była święcie przekonana, że Robert już dawno wyjechał. A

jednak to on stał w drzwiach. W szarym garniturze był biznesmenem w każdym calu.

- Ach, tu jesteś - powiedział, patrząc na nią z uśmiechem. - Wszędzie cię szukałem.

- Mnie? - spytała Amelia. Serce mimowolnie zaczęło jej bić szybciej. Kilkoma krokami przemierzył pokój i oparli się na lśniącym fortepianie, przy którym siedziała. W jego wzroku widniała czułość. - Teraz wyjeżdżam, ale przedtem chciałem się z tobą pożegnać.

- Miło z twojej strony - odparła cicho i uszczęśliwiona podniosła na niego wzrok. Serce waliło jej jak szalone.

- Do zobaczenia wkrótce - powiedział i pochylił się, by pocałować ją w usta. Poczwała jego oddech na swoim policzku.

- Do zobaczenia - odpowiedziała szeptem, namiętnie odwzajemniając jego pocałunki.

Robert objął ją w talii. Podniósł ją z taboretu i mocno przycisnął do siebie. - Amelio - szepnął jej do ucha i znowu dotknął ustami jej warg.

Amelia bez wahania odwzajemniła jego pocałunek. Jego dłonie gładziły łagodnie jej szczupłe ciało. Stali tak przez chwilę, ciasno objęci, na środku pokoju. Potem na zewnątrz zabrzmiał głośny klakson i Robert ją puścił.

- To mój samochód - powiedział. - Pomyśl o tym - przypomniał jej, gładząc dłonią jej włosy - że po moim powrocie mamy coś ważnego do omówienia.

- Będę pamiętać - szepnęła.

Robert odwrócił się i wyszedł zdecydowanym krokiem z pokoju.

Amelia patrzyła za nim. Najpierw nie była zdolna się ruszyć, tak zaskoczyło ją niespodziewanie czułe zachowanie Roberta. Potem jednak przebiegła przez korytarz i stanęła przy drzwiach. Robert wsiadaj właśnie do samochodu. Zobaczył ją i pomachał jej ręką. Kierowca w uniformie zamknął drzwi srebrnoszarego mercedesa i zajął miejsce za kierownicą.

- Do zobaczenia wkrótce - szepnęła Amelia. - Uważaj na siebie. - Wróciła do domu i nagle poczuła się samotna i opuszczona. Przyszło jej do głowy, że nawet nie wie, dokąd Robert pojechał. Nie zostawił jej żadnego adresu, pod którym mogłaby go znaleźć w razie potrzeby.

- Nie szkodzi - mruknęła z westchnieniem - przecież wkrótce wróci. Chociaż już teraz zaczęła okropnie tęsknić za Robertem, jej serce przepełniała radość, bo wiedziała, że i on coś do niej czuje. Wkrótce dokończą rozmowę i wtedy dowie się więcej o jego uczuciach.

Dni, które Robert spędzał z dala od plantacji Clearlake, dłużyły się Amelii w nieskończoność. Dużo czasu spędzała z Rebeką. Jej myśli stałe krążyły



wokół Roberta. Im więcej czasu upływało, tym bardziej była przekonana o sile swoich uczuć do Roberta. Zakochała się w szefie plantacji Clearlake! Jakkolwiek wydawało się to niewiarygodne, nie miała innego wyboru niż przyznać się przed sobą do tej prawdy. Kochała Roberta Jenningsa i prawdopodobnie będzie go kochać przez resztę życia. Tego była zupełnie pewna.

Cztery dni po wyjeździe Roberta, gdy Amelia przyszła właśnie z długiego popołudniowego spaceru, natknęła się w korytarzu na panią Hagen, na której twarzy widniał wyraz zatroskania.

- Panno Winthrop - zagadnęła ją niepewnym ze zdenerwowania głosem - w bawialni ktoś na panią czeka.

- Na mnie? - spytała Amelia zdziwiona. - Któż taki?

- Prosiła mnie, żeby pani nie mówić. Czeka na panią. Któż to mógł być?

Amelia zatrzymała się automatycznie przed dużym lustrem w złotej ramie. Długi spacer zaróżowił jej policzki. Włosy były rozwiane. Spróbowała je wygładzić i szybko przeszła do bawialni.

- Panna Winthrop? - spytała nieznajoma głębokim, gardłowym głosem.

- Tak. - Na Amelii nie zrobiły wrażenia krytyczne spojrzenia. Zarejestrowała wzrokiem każdy szczegół kobiety. Była ona starsza niż Amelia, jednak zaledwie kilka lat. I była elegancką, zapierającą dech pięknnością.

- Pani jest panną Winthrop? - spytała nieznajoma. Z gracją podniosła się z głębokiego fotela i wyszła na środek pokoju. Była wysoka i bardzo szczupła. A strój, który miała na sobie, z pewnością nie pochodził z masowej produkcji. Miała gęste, jasne włosy upięte w kok.

- Jestem Amelia Winthrop - odparła Amelia w oczekiwaniu, że tajemniczy gość też się przedstawi. Jednak nieznajoma była najwidoczniej zdecydowana poczekać ze wszelkimi wyjaśnieniami. Amelia miała wrażenie, jakby była na cenzurowanym. A to nie było miłe uczucie!

- Wyobrażałam sobie panią zupełnie inaczej - stwierdziła kobieta. Obrzuciła nieufnym spojrzeniem dzinsy i podkoszulek Amelii. - Zupełnie inaczej - podkreśliła jeszcze raz z westchnieniem. - Ale z drugiej strony nie powinnam być chyba zaskoczona, że nie jest pani do mnie podobna.

Amelia ze zdziwieniem zmarszczyła czoło. - Dlaczego miałabym być do pani podobna? Nie chcę być niegrzeczna, ale kim pani właściwie jest? I czego pani chce ode mnie?

- Może usiądziemy, Amelio? Mogę tak do pani mówić. Rebeka opowiadała mi, że wybrała się pani na długi spacer. Pewnie jest pani zmęczona. - Kobieta podeszła do kanapy.

Amelię powoli zaczął ogarniać strach. - Rebeka! - krzyknęła. - Gdzie jest Rebeka?

- Nie ma powodu do zdenerwowania, Amelio - stwierdziła obca. - Nie porwałam jej. Jakaś dziewczyna o imieniu Priscilla zabrała ją stąd kilka minut temu, by ją wykąpać. Dziecko ma się doskonale. Niech pani usiądzie, Amelio. Niech się pani nie denerwuje.

Amelia z wahaniem spełniła polecenie. Usiadła na krześle obok kanapy, na której tymczasem zajęła miejsce nieznajoma. Sięgnęła do srebrnej papierośnicy leżącej na stoliku do herbaty i wyjęła papierosa.

- Kim pani jest? - powtórzyła Amelia.

- Niech pani mnie nazywa po prostu Celia - odparła kobieta z uśmiechem. Zapaliła papierosa i zaciągnęła się. Potem powoli wypuściła dym.

- Celia Jennings! - powiedziała Amelia oszołomiona. - Matka Rebeki!

- Zgadza się - odparła Celia. - Jednak nie nazywam się już Jennings, lecz Loftin. Ale też już niedługo.

- Niedługo? - wyjąkała Amelia.

- Nie. Mój mąż i ja... chcemy się rozstać.

- Przykro mi - odparła Amelia. Ta piękna kobieta, która jest matką Rebeki, będzie więc wkrótce znowu wolna. Amelia już od dawna podejrzewała, że Robert nadal kocha swoją byłą żonę. Co teraz będzie? Czy nagle wszystkie jej nadzieje się rozwieją?

- Naprawdę?- spytała Celia. - Już tak jest, że mam dość smutny bilans, jeśli chodzi o małżeństwa. Wspaniałą matką też prawdopodobnie nie jestem. Jednak to chcę naprawić. Dlatego tu jestem. Chciałabym zabrać Rebekę... w małą podróż, pani Hagen powiedziała mi, że pani jest odpowiedzialna za dziecko.

- Och... tak... - wyjąkała Amelia. Musiała dopiero przetrwać te wszystkie nowości.

- Pani Hagen zdaje się być zdania, że muszę uzyskać pani pozwolenie, jeśli chcę wyjechać z moją córką na kilka dni.

- Tak powiedziała? Żałuję, ale nie mam takich uprawnień, pani Jennings... pani Loftin... - Amelia zamilkła ze zdenerwowania.

- Niech pani mówi po prostu Celia - stwierdziła kobieta przyjaźnie.

- Nie może pani tak po prostu zabrać ze sobą Rebeki - ciągnęła dalej Amelia. - Musiałabym najpierw zapytać Roberta. Mam na myśli pana

Jenningsa. - Zaczerwieniła się. Tego jej jeszcze brakowało! Ta kobieta w żadnym wypadku nie powinna się dowiedzieć, co ona, Amelia, czuje do jej byłego męża.

- No, no - zauważyła Celia. - Zdaje się pani być na bardzo poufalej stopie z moim byłym mężem, panno Winthrop! A może to jest powszechnie przyjęte, że pielęgniarki zwracają się do swoich pracodawców po imieniu?

- Fakty są takie - odparła Amelia - że nie pan Jennings mnie zatrudnił. Ciotka Fiona jest moją pracodawczynią.

- Tak, tak - stwierdziła Celia z uśmiechem. - Droga ciocia Fiona dalej ma w rękę wszystkie finanse, co? Myślałam, że Robert tymczasem się o to zatroszczył, a teraz jest jeszcze pani.

- Nie całkiem rozumiem...

- Nie, moja droga? Trudno mi w to uwierzyć. Stary dobry Jared Gwinnet pozostawił bardzo skomplikowany testament. I ten stary głupiec dał Fionie o wiele za dużo władzy. Przy najlepszej woli nie rozumiem, że Robert przez te wszystkie lata się na to godził. A pani jest z nią spokrewniona? Mam rację?

- Tak - przyznała Amelia. Zastanawiała się, kto albo co dawało właściwie Celli Loftin prawo brać ją w taki krzyżowy ogień pytań.

Wzrok Celi spoczął z nieskrywaną ciekawością na Amelii. Amelia przy najlepszych chęciach nie potrafiła zgadnąć, co było powodem tego szacującego spojrzenia.

- I ma pani wpływ na tę starą... damę?

Amelia przełknęła ślinę. Powoli zaczynała rozumieć, gdzie jest pies pogrzebany. - Chce mi pani w ten sposób dać do zrozumienia, że uważa mnie pani za łowczynię spadków? - syknęła.

- Naturalnie, że nie! - Celia zmarszczyła brwi. - To byłoby więcej niż niegrzeczne, czyż nie? A poza tym, co mnie obchodzi, czy ma pani zakusy na pieniądze Fiony. czy nie? Ja swój udział w plantacji mam od dawna w kieszeni. Robert okazał się przy naszym rozwodzie bardzo wspaniałomyślny.

- Rozejrzała się po pokoju i westchnęła. - Mam nadzieję, że pan Loftin okaże się wspaniałomyślny, gdy przyjdzie czas.

Amelia nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Uważała to po prostu za koszarne, jak ta kobieta mówiła z zimną krwią o mężach i ich majątkach. Gdy się jej słuchało, miało się wrażenie, że małżeństwo jest krótkoterminową inwestycją, kontraktem handlowym, który zawiera się z rozsądkiem maklera giełdowego, by po upływie terminu wyciągnąć dla siebie możliwie wysokie zyski.

Celia tymczasem wstała i spacerowała po pokoju. Jej wysokie obcasy stuknęły głośno na parkiecie. Zatrzymywała się od czasu do czasu, brała do ręki jakiś przedmiot lub książkę, by zaraz odłożyć je na miejsce. W końcu zwróciła się znowu do Amelii i spytała: - Czy powie pani teraz Priscilli, by zapakowała rzeczy Rebeki? Mieszkam w mieście w hotelu. Jutro lecę na Jamajkę. Zabiorę Rebekę jutro po południu!

- Pani Loftin! - stwierdziła Amelia spokojnie. - Takiej decyzji nie mogę podjąć! Muszę najpierw rozmówić się z ojcem dziecka!

- Życzę szczęścia! - stwierdziła Celia zgryźliwie. - Ta stara wiedźma, pani Hagen, nie chciała zdradzić mi miejsca jego pobytu, ale przypuszczam, że pani jest poinformowana. Powiedział pani, dokąd pojechał?

- Nie - odparła Amelia. - W ogóle nic mi nie powiedział. A pani insynuacje są wyssane z palca! Pani Loftin, byłabym pani zobowiązana, gdyby w przyszłości darowała sobie pani tego rodzaju aluzje. - Oczy Amelii błyszczały z wściekłości.

- Wrażliwa, co? - Celia zaśmiała się kpiąco.

- Nie - odparła Amelia. Zmuszała się, by mówić cichym i opanowanym głosem. - Spróbuję teraz skontaktować się z ojcem Rebeki.

- Niech pani będzie taka dobra. Nie sądzę, żebym tu długo wytrzymała. To jest takie deprymujące. Wystarczy tylko, że wyjrzę przez okno i już stajami znowu wyraźnie przed oczami te długie miesiące, które spędziłam w tym eleganckim więzieniu. Plantacja Clearlake leży na takim odludziu! Tu się w ogóle nic nie dzieje! Niech pani przyzna uczciwie, panno Winthrop, czy nie czuje się tu pani także jak pogrzebana żywcem?

- Mnie się tutaj podoba - odparła Amelia - przynajmniej jak dotąd! Tu jest spokojnie, cicho i po prostu pięknie! - To, że czasem także podniecająco, gdy Robert Jennings jest w pobliżu, przemilczała. Jak długo on tu był, Amelia nie chciała być nigdzie indziej.

- Może to tkwi we mnie - powiedziała Celia ledwie dosłyszalnie. Po raz pierwszy pokazała się w ten sposób od trochę milszej strony. I Amelia zaczynała rozumieć, co czyniło tę kobietę szczególnie atrakcyjną dla mężczyzn. To była z pewnością ta fascynująca mieszanka chłodnej rozwagi, połączonej z wrażliwością i niepewnością. Amelia mogła doskonale zrozumieć, że Robert zakochał się w Celi i poślubił ją. Przy tej myśli przebiegł jej zimny dreszcz po plecach, więc zmusiła się, by myśleć o czymś innym.

- Spróbuję skontaktować się z nim telefonicznie - powiedziała i zostawiła Celię samą w bawialni.

Znalazła panią Hagen w spiżarni, zajętą czyszczeniem sreber. Gdy Amelia weszła, podniosła na nią wzrok. Widać było, że jest z jakiegoś powodu strasznie zagniewana.

- Poszła? - spytała Amelię.

- Kto?

- Ta kobieta. Ależ ona ma nerwy, żeby po tych wszystkich latach tak po prostu się tu pojawić i jeszcze chcieć zobaczyć się z Rebeką!

- W końcu jest matką Rebeki - przypomniała jej Amelia.

- Kto by pomyślał?

- Ponieważ nie jestem bliżej poinformowana o szczegółach, zrezygnuję z komentarza - powiedziała Amelia poważnym tonem. - Ale muszę koniecznie skontaktować się z panem Jenningsem. Ma pani jego numer telefonu?

- Naturalnie. Zawsze mi go zostawia na wszelki wypadek. Połączę panią.

- Dziękuję - powiedziała Amelia.

Pięć minut później pani Hagen zawołała ją do biblioteki, gdzie znajdował się aparat telefoniczny. - Pan Jennings jest przy telefonie, panno Winthrop - powiedziała gospodyni, wręczając Amelii słuchawkę.

- Dziękuję - odparła Amelia z uśmiechem. Wzięła słuchawkę i powiedziała - Halo? Robert?

- Tak - usłyszała w odpowiedzi dobrze znany głos. Serce Amelii podskoczyło radośnie.

- Co się stało, Amelio? Czy coś z Rebeką?

- Nie, nie - pospiesznie próbowała go uspokoić. - Nic z tych rzeczy. Ale jest coś, z czym nikt się nie liczył. Pani Celia Loftin jest tutaj i chce wziąć Rebekę na wakacje na Jamajkę. Powiedziałam jej, że ja nie mogę jej na to pozwolić, nie rozmawiając przedtem z tobą...

Robert wpadł jej w słowo. - Co takiego? Co ty mówisz? Amelia powtórzyła wszystko jeszcze raz i spytała: - Zgadzasz się? Mam jej powiedzieć, że Rebeka może z nią jechać?

- Celta tam jest? Na plantacji Clearlake? - Głos Roberta brzmiał jakoś dziwnie, inaczej niż zwykle. Zdawało się, że nie całkiem zrozumiał, co Amelia mu powiedziała.

- Tak - potwierdziła cierpliwie Amelia. - Co mam jej powiedzieć?

- W ogóle nic jej nie mów!

- Ależ, Robercie! - Amelia była kompletnie zaskoczona. Zupełnie nie rozumiała, co się z nim dzieje. Wydawał się zupełnie inny niż zwykle. - Co mam zrobić? - spytała jeszcze raz natarczywie. - Celia jest w bawialni i czeka, żebym przekazała jej jakieś wiadomości od ciebie.



- Widziała już Rebekę?  
- Tak, z tego co wiem, to tak.  
- Czy Rebeka dobrze się czuje? Nie zdenerwowała się?  
- Nie wiem, Robercie. Jeszcze jej nie widziałam. Gdy wróciłam ze spaceru, Celia już czekała na mnie w bawialni. Rebeka była na górze i właśnie się kąpała. Ale o ile wiem, czuje się dobrze.

- Powiem ci teraz, co masz zrobić, Amelio - stwierdził rzeczowym tonem. - Powiesz Celi, że wracam jeszcze dzisiaj. A ty pójdziesz natychmiast do Rebeki i zostaniesz przy niej, aż zaśnie i aż ja przyjadę. Słyszysz?

- Naturalnie i... Robercie...

Jednak on już odłożył słuchawkę. Dla Amelii było jasne, że tylko dlatego tak spieszy się do domu, bo Celia wróciła, a on chciał ją koniecznie zobaczyć.

RS

## ROZDZIAŁ 9

Amelia, zdenerwowana i zatroskana, weszła po schodach do pokoju Rebeki.

Priscilla zabierała się właśnie do sprzątanania po kolacji, gdy Amelia weszła do pokoju. Dziewczyna pytająco podniosła wzrok, by upewnić się, że wszystko w porządku. Amelia uśmiechnęła się do niej uspokajająco.

- Cześć! - przywitała Rebeke. - Dobra była kolacja?

- Okropna - skrzywiła się mała. - Kotlet jagnięcy z grochem. Nienawidzę grochu. Chyba że rośnie w ogrodzie. Ale gotowany groch jest okropny! - Amelii zrobiło się ciepło na sercu. Tak bardzo przywiązała się do dziewczynki w ciągu tych kilku tygodni.

- No tak - stwierdziła Amelia z uśmiechem, rzucając okiem na tacę z naczyniami - ale zdaje się, że wcale to nie było takie niesmaczne. Prawie nic nie zostawiłaś na talerzu. Taka byłaś głodna?

- I to jak! - potwierdziła Rebeka. Zsunęła się z krzesła i podeszła do Amelii. - Moja mama podarowała mi duże pudełko czekoladek. Wiesz?

- Nie wiedziałam. Pewnie się ucieszyłaś, co?

- Włożyłam je do szuflady. Chcę je przechować. Podobno mogą stać bardzo długo! Ale ty naturalnie dostaniesz jedną, Amelio. Chcesz?

- Nie, dziękuję. - Amelia była poruszona zarówno szczodrością dziewczynki, jak i jej pragnieniem, by schować czekoladki, żeby wystarczyły na długo. Amelia przypuszczała, że mała boi się znowu stracić matkę i dlatego przynajmniej czekoladek od niej chciała strzec jak źrenicy oka.

- Czy moja mama będzie tu dzisiaj spała? Powiedziała, że mogę z nią pojechać. Naprawdę mogę? Czy ty też pojedziesz z nami?

- Chwileczkę! - powiedziała Amelia ze śmiechem. - Po kolei. Wiem, że twoja mama tu jest. I twój tatuś też wróci dziś wieczorem. Potem oboje o wszystkim porozmawiają. Na pewno jutro rano dowiesz się wszystkiego, jak tylko się obudzisz. Nie łam sobie głowy. Wszystko będzie dobrze. Tatuś już o to zadba.

- Wiem - stwierdziła Rebeka sennie i wśliznęła się do łóżka. - Tatuś zawsze wszystko robi dobrze. Ale chciałabym pojechać z mamą. Myślisz, że będę mogła?

Amelia odgarnęła małej ciemne włosy z czoła. - Nie myśl teraz o tym. Spróbuj zasnąć.

- Przeczytasz mi bajkę? - prosiła Rebeka. Chociaż na jej twarzy malowało się zmęczenie, walczyła z nim z całych sił.

- Chętnie. Może o królowie Śnieżce?

Rebeka skinęła uszczęśliwiona i wtuliła się w poduszkę.

Amelia zaczęła czytać. Jednak zanim dotarła do miejsca, gdy Śnieżka prowadzi siedmiu krasnoludkom gospodarstwo, Rebeka spała już głęboko. Amelia cicho zamknęła książkę i na palcach wyszła z pokoju.

Przeszła do swego pokoju, by się trochę odświeżyć. Była głodna i miała nadzieję, że kucharka schowała dla niej coś do jedzenia. Czy Celia wróciła do hotelu? A może czeka na dole na przyjazd Roberta?

W bawialni znalazła Celię Jennings-Loftin przed kominkiem. Była żona Roberta trzymała w ręku kieliszek brandy. Podniosła wzrok i spojrzała chłodno na Amelię swymi niebieskimi oczyma o kształcie migdałów. - Bogu dzięki! Wreszcie jakaś ludzka istota! Napije się pani czegoś?

- Nie, dziękuję - odparła Amelia i usiadła na kanapie. - Jadła już pani kolację?

- Nie, ale myślę, że możemy zjeść teraz. Pani Hagen powiedziała mi, zresztą niezbyt uprzejmie, że mogę tu zjeść, ale mam zaczekać na panią. Była pani u Rebeki? Co ona robi? Jaka ona jest?

Amelia stwierdziła z zaskoczeniem, że w oczach Celi pojawił się zupełnie inny wyraz za każdym razem, gdy była mowa o Rebecce. Jej spojrzenie nagle łagodniało i stawało się tęskne.

Amelia postanowiła, że opowie Celi wszystko najlepiej jak potrafi. Mówiła więc o swoich wycieczkach z Rebeką do lasu, o pikniku i o wycieczce do Savannah. Celia słuchała, chłonąc każde słowo i wydawała się wdzięczna za każdy szczegół. Amelii łatwiej było opowiadać o Rebecce niż prowadzić uprzejmą konwersację z tą elegancką kobietą, będącą kiedyś żoną mężczyzny, którego Amelia kochała. Po kolacji wróciły do bawialni. Celia westchnęła i usiadła na kanapie.

- Rozmawiała pani z Robertem, prawda? - spytała. Jakie ma pani wrażenie? Pozwoli Rebecce lecieć ze mną na Jamajkę?

- Przy najlepszych chęciach nie jestem w stanie tego pani powiedzieć - odparła Amelia. - Wiem o tym wszystkim za mało.

Celia zaśmiała się gorzko. - Przed czterema laty byłam zupełnie inną kobietą. Popełniłam wiele błędów. A teraz jestem gotowa prosić o wybaczenie. Chciałabym dowieść, że mogę być dobrą matką dla mojej córki. Czy sądzi pani - spytała raz jeszcze - że on da mi szansę?

- Nie wiem - odpowiedziała Amelia. - Naprawdę nie potrafię powiedzieć. - W rzeczywistości nie mogła sobie wyobrazić, że Robert czy ktokolwiek inny mógłby odmówić błagalnej prośbie Celi. Albo Celia Loftin miała niezwykle

zdolności aktorskie, albo rzeczywiście była po prostu nieszczęśliwą matką. Amelia za mało знаła tę kobietę, by rozstrzygnąć tę kwestię.

Piła właśnie ostatni łyk zimnej już kawy, gdy usłyszała hałas, nie pozostawiający wątpliwości, że Robert Jennings wrócił do domu. Amelia drgnęła i patrzyła na drzwi. Zauważyła, że Celia zupełnie zbladła.

W drzwiach pokazała się sylwetka Roberta. Zajrzał ponuro do środka, co było bezsprzeczną oznaką, że musi być wściekły. Jednak gdy Celia wstała i spojrzała na niego swymi wielkimi, błękitnymi oczami, składając dłonie w błagalnym geście, wyraz jego twarzy się zmienił. Wściekłość zamieniła się w ból.

- Robert! - szepnęła Celia.

- Celia - odparł. - Celia.

Stali naprzeciw siebie i przyglądali się sobie. Amelia nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Obserwowała ich oboje z rosnącą rozpaczą, czując bolesny ucisk w żołądku.

Celia pierwsza otrząsnęła się z osłupienia. Przebiegła przez pokój do Roberta i rzuciła mu się w ramiona. Amelia widziała, jak objął rękami jej talię. Potem prześliznęła się do drzwi i pobiegła na górę, by schronić się w swoim pokoju.

Czuła niezwykle silny ból. Położyła się na łóżku, nie zapalając światła. Była nieszczęśliwa z powodu sceny, która właśnie rozegrała się na jej oczach. Było tylko jedno wyjaśnienie tego, co widziała: Robert Jennings nadal kochał swoją byłą żonę!

Jak mogła być tak głupia, by sądzić, że żywi do niej jakieś uczucia? Dlaczego, miałby się interesować taką nudną, niepozorną dziewczyną, skoro był przyzwyczajony do podniecającego, niezwykłego uroku takiej kobiety, jak Celia?

Amelia nadal widziała w myślach, jak dłonie Roberta objęły talię Celi. Ten widok będzie ją prześladować do końca życia. Nigdy nie zapomni tego spojrzenia, jakim obdarzył kobietę, którą kiedyś tak bardzo kochał.

Leżąc w łóżku, zastanawiała się, co ci dwoje mają sobie teraz do powiedzenia. Czy Celia znowu upatrzyła sobie Roberta, skoro jest tuż przed drugim rozwodem? Czyż nie to można było wywnioskować wyraźnie z jej słów?

Amelia nie miała pojęcia, która była godzina, gdy wreszcie zasnęła. I w pierwszej chwili nie wiedziała też, co ją znowu obudziło. Gdy otworzyła oczy i przypomniała sobie wszystko, omal nie krzyknęła z bólu. Przekreśliła się na brzuch i zagrzebała głębiej w poduszkę.

Do jej uszu doszły zduszone dźwięki. Natychmiast odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Dźwięki pochodziły z pokoju Rebeki. Nie wkładając szlafroka, Amelia wpadła do sąsiedniego pokoju.

Rebeka kasłała i rozpaczliwie walczyła o oddech. To był atak astmy. Amelia uklękła przed łóżkiem i wzięła małą na ręce.

Twarz dziewczynki była zaczerwieniona z wysiłku i mokra od potu. Szare oczy były szeroko otwarte i przepełnione strachem. Rebeka objęła kurczowo Amelię i próbowała złapać oddech.

- Zaraz ci przejdzie, maleńka - powiedziała uspokajająco Amelia, gładząc ją wilgotnym czole. Starła się nadać swemu głosowi możliwie spokojne brzmienie. Powoli i ostrożnie położyła Rebece z powrotem na poduszkę i podbiegła do apteczki, w której zamknięte było lekarstwo dziewczynki. Nie spuszczała z Rebeki oczu, napełniając szybko strzykawkę. Ten lek natychmiast złagodzi atak!

- Zaraz przejdzie - powiedziała cicho, przecierając spirytusem rękę małej. Rebeka wiedziała, co ją czeka. Jednak posłusznie wyciągnęła rękę, kaszląc dalej i ciężko oddychając. Dokładnie w tej samej chwili, gdy Amelia pomyślała, że przydałyby się jej dwie dalsze ręce do pomocy, drzwi się otworzyły i Robert wbiegł do pokoju. Miał na sobie tylko spodnie od piżamy, jego ciemne włosy były zmierzwiłone od snu.

Amelia zarejestrowała to wszystko bardziej nieświadomie, gdy wydawała mu polecenia. - Trzymaj ją mocno. To jej zaraz pomoże. - Zrobiła Rebece zastrzyk, wyjęła igłę i szybko przycisnęła wacik w miejscu ukłucia.

- Już po wszystkim - powiedział Robert i wziął małą na ręce. Spojrzenie Rebeki świadczyło doskonale o tym, że całkowicie ufa swemu ojcu. Westchnęła, oddech trochę się jej uspokoił. Przytuliła się mocno do ojca. Amelia stała przed łóżkiem i patrzyła na Roberta. Wiedziała, że teraz -już nie będzie potrzebna. Zrobiła wszystko, co mogła. Rebeka za chwilę znowu zaśnie.

Cicho wyszła z pokoju. Wyczerpana wróciła do łóżka. Przynajmniej raz okazałam się potrzebna na plantacji Clearlake, pomyślała. Po raz pierwszy od jej przyjazdu była rzeczywiście potrzebna jako pielęgniarka. I uważała, że dobrze wywiązała się ze swojego zadania.

Już zasypiała, gdy w jej pokoju zapłonęło światło.

Amelia usiadła na łóżku i podciągnęła kołdrę pod brodę, gdy zobaczyła Roberta. Zamknął za sobą drzwi i podszedł do niej.

- Robert! - krzyknęła Amelia z oburzeniem.



- Co to wszystko ma znaczyć? - spytał, wskazując głową w kierunku pokoju Rebeki.

- Atak astmy, coś innego? - odparła Amelia, starając się oderwać wzrok od jego nagiej piersi.

- Jak to? - spytał. - Dlaczego właśnie teraz? - Podszedł bliżej i usiadł na brzegu łóżka. - Czy to wina nagłego pojawienia się Celi?

- Nie wiem - stwierdziła Amelia. - Nie mogę tak łatwo postawić takiej diagnozy. Prawdopodobnie bardzo ją to zdenerwowało.

Robert przyglądał się jej długo i przenikliwie. Amelia uświadomiła sobie, że ma na sobie tylko cienką koszulę nocną. W końcu Robert powiedział: - Pozwoliłem Celi zabrać Rebeke na Jamajkę. Będzie tam dwa tygodnie. Celia mówi, że zaangażowała pielęgniarkę, która będzie im towarzyszyć w podróży. Sądzisz, że Rebeka ma siły na taką podróż?

Amelia widziała, że Robert naprawdę bardzo martwi się o córkę. - Jeśli opieka medyczna jest zapewniona, to nie widzę przeciwwskazań. Wiem, jak bardzo Rebeka chce wyjechać z matką. Mówiła mi o tym.

- Jak mógłbym powiedzieć „nie”? - Robert jęknął. - W końcu ona jest matką Rebeki!

- Pozwól Rebecce wyjechać z matką. Jutro spakuję jej rzeczy.'

Po raz pierwszy wyglądał na naprawdę zranionego i cierpiącego. Chętnie by mu pomogła. Z wahaniem i ostrożnie dotknęła jego nagiego ramienia. Ten bezpośredni kontakt z jego skórą wywołał na jej plecach dreszcz podniecenia.

Robert spojrział na nią. Amelia wstrzymała oddech. W jego spojrzeniu czaił się taki namiętny żar, że spodziewała się, iż w każdej chwili może ją porwać w ramiona. I nie potrafiła powiedzieć, czy miałyby siłę, by mu się oprzeć!

Jednak zamiast tego gwałtownie cofnął rękę. A w jego oczach pojawił się twardy i zimny wyraz. - Wygląda na to, że bardzo ci spieszo pozbyć się Rebeki. Może jednak nie jesteś troskliwą przyjaciółką, lecz wyrefinowaną aktorką, która jest tu z powodu pieniędzy i majątku Fiony? Nigdy cię nie zrozumie, Amelio. Którą z tych dwóch naprawdę jesteś?

Amelia czuła się tak, jakby uderzył ją w twarz. Wpatrywała się w niego bezradnie, aż w końcu odzyskała głos, drżący z wściekłości. - Wynoś się - syknęła. - Nie chcę cię nigdy więcej widzieć.

## ROZDZIAŁ 10

Następnego dnia Amelia została w swoim pokoju prawie do południa. Na jej twarzy widniały jeszcze ślady łez po przepłakanej nocy.

Przez całą noc rozmyślała o Robercie Jenningsie i swojej miłości do niego. Ubiegłej nocy jasno dał jej do zrozumienia, że nie tylko jej nie kocha, ale podejrzewa ją o to, że jest tutaj wyłącznie dla pieniędzy. Jak temu człowiekowi mogło przyjść do głowy coś takiego? To było przecież po prostu śmieszne! Naturalnie nie miała nadziei na nic, co należało do Fiony. Cóż miałyby począć z plantacją Clearlake? Nie chciała tu nic od nikogo.

Łzy znowu popłynęły jej po policzkach, gdy zaczęła się zastanawiać, co miałyby tu jeszcze robić. Nie wyobrażała sobie niczego gorszego niż pozostanie w tym cudownym domu, który tak bardzo przypadł jej do serca. Zwłaszcza jeśli nie było tu Rebeki, rzeczywistego powodu, dla którego tu przyjechała. Musi stąd wyjechać.

Nie miała niestety dość pieniędzy na powrotny lot do Bostonu, bo zleciła przelewanie swojej pensji na konto oszczędnościowe w domu. Będzie więc musiała poprosić o dwutygodniową pensję jako odprawę. Jeśli Robert jej odmówi, będzie musiała zadzwonić do rodziców i poprosić o pożyczkę. Westchnęła głęboko.

Koło południa do pokoju Amelii wpadła Rebeka i rzuciła się jej na szyję. Była bardzo podniecona i niezwykle szczęśliwa, że może wyjechać z matką. Nie było już żadnych oznak przypominających o jej nocnym ataku. Amelia ucieszyła się z tego i obdarzyła małą czułym całusem na pożegnanie.

Posmutniała na myśl, że już nigdy nie zobaczy dziewczynki. Ale żadna cena nie była dla niej za wysoka, jeśli tylko jedno było zagwarantowane - że w przyszłości będzie jej oszczędzony widok Roberta Jenningsa.

Rebeka usłyszała z dołu wołanie Priscilii i wyszła. Przy drzwiach odwróciła się jeszcze do Amelii i spytała: - Będziesz tutaj, gdy wrócę, prawda?

Amelia nie chciała mącić radości dziecka, więc powiedziała tylko z uśmiechem: - Baw się dobrze, Rebeko.

Została jeszcze chwilę w pokoju, by odwlec spotkanie z Robertem. Podeszła do szafy i zaczęła pakować walizkę.

Potem uczesała się i umalowała, by czuć się dostatecznie uzbrojoną do zejścia na dół, cokolwiek miałyby ją tam spotkać. Była jednak pewna, że Robert nie ułatwi jej sprawy. Amelia zamknęła walizkę i wystawiła ją na korytarz. Z podniesioną dumnie głową zeszła po schodach.

Robert siedział na werandzie z książką na kolanach. W rękę trzymał szklanę mrożonej herbaty. Na jego widok Amelię boleśnie zakłuło serce. Robert podniósł wzrok, gdy usłyszał stuk jej obcasów.

- Amelia - powiedział z ciepłym uśmiechem. - Chciałem już posłać kogoś na górę, żeby zobaczył, co się z tobą dzieje. Nie pokazywałaś się przez cały dzień.

- Dziwne, że to zauważyłeś - mruknęła Amelia. Stała przy balustradzie, bo była zbyt zdenerwowana, by usiąść. Poza tym nie chciała podchodzić do Roberta bliżej, niż to było konieczne.

- Piękny dzień dzisiaj, prawda? - spytał Robert, patrząc na nią swoimi szarymi oczami.

- Tak. - odparła. - Czy z Rebeką wszystko w porządku?

W jego wzroku pojawił się wyraz zatroskania. - Tak. Wyjechała godzinę temu.

Dlaczego ty z nią nie pojechałeś, chciała krzyknąć Amelia. Była mocno przekonana o tym, że jedynymi dwiema osobami, które coś dla niego znaczyły, były: jego córka i jego była żona. A teraz pozbawił się dobrej okazji, by spędzić z nimi czternaście dni. A może zamierzał dojechać później na Jamajkę. Przy tej myśli Amelia poczuła się okropnie. Dlatego szybko przypomniała sobie, że przecież teraz powinno jej to być zupełnie obojętne.

- Jak długo jej nie będzie?

- Czternaście dni. Nie zgodziłem się na więcej.

- Z pewnością zrozumiesz - powiedziała Amelia chłodno - że w tych okolicznościach nie zależy mi na tym, by zostać dłużej na plantacji Clearlake. Teraz, gdy Rebeka wyjechała, i tak nie będę już potrzebna. Spakowałam swoje rzeczy i wyjeżdżam.

- Tak? - spytał przeciągle, marszcząc czoło.

- Tak. I w takich sytuacjach jest przyjęte wypłacanie dwutygodniowej pensji jako odprawy. Wystaw, proszę, czek na spółkę lotniczą.

- W żadnym wypadku, Amelio.

- Proszę? Chyba mnie nie rozumiesz. Składałam wymówienie. Jeszcze dzisiaj wyjeżdżam. Polecę popołudniowym samolotem do Bostonu.

- Naturalnie nie zaskakuje mnie to, że ciągnie cię z powrotem do twojego ukochanego Bostonu, Amelio. Ale muszę cię rozczarować. Nic z tego. Podjęłaś się pracy jako pielęgniarka mojej córki. I będę upierał się przy tym, byś dotrzymała tej umowy.

- Nie możesz tego zrobić! Nie możesz mnie tu przecież zatrzymać wbrew mojej woli!

- Oboje wiemy, że nie będzie to wbrew twojej woli, Amelio.

- Och! Ty niemożliwy, arogancki...

Robert wstał i podszedł do niej. Jedną ręką błyskawicznie objął ją w tali i przyciągnął do siebie. - Amelio - szepnął.

- Nie! - krzyknęła Amelia i zaczęła walić pięściami w jego pierś. - Puść mnie! Jesteś najgorszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Nienawidzę cię, Robercie Jennings! Nienawidzę ciebie i twojego pomalowanego na biało mauzoleum, z powodu którego jesteś taki zarozumiały! Nienawidzę całej Georgii! Wy, południowcy, jesteście najgorsi ze wszystkich! Tryskacie urokiem i dobrymi manierami. Ale jeśli chodzi o jakiegokolwiek ludzkie uczucia, to nic z tego! Bo nie macie żadnych uczuć!

- Dobry Boże - powiedział, trzymając ją na odległość wyciągniętej ręki, by uniknąć jej pięści. - Co za przemówienie!

Amelia zaczerpnęła powietrza i próbowała się uspokoić. Sama była zszokowana tymi wszystkimi słowami, które wyrzuciła z siebie z wściekłością. Jednak ten mężczyzna zasłużył sobie z nawiązką na to, by powiedziała mu swoje zdanie. Miała tego dosyć, że stale wyśmiewa się z Bostonu i wszystkiego, co było jej drogą. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie!

- Lepiej się czujesz? - spytał Robert. Nie uszło jego uwagi, że jej wściekłość wypaliła się, gdy wytoczyła całą kanonadę.

- Mówię poważnie - zaprotestowała Amelia. - Nie cofam żadnego słowa, które powiedziałam!

- Wierzę ci - odparł. - Ale ja też wiem, co mówię. Nie możesz wyjechać. Nie pozwalam. Podpisałeś z Fioną umowę i będę upierał się przy tym, byś jej dotrzymała. Basta!

- Ależ, Robercie - jęknęła z rozpaczą Amelia. - Dlaczego? Ja nie chcę tu zostać. Jaki to ma sens?.

- Mimo to zostaniesz - odparł niewzruszenie.

- Chcesz tylko przeforsować swoją wolę i to wszystko! Jak mogłabym zostać tu dłużej, po tych wszystkich oskarżeniach, którymi mnie obrzuciłeś dziś w nocy? Ja też mam swoją dumę. - Amelia była bliska łez.

- Może zawrzemy kompromis - zaproponował Robert. - Weźmiesz sobie dwa tygodnie wolnego i polecisz do twojego wymarzonego miasta na Północy, do twego rodzinnego Bostonu. A potem wrócisz. Skoro jesteś tu taka nieszczęśliwa, nie chciałbym w żadnym wypadku zatrzymać cię wbrew twojej woli. Jak mógłbym cię tak dręczyć?

- Robert... - Amelia najchętniej powiedziała mu, że bardzo jej się podoba na plantacji Clearlake, że kocha dom i tę uroczą okolicę. Że kocha jego. Ale

czemu miałyby to służyć? - Nie mam dość pieniędzy, by zapłacić za samolot - powiedziała zamiast tego.

- No to masz szczęście - odparł. - Mój firmowy odrzutowiec może cię zabrać do Bostonu. Nie musisz płacić ani pensa. Ile czasu potrzebujesz, by się przygotować do wyjazdu?

- Jestem gotowa. Mogę jechać od razu.

- Dobrze. Za pół godziny każę cię zawieźć na lotnisko. Jeszcze dziś wieczorem będziesz w Bostonie.

Amelia wpatrywała się w niego. Brakowało jej słów. Nagle zaczął się śpieszyć, by się jej pozbyć.

Ich spojrzenia spotkały się. Dla Amelii była to bardzo smutna chwila. Wiedziała, że nigdy w życiu tu nie wróci. Obojętne, co Robert teraz mówi i myśli. Gdy minie czternaście dni, na pewno zmieni zdanie. I nie będzie się już upierał przy dotrzymaniu umowy.

Robert patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, a Amelia dzielnie wytrzymywała jego wzrok. W końcu spytał cicho: - Jesteś całkiem pewna? Naprawdę tego chcesz?

Przez ułamek sekundy Amelia poczuła chęć, by powiedzieć mu prawdę. Chciała rzucić mu się w ramiona i wyznać mu miłość. I prosić go o przebaczenie. Jednak to był głupi impuls, za którym nie mogła pójść. Musi patrzeć na sprawy realnie.

- Jestem zupełnie pewna.

- Dobrze. - Jego głos brzmiał chłodno, zdecydowanie i nieprzystępnie. Amelia już dawno nauczyła się rozpoznawać te jego cechy i bać się ich. - Bądź gotowa za pół godziny - dodał. Odwrócił się i wyszedł, nie mówiąc ani słowa więcej.

Na górze w pokoju Amelia zaczęła rozpamiętywać to ostatnie spotkanie z Robertem. Rozpaczliwie starała się nie poddawać się bólowi i smutkowi. Nie powiedział nawet słowa na pożegnanie! Nie padło między nimi ani jedno przyjazne słowo! Zakryła twarz dłońmi i rozplakała się.

Pół godziny, które spędziła w pokoju, było dla niej jak wieczność. Jakaś częśćka jej duszy pozostała optymistyczna i zachowała nadzieję, że Robert przyjdzie i poprosi ją, by z nim została i kochała go. Jednak Amelia wiedziała doskonale, że to tylko marzenia.

Wstała i jeszcze raz dokładnie rozejrzała się po pokoju, w którym mieszkała przez kilka tygodni. Będzie jej go brakować, jak wszystkiego tutaj. A jednak była przekonana, że robi jedyną właściwą rzecz. Jak mogłaby dłużej zostać tam, gdzie oskarżano ją o takie rzeczy? Amelia nie miała wątpliwości,



że słowa „wyrafinowana aktorka” będą jej dźwięczeć w uszach do końca życia.

Podskoczyła, słysząc lekkie pukanie do drzwi. Jej policzki oblały się rumieńcem. Pełna nadziei podbiegła do drzwi i otworzyła je. Jednak nie Robert stał za nimi. To była pani Hagen. Przyszła, by powiedzieć Amelii, że czeka na nią samochód, który zawiezie ją na lotnisko. Amelia podziękowała i zeszła po schodach.

Z bijącym sercem otwierała frontowe drzwi domu. Ciągle miała nadzieję, że Robert będzie siedział za kierownicą samochodu, tak jak w dniu jej przyjazdu. Jednak kierowcą był zupełnie inny. obcy jej mężczyzna. Przywitał ją uprzejmie i otworzył jej tylne drzwi.

W tej chwili Amelia uzyskała ostateczną pewność. To był koniec. Jej czas na plantacji Clearlake ostatecznie upłynął.

Amelia pomachała do pani Hagen stojącej na werandzie. To było komiczne, że właśnie ta pełna rezerwy, powściągliwa kobieta żegnała ją jako jedyna. Przecież prywatnie nie zamieniła z nią nigdy ani słowa. Jednak nie powinna zapominać, że w końcu nie ma w domu Rebeki i Priscilli. A jedyną osobą, którą poznała tu bliżej, był... Robert. Ale jego nigdzie nie było widać.

Amelia usilnie starała się stłumić ogarniającą ją rozpacz. Mógłby się przynajmniej pożegnać, pomyślała. Łza spłynęła jej powoli po policzku. Jej walizki zapakowano do bagażnika i samochód ruszył.

Amelia obejrzała się jeszcze. Wspaniała willa stała w pełnym słońcu. Amelia wiedziała, że jeszcze nigdy nie widziała piękniejszego widoku. Niebo było błękitne, bez jednej chmurki. Mewy latały wysoko w powietrzu.

Widok ptaków przypomniał Amelii ten dzień, gdy Rebeka, widząc nad sobą samolot, zawołała radośnie „Tatusi!”. Teraz to Amelia będzie lecieć samolotem, który miał ją zawieźć do Bostonu. Daremnie próbowała powstrzymać łzy..

Przesuwający się za oknem krajobraz jeszcze bardziej ją rozstrajał. Gdyby już mogła mieć to za sobą! Gdyby już była na lotnisku w Bostonie!

Kierowca wjechał bezpośrednio na prywatną część małego lotniska w Savannah. Zatrzymał się przed budynkiem z blachy falistej. Wysiadł i otworzył Amelii drzwi. Powiedział jej, że sam zatroszczy się o jej bagaż. Ona może już wsiadać do samolotu.

Amelia podeszła do samolotu. Okazało się, że firmowy odrzutowiec jest już gotowy do startu i czeka tylko na nią. Dawniej uważała latanie prywatnym samolotem za podniecające. Jednak dziś jej myśli krążyły zupełnie gdzie indziej i była obojętna na szczegóły podróży.

Mężczyzna w niebieskim mundurze pilota stał na górze przy wejściu. Amelia weszła po schodach. Mężczyzna na powitanie przytknął dłoń do daszka i przedstawił się.

- Panna Winthrop? Jestem Buck Horne, drugi pilot. Witamy na pokładzie. Wystartujemy, gdy tylko zostaną przyniesione pani bagaże. Może pani, zająć miejsce w kabinie.

- Dziękuję - powiedziała Amelia. W środku rozejrzała się niechętnie. Kabina była urządzona bardzo luksusowo. Fotele dla gości były ustawione po dwa w czterech rzędach. Podłoga była wyłożona grubym niebieskim dywanem, było też kilka stolików. Amelia chętnie dowiedziałyby się, po co Robertowi był potrzebny taki samolot. Najwidoczniej rodzinne przedsiębiorstwo było o wiele większe, niż pierwotnie przypuszczała. Nic dziwnego, że był nieufny wobec kobiet i bał się, że będą go kochać tylko dla jego pieniędzy.

Amelia usiadła w pierwszym fotelu i zapięła pasy. Wyglądało na to, że będzie jedyną pasażerką.

Wkrótce usłyszała szum silników i samolot zaczął powoli kołować. Gdy osiągnął pozycję startową, zwiększył prędkość i po chwili Amelia poczuła ten dziwny ucisk w żołądku, który świadczył o tym, że samolot wzbił się w powietrze.

Amelia wyjrzała przez okrągłe okno i zobaczyła, że powoli nabierają wysokości, aż zanurzyli się w chmurach, a czerwona ziemia Georgii zniknęła z pola widzenia.

- Żegnaj - szepnęła Amelia. Przycisnęła czoło do chłodnej szyby i próbowała sobie wmówić, że nigdy więcej nie chce widzieć Georgii. Jednak doskonale wiedziała, że to kłamstwo.

Nagle poczuła, że ktoś jest koło niej. Nic nie słyszała, a jednak miała wrażenie, że nie jest sama. Odwróciła głowę i ku swemu wielkiemu zaskoczeniu spojrzała w szare oczy Roberta Jenningsa.

Uśmiechnął się do niej. - Mogę usiąść?

Amelia skinęła tylko, bo ze zdziwienia nie mogła powiedzieć ani słowa.

- Mamy przed sobą piękny lot - powiedział Robert. - Prognoza pogody jest wspaniała. Mniej więcej za trzy i pół godziny wylądujemy w Bostonie.

Amelia w końcu odzyskała mowę. - Co ty tu robisz? - spytała, patrząc na niego. Nawet się nie przebrał i miał na sobie nadal to ubranie, w którym siedział na werandzie. Amelii wydawało się, że było to wieki temu.

- Ktoś w końcu musi pilotować to pudło - stwierdził ze śmiechem.

- Ty? Ty jesteś pilotem?

- Zgadza się. Do pani usług, szanowna pani.

Amelia zaśmiała się mimowolnie. Nie mogła pojąć, że on przez cały czas był na pokładzie samolotu. - Ale jak to? - dopytywała się i z zapartym tchem czekała na jego odpowiedź.

- No więc - stwierdził, opierając się wygodnie w fotelu i patrząc na nią badawczo - uświadomiłem sobie, że dość surowo zawyrokowałem o Bostonie i twojej miłości do tego miasta. Dlatego pomyślałem, że dam ci okazję odwzajemnienia się za to, że tak pięknie odgrywałem rolę przewodnika w Savannah. Nie znam zbyt dobrze Bostonu. Potrzebuję dobrego i oczywiście uroczego przewodnika. Co ty na to? Czy podejmiesz się tego?

- Robert... Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Wiem, że nie bardzo umiiałem ci życie, Amelio. Chciałbym cię przeprosić. Możesz mi wybaczyć?

- O, Robertcie - odparła z westchnieniem. Spojrzała na niego promieniejącymi szczęściem oczyma. - Naturalnie, że ci wybaczam. Czy ty też możesz zapomnieć te wszystkie okropne rzeczy, które wygadywałam?

- Już dawno zapomniałem - stwierdził z uśmiechem, gładząc ją po włosach.

- Mam ci dużo do powiedzenia, ale to dopiero później.

Pochylił się nad nią i jego usta odnalazły jej wargi. Pocałunek był tak czuły, że Amelię przeszedł dreszcz.

- Kochanie- mruknął Robert, odsuwając się od niej - chciałbym ci coś wyjaśnić.

- Słucham - odparła Amelia z uśmiechem. Podniosła rękę i obrysowała palcem kontury jego ust.

Robert jęknął. - Ale nie mogę mówić, gdy robisz ze mną takie rzeczy

- stwierdził, objął ją znowu i pocałował namiętnie w usta.

- To nie mów - szepnęła między pocałunkami. - W zupełności mi wystarczy, że tu jesteś.

- Nie - zaprotestował Robert i odsunął się od niej ponownie.

- Sprawilem ci ból. Chciałbym ci wyjaśnić, dlaczego tak się stało. Amelia spojrzała na niego. Jej serce przepełnione było nieskrywaną miłością do niego. Nie musiał jej niczego wyjaśniać. Kochała go tak bardzo. I nie chciała, żeby cokolwiek temu przeszkadzało.

- Zupełnie nie wiem od czego zacząć - jęknął Robert. Jeszcze zanim twój samolot wylądował, zdecydowałem, że cię nie znoszę.

- A ja ci to bardzo ułatwiłam - stwierdziła Amelia. Doskonale pamiętała ten straszny pierwszy dzień.

- Nie. Wcale tak nie było. Musisz wiedzieć, że byłem wściekły na Fionę, bo zatrudniła cię, nie pytając mnie o zdanie. Ona niezbyt dobrze rozumie się z Rebeką i dlatego ma poczucie winy. Aby móc ze spokojnym sumieniem wyjechać, ściągnęła cię na plantację Clearlake.

- Masz zupełną rację. Należało to z tobą omówić. W końcu jesteś ojcem Rebeki.

Robert westchnął. - Obawiam się, że niezbyt dobrym w ostatnich latach. Dopiero ty mi to uświadomiłaś, Amelio. I za to jestem ci wdzięczny. Ale to jeszcze nie wszystko. Gdy po rozwodzie otrzymałem prawo opieki nad Rebeką, nie czułem w sercu nic więcej oprócz wielkiej pustki. Przysięgłem sobie wtedy, że nigdy więcej się nie zakocham i nigdy więcej nie pozwolę się zbliżyć do siebie żadnej kobiecie. I gdy poczułem, że budzą się we mnie uczucia do ciebie, próbowałem się przed tym bronić. To było bez sensu.

- Całe szczęście. - Amelia uśmiechnęła się.

Robert skinął, a potem zaśmiał się cicho. -Co robi Fiona, gdy się o nas dowie? Pannę Grundstrom wyrzuciła, bo miała romans z Rupertem.

- A ja myślałam, że to ty byłeś kochankiem - powiedziała Amelia.

- Uważałem cię za uwodziciela wszystkich pielęgniarek.

- Mnie? Nie, ja jestem zainteresowany tylko jedną jedyną pielęgniarką.

- Naprawdę? - spytała Amelia, gładząc go po ramieniu.

- I nie chodzi tu o przelotne zainteresowanie - oświadczył poważnie.

- Sądzę, że kocham cię od naszego pierwszego spotkania, Amelio, gdy na lotnisku wpakowałaś się w tę absurdalną sytuację i zareagowałaś z taką godnością. Po prostu musiałem cię pokochać.

- Och, Robercie - szepnęła Amelia. - Ja też cię kocham. Nie wiem dokładnie, kiedy się w tobie zakochałam. Ale wiem, że będę cię kochać zawsze.

- Nie chcę myśleć o tym, że mógłbym cię stracić. - Robert objął ją ramionami i przycisnął do siebie.

- A ja nie chcę myśleć o tym, że tracimy czas na gadanie - powiedziała Amelia, zbliżając wargi do jego ust. - Czy nie mamy nic lepszego do roboty?